Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 30 Niedziela, dnia 22 lipca 1928 roku Rok IV-ty

TYGODNIK PRAWDA

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P.K.O. № 63.353

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

OPIEKUNOWIE I DORADCY.

DYSKUSJA USTROJOWA, jaka rozwinęła się na łamach prasy polskiej po oświadczeniu Marszałka Piłsudskiego, zwróciła uwagę prasy zagranicznej i zagranicznych czynników politycznych. I okazuje się naraz, że mamy tylu życzliwych przyjaciół, opiekunów i doradców wśród bliższych i dalszych sąsiadów, że doprawdy rozczulać się trzeba. Najzłośliwsi i najzjadliwsi — tak nam się przynajmniej dotychczas wydawało — wrogowie nasi, występują naraz w roli najżyczliwszych naszych przyjaciół, pełnych troski o naszą przyszłość, narzucają się z przyjacielskiemi radami i przestrogami, usiłują nas przekonać, że tylko przyjaźń dla nas dyktuje im te rady i że powinniśmy wziąć je sobie do serca tak, jak na to zasługują. A już najdziwniejsze to, że naraz najwięcej przyjaciół mamy tam, gdzie nikt z nas się ich nigdy nie spodziewał. Mianowicie w Niemczech i w tych sferach angielskich, które pozostają pod silnym wpływem niemieckim.

W największych pismach niemieckich, jak grzyby po deszczu, pojawiają się co kilka dni korespondencje z Warszawy oraz redakcyjne artykuły wstępne, poświęcone naszym troskom ustrojowym. Autorzy tych artykułów zdradzają wielki niepokój i głęboką troskę o naszą najbliższą przyszłość, a nawet teraźniejszość nasza ma w sobie ich zdaniem wiele niepokojącego. Otwierają nam oczy na rzeczy zastraszające, których my rzekomo nie widzimy.. W Polsce panuje dyktatura wojskowa, nie usiłująca nawet zachować pozorów. Poprostu w biały dzień, w samo południe, panoszy się w Polsce bagnet i szabla — cały świat to widzi i ubolewa nad nami, a tylko my ślepi nie chcemy tego dostrzec, albo też brak nam odwagi, by z tem skończyć. Ale to jeszcze nic. Już w niedalekiej przyszłości dziać się będą rzeczy jeszcze gorsze, które odstraszą od nas cały świat cywilizowany, sprowadzą nam na kark najgorsze klęski i plagi. Jesteśmy bowiem w rękach człowieka nieobliczalnego i gwałtownego, który nie wierzy w nic innego, jak tylko w bagnet i karabin maszynowy. Jeżeli temu człowiekowi pozostawiona będzie wolna ręka i swoboda działania, to możemy pożegnać się z naszemi marzeniami o pomyślnym rozwoju naszego państwa, o dobrych konjunkturach gospodarczych i sukcesach w polityce zagranicznej. Z państwem, rządzonem przez gwałtownika, który dla sportu uprawia sobie szaleńczy taniec na linie nad bezdenną przepaścią, nikt nie zechce mieć cośkolwiek do czynienia, cały świat się od nas odwróci i pozostawi nas swemu losowi.

Po takiem skruszeniu twardych naszych sumień, następuje z kolei podbijanie bębenka naszej próżności i dumy. To tylko jakieś tragiczne nieporozumienie, że tak wspaniały naród, mający w swojej przeszłości tak cudowne tradycje, znosi u siebie te dzikie stosunki i zupełnie biernie i apatycznie przyjmuje wyraźne zapowiedzi zamachu stanu, obelgi swoich wybrańców i poniewieranie perłą i „Orłowem" swoich swobód politycznych: sejmem. Inaczej przecież nie może być. To tylko jakaś polityczna grypa nawiedziła bohaterski i miłujący swobody naród polski i przytłumiła jego energję i żywotność. Ale to minie. Już są nawet oznaki po temu. Honor narodu uratowali socjaliści polscy. Oni jedni nie ulegli infekcji tężca i bezwładu i jak należy z miejsca zaprotestowali przeciwko nieodpowiedzialnym zamiarom dyktatora. I nie ustaną w swych protestach i alarmowaniu społeczeństwa polskiego, dopóki nie wstanie potężny hufiec, nad którem hetmaństwo obejmie P. P. S., by poprowadzić go do walki o demokrację. A więc polacy słuchajcie waszych socjalistów, my wam tak radzimy, wasi najlepsi przyjaciele: niemieccy nacjonaliści, socjaliści i demokraci, cały naród niemiecki, wasz najbezinteresowniejszy przyjaciel, jest z nami, w dodatku część opinji angielskiej i to najbardziej wpływowa część: międzynarodowe żydowstwo, skupiające się dookoła Manchester-Guardiana, służące imperjalistycznym interesom najsilniejszych. Mówiono wam wprawdzie, że Manchester-Guardian był organem tych żywiołów, które organizowały przeciw wam bojkot finansowy, ale kto tam takie głupstwa będzie pamiętał i urazę o nie w sercu nosił. Prawdziwych przyjaciół poznaje się tylko w prawdziwej biedzie. Teraz naprawdę jesteście w biedzie i oto wszyscy wasi domniemani wrogowie śpieszą ku wam z dobrą radą i przyjacielską przestrogą. Weźcie sobie to wszystko do serca, nie pozwólcie na żadne dyktatorskie eksperymenty, stańcie murem przy waszych socjalistach.

Tak to nam basują, doradzają i przestrzegają, tak nam do uszu szepczą i serdecznie klepią po ramieniu. A socjaliści raz jeszcze ratują honor narodu polskiego: Aby się ci wszyscy serdeczni przyjaciele nasi nie obrazili, że puszczamy mimo uszu ich przestrogi i rady, naczelny organ P. P. S. drukuje na naczelnem miejscu artykuł, krytykujący teraz właśnie mowę ministra Zaleskiego, wygłoszoną w Paryżu kilka tygodni temu i stwierdza, że Polska nie powinna wtrącać się do nieswoich spraw i nie mieszać się do targów francusko-niemieckich o przedterminowe zniesienie okupacji Nadrenji. Niemcy okazują przecież tyle szczerej troski o przyszłość polskiej demokracji, że trzeba aż tak nietaktownego człowieka, jak minister Zaleski, by w decydujących dla nich chwilach, rzucać im kłody pod nogi. Niechże sobie zdrowi zabierają swoją Nadrenję, co nas to obchodzi! Co za idjotyzm pomyśleć, że ci dobrzy i współczujący nam ludzie, gdy przestanie ich dusić Francja zaraz zechcą zwrócić się przeciw Polsce. Nie zrobią tego — chociażby dlatego, że zbyt wiele przyjaźni mają dla polskich socjalistów.

* * *

TA GORĄCZKOWA TROSKA o przyszłość demokracji w Polsce jest zbyt nagła i zbyt natarczywa, by nie nastręczała podejrzeń. O wiele uczciwszą jest już prasa sowiecka, która nie przywdziewa barankowej skóry, lecz otwarcie krzyczy: Niebezpieczeństwo! Piłsudski dąży do dyktatury i zlikwidowania parlamentaryzmu, aby swobodnie mógł przeprowadzić swoje imperjalistyczne plany. Jeżeli w Polsce parlament zostanie obalony, to wojna z Rosją jest pewna. Piłsudski ma już przygotowane plany drugiej wyprawy na Kijów i nowej próby oderwania Ukrainy od Związku sowieckiego, anektowania Litwy, i t. d. i t. d.

Niemcy nie boją się wprawdzie, że Polska wypowie im wojnę, że zagarnie Gdańsk lub Prusy Wschodnie nazajutrz po proklamowaniu dyktatury Piłsudskiego, ale boją się że **Polska, opanowana wewnętrznie, stanie się nazewnątrz tak silną, że plany i projekty rewindykacyjne w stosunku do korytarza pomorskiego natrafią na nowe nieoczekiwane przeszkody.** Dotychczas bowiem mówi się tylko w Polsce, że **naród polski** nie zniósłby żadnej próby zmiany granicy zachodniej, że odparłby ją jednomyślnie. Później mogłoby być inaczej, później mógłby **ktoś** powiedzieć, że **Polska** nie **będzie** tolerowała żadnej próby, dążącej do zmiany zachodniej granicy. Jest w tem pewna różnica, którą doskonale rozumieją Niemcy że Polska, reprezentowana przez władzę o nieograniczonych kompetencjach, Polska dyscyplinowana, to w polityce zagranicznej znacznie cenniejszy atut, niż naród polski, podzielony na kilkadziesiąt stronnictw, wśród których zawsze można znaleźć chociażby tylko nieświadomych sprzymierzeńców i pomocników do szerzenia dogodnej propagandy, **zawsze zorganizować można i urządzić jakąś agenturę lub chociażby tylko agenturkę,** nie wykluczając nawet suwerennego sejmu, do którego przecież wstęp mają także i mniejszości, wyraźnie nawet separatystyczne. Oto odwrotna strona medalu — przyczyny tego nagłego przypływu uczuć przyjaźni i fali troski o naszą przyszłość, jeżeli pozwolimy Piłsudskiemu na zlikwidowanie lub bardzo wydatne ograniczenie praw politycznych parlamentu.

Propaganda niemiecka na rzecz obrony parlamentaryzmu w Polsce dotarła już do Anglji. Należy się spodziewać, że na tem się nie skończy i że niedługo **cały świat, za nielicznymi wyjątkami zacznie nam gorąco doradzać, abyśmy poniechali zamiarów przebudowy naszego ustroju.** Należy się nawet spodziewać, że doczekamy się jeszcze gróźb i prób szantażowania nas. Wrogowie nasi wytężą wszystkie siły, aby nie dopuścić, by Polska wkroczyła na drogę mocarstwowego rozwoju, by zerwała z fatalnemi tradycjami przeszłości.

Ale stąd płyną dla nas wyraźne wskazania.

* * *

PRACE NAD PROJEKTEM NOWEJ KONSTYTUCJI.

WIADOMOŚCI O ROZPOCZĘCIU prac przygotowawczych nad projektem nowej konstytucji Rzeczpospolitej, podawane w formie pogłosek przez niektóre gazety, zawierają w sobie sporo prawdy. **Prace takie są w toku,** a biorą w nich udział najwybitniejsi znawcy prawa państwowego oraz wybitni politycy obozu rządowego. Bez żadnych pod staw podawane są jednak szczegóły będących w toku prac. Prasa fabrykuje sobie sama te szczegóły na zasadzie różnych oświadczeń polityków obozu rządowego, wypowiedzianych w czasie debat sejmowych, oraz na zasadzie artykułów, publikowanych w gazetach przez ludzi, będących w bliskich stosunkach z miarodajnemi dzisiaj osobistościami politycznemi.

Absolutną tajemnicą jest, kiedy projekt nowej konstytucji zostanie ujawniony i jaką drogę obierze rząd, aby po ostatecznem sformułowaniu go, nadać mu moc obowiązującą. Przypuszczać należy, że decydującą rolę odegra przy tem Prezydent Rzeczypospolitej, którego popularność w społeczeństwie staje się coraz większa.

* * *

WZNOWIENIE ROKOWAŃ POLSKO-NIEMIECKICH.

NOWY RZĄD NIEMIECKI socjalistycznego kanclerza Müllera zapowiedział w swej inauguracyjnej deklaracji przed parlamentem Rzeszy, że zamierza wznowić rokowania gospodarcze z Polską i doprowadzić je do skutku. Pierwsza część tej zapowiedzi została już zrealizowana. Do Warszawy wydelegowany został ponownie **Dr. Hermes,** jeden z przywódców agrarjuszy niemieckich, aby przerwane przed wyborami w Polsce i w Niemczech rokowania na nowo nawiązać. Pierwsze kroki zostały już uczynione. Rząd Polski prowadzenie rokowań powierzył również dotychczasowemu przewodniczącemu delegacji polskiej **D-rowi Twardowskiemu** i obaj delegaci odbyli już wstępne rozmowy.

Jest wysoce charakterystycznem, że socjalistyczny kanclerz niemiecki, szef rządu, w którym nie zasiada nikt z przyjaciół politycznych D-ra Hermesa, jego właśnie do tych rokowań deleguje, podobnie jak uczynił to poprzedni nacjonalistyczno-agrarjuszowski rząd. Wnioskować z tego wolno, że druga część zapowiedzi kanclerza Müllera **nie jest na serjo traktowana** i że rząd jego, w którym zasiada kilku socjaldemokratów, **tak samo nie zamierza zawrzeć traktatu handlowego z Polską, jak rządy poprzednie.** Gdy chodzi o stosunek do Polski, socjaliści niemieccy są zawsze tego samego zdania co nacjonaliści, z którymi Dr. Hermes bardzo blisko jest spowinowacony. Kanclerz Müller nie miał odwagi wysłać do Warszawy socjalisty, tak jak myśmy do Berlina wysyłali D-ra Diamanda. Wiedział, że stanowisko jego byłoby niezmiernie trudne i że nawet cierpliwi i wyrozumiali socjaliści polscy obruszyliby się, gdyby niemiecki ich towarzysz w całej rozciągłości w rokowaniach podtrzymywał polityczne postulaty nacjonalistów. Dlatego posłał męża, mile widzianego w obozie nacjonalistów. Socjaliści polscy zrobią to dla niego, że jeśli już przyjdzie im wystąpić z krytyką, skierują jej ostrze przeciw D-rowi Hermesowi, a nie przeciwko towarzyszowi Müllerowi, a niemiecka racja stanu w rokowaniach z Polską, uratowana będzie na wewnątrz nawet w oczach nacjonalistów niemieckich.

Zdumiewać się trzeba i podziwiać, jak Niemcy wszystkich odcieni uważają interes swego państwa za najwyższe przykazanie dla siebie: „Deutschland, Deutschland über Alles!" Socjalistyczny kanclerz niemiecki wysyła na rokowania do Polski nacjonalistę i w żadnem piśmie socjalistycznem nie podaje się krytyce tego kroku. Gdyby coś podobnego wydarzyło się u nas, prasa socjalistyczna napisałaby, że jest to conajmniej niepotrzebne drażnienie sąsiada i utrudnianie rokowań.

Do rozpoczynających się rokowań nie przywiązujemy żadnej wagi, jałowa gadanina skończy się najwyżej podpisaniem jednej lub kilku umów, regulujących rzeczy, nie posiadające zasadniczego znaczenia. Ponieważ jednak inicjatywa wyszła od rządu niemieckiego, możemy być uprzejmi i gościnni i wydelegować naszych partnerów, aby zabawiali gości niemieckich konwersacją.... o pogodzie.

* * *

SMUTNY OBJAW.

DYREKTOR JEDNEJ z bardzo poważnych instytucyj bankowych, zwrócił się przed końcem roku szkolnego pisemnie do wszystkich dyrekcyj szkół średnich w Łodzi, oświadczając gotowość przyjęcia pewnej ilości maturzystów na dwuletnią, płatną praktykę bankową, aby dać im możność wykształcenia się na dobrych fachowców bankowości, która w Polsce ma wielką przyszłość przed sobą.

Zdawałoby się, że oferta taka, podana do wiadomości maturzystów, wywoła pielgrzymkę kandydatów, ubiegających się o stanowiska, które pozwolą im przygotować się do zawodu gospodarczego, dającego na ogół lepsze warunki egzystencji, niż zawody, ku jakim można zwrócić się po ukończeniu kilkuletnich studjów uniwersyteckich i w dodatku szybciej. Tymczasem stała się rzecz po prostu nie do uwierzenia. Do dyrekcji banku **nie zgłosił się ani jeden kandydat, nie wpłynęła ani jedna oferta.** Zaciekawiony dyrektor przeprowadził rozmowy z dyrektorami

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

gimnazjów i dowiedział się z nich, że każdy z maturzystów tegorocznych zamierza zapisać się na uniwersytet....

Jest coś nienaturalnego w tym pędzie młodzieży na uniwersytety i ten kompletny brak wszelkiego zrozumienia dla korzyści, płynących z zajmowania stanowisk fachowych w życiu gospodarczem, ten brak zmysłu praktycznego u naszej młodzieży, brak zrozumienia roli i znaczenia działalności gospodarczej.

Zdaje nam się, że na to nie pomogą żadne reformy ustroju szkolnego. Reformy nie zmienią istniejącego fatalnego nastawienia psychicznego. Tu trzeba innych poczynań, trzeba najpierw wytworzyć nastrój zainteresowania dla działalności gospodarczej, trzeba działalności gospodarczej, inicjatywie i przedsiębiorczości w zawodach gospodarczych dać należne stanowisko, prawa i prerogatywy, trzeba stworzyć warunki, które zachęcałyby dzielne i przedsiębiorcze jednostki do zajmowania miejsc na tym odcinku życia narodowego. Dotychczas tego wszystkiego niema. Inicjatywa i przedsiębiorczość gospodarcza są na indeksie, a **zarabianie i dorabianie się przy warsztacie pracy gospodarczej, uznane jest niemal za hańbiące i karalne.** Estymą cieszy się tylko działalność w gospodarczych przedsiębiorstwach państwowych, zbiurokratyzowana i otoczona pewnym nimbem władzy.

Doświadczenie, zrobione przez dyrektora wielkiej instytucji finansowej w Łodzi, zasługuje na to, aby obudzić czujność czynników, odpowiedzialnych za przyszłość państwa i gospodarstwa narodowego polskiego. Z tonącego okrętu zawczasu uciekają szczury. Źle musi być z naszą gospodarką prywatną, jeśli młodzież woli iść na kilkoletnią poniewierkę, nędzę i niedostatek, aby tylko zdobyć świadectwo chociażby tylko pierwszego egzaminu uniwersyteckiego i przy jego pomocy wylądować w jakiejś przystani służby państwowej lub w kasie chorych, niż powierzyć swą przyszłość życiu gospodarczemu.

Mocarstwowa czy monopolowa ideologja?

Ukazała się w ostatnich dniach niezmiernie ciekawa i charakterystyczna książka. Trzystustronnicowy tom ósemkowego formatu zawiera piętnaście referatów, napisanych przez piętnastu ludzi, między którymi jest kilku o znanych już powszechnie nazwiskach.

Przedmiotem tych referatów są najważniejsze zagadnienia gospodarcze Polski współczesnej. I taki też jest tytuł tej książki. (Zagadnienia gospodarcze Polski Współczesnej — Warszawa 1928, Nakładem tygodnika „Przemysł i Handel", Warszawa Elektoralna 2).

W krótkiej przedmowie nieznanego autora czytamy:

> „Projekt zbiorowego wydania szeregu prac, omawiających aktualne zagadnienia ekonomiczne w Polsce, powstał w związku z dyskusjami na poszczególne tematy na konferencjach, urządzanych w ciągu 1927 roku w Ministerstwie Skarbu. Zrazu przygodnie, następnie w sposób bardziej już systematyczny, w rosnącem wciąż gronie uczestników, omawiano problemy gospodarcze, które wysuwało życie, oraz które powstawały na tle prac obecnego rządu".

W następnym ustępie końcowym tej przedmowy jest zastrzeżenie:

> „Podkreślić należy, że podobnie jak na zebraniach w Ministerstwie Skarbu dyskusja nie była krępowana i nie miała na celu doprowadzenia do rozstrzygnięć pozytywnych, tak samo prace zebrane w tej książce, stanowią dalszy materjał dyskusyjny, nie mają pretensji do odzwierciadlenia poglądów rządu lub też tego czy innego ministerstwa, a są publikowane jako wyraz poglądów samych autorów".

Zastrzeżenie to posiada wartość czysto formalną. Przytoczyliśmy je dla porządku tylko, gdyż nie zamierzamy oceniać tych referatów jako programu gospodarczego i gospodarczej ideologji obecnego rządu. Niemniej jednak nie można nad temi „nieobowiązującemi" wynurzeniami przejść do porządku dziennego ze względu na ludzi, którzy położyli pod niemi swoje podpisy. Dzisiejsze indywidualne poglądy autorów tych referatów, jutro mogą być wyrazem programu rządowego, a wczorajsze przygodne, a następnie systematyczne dyskusje w Ministerstwie Skarbu jutro w tem samem lub nieco zmienionem gronie mogą być przeniesione do pałacu Prezydjum Rady Ministrów, do stołu obrad rządu.

Któż to są ci autorzy owych referatów?

Na pierwszem miejscu znajdujemy nazwisko p. **Stefana Starzyńskiego**, niewątpliwie inicjatora dyskusyjnych zebrań w Ministerstwie Skarbu, na których omawiano problematy gospodarcze, które wysuwało życie oraz te, które powstawały na tle prac obecnego rządu. P. Starzyński jest dzisiaj dyrektorem departamentu prezydjalnego w Ministerstwie Skarbu, po ministrze skarbu najbardziej wpływową i bezwzględnie decydującą osobistością w tem ministerstwie. Jutro będzie niewątpliwie ministrem skarbu.

A inni? Nazywają ich podobno „pierwszą brygadą gospodarczą". Już samo to, że tak ich nazywają, charakteryzuje ich dostatecznie, a nawet i predestynuje. Wielu z nich zajmuje już dzisiaj wybitne i wpływowe stanowiska oficjalne, a wszyscy mają przed sobą otwartą drogę do stanowisk najwyższych. Dlatego też wczorajsze i dzisiejsze ich indywidualne poglądy jutro stać się mogą poglądami oficjalnemi i miarodajnemi, poglądami decydującemi o linji naszej polityki gospodarczej o losach naszego ustroju gospodarczego. Dlatego końcowe zastrzeżenie w przedmiocie jest w gruncie rzeczy bez znaczenia, bo ludzie ci dzisiaj już wywierają tak silny wpływ, że wiele z ich indywidualnych przekonań zamienia się w politykę praktyczną.

Niepokojące są te wynurzenia, poczynając od poglądów p. Starzyńskiego na rolę rządu wobec zagadnienia racjonalizacii i planowości życia gospodarcz.—który zresztą posługuje się stylem oficjaln. i stwierdza konkretne plany i zamierz. rządu w tej dziedzinie — a skończywszy na ostatnim referacie o sprawach gdańskich p. Antoniego Repeczki. Bije z nich ideologja, dążąca do podporządkowania wszystkich spraw gospodarki narodowej i społecznej państwu, do poddania każdej dziedziny życia gospodarczego i społecznego pod wpływ państwa, do systematycznego rozszerzania i rozbudowywania roli państwa jako przedsiębiorcy, producenta i kapitalisty, do uczynienia z państwa olbrzymiego interesu handlowo-przemysłowo-rolniczego, które wytrzymywałoby konkurencję z każdem przedsiębiorstwem w kraju i uzależniło od siebie każde, posługując się w walce o supremację nad gałęziami gospodarki prywatnej środkami wprawdzie gospodarczemi, ale nie wyrzekając się użycia w pewnym momencie także i takich środków, które tylko władza państwowa posiada w swojem rozporządzeniu, t. j. administracyjnych, fiskalnych, ustawodawczych itp.

Czy wolno w dzisiejszej Rzeczypospolitej hołdować takiej ideologji? Czy wolno obarczać państwo tak wszechstronnemi zadaniami i obowiązkami? Czy wolno zwłaszcza czynić to w państwie młodem, którego społeczeństwo nie jest jeszcze dostatecznie państwowo uświadomione i składa się z licznych grup narodowościowych, objawiających częstokroć tendencje odśrodkowe i separatystyczne?

Państwowość polska w dobę po zmartwychwstaniu ma przed sobą szereg o wiele ważniejszych zadań, niż organizowanie państwowego nadzoru i państw. konkurencii dla prywatnego życia gospodarczego. Stoją przed nią inne o wiele donioślejsze zadania—zadania, od których zależy **rozwój mocarstwowej potęgi Rzeczypospolitej.** Odłogiem leży sprawa **wychowania narodowego**, odłogiem leży **organizacja administracji państwowej**, lękliwie omijany jest ciągle jeszcze **problem mniejszościowy**, nie rusza z miejsca rzecz najważniejsza — **reforma ustroju politycznego.** Polska myśl państwowa rozwija się w jednem tylko kierunku, **aby z państwa uczynić jaknajbardziej rozległe przedsiębiorstwo gospodarcze**, władza państwowa zużywa całą swoją energję twórczą na kalkulacje gospodarcze. Przedsiębiorstwa państwowe są oczkiem w głowie polskich mężów stanu, rozwój **monopolu tytoniowego, spirytusowego czy zapałczanego podawany jest za największy sukces i dorobek niepodległego od dziesięciu lat narodu.** A nad problemami, od rozwiązania których nasz byt niepodległy zależy, myśli—jak dotychczas--jeden człowiek. Podczas gdy organizacja i rozwój jednego czy drugiego monopolu, tego lub tamtego przedsiębiorstwa państwowego traktowane były jako kwestja stanu i zajmowały umysły wszystkich polityków polskich — nad organizacją i rozwojem polskiej siły zbrojnej — gwarancji obrony naszych granic przez długi czas nie opracował nikt. Dzisiaj zajął się tem jeden człowiek i — jak słusznie przewidywał — pomocy, współpracy ani zainteresowania w społeczeństwie nie znalazł. Nawet najbardziej oddani mu ludzie rzucili się do interesów, kalkulują, liczą, porównywują, ideałem ich jest państwo, które byłoby równocześnie dostawcą swoich obywateli. Jakby ślepi czy uroczeni, idą po katastrofalnej drodze najmniejszego oporu i najtańszego sukcesu robią to, co doskonale i zapewne lepiej od nich zrobić potrafi przedsiębiorczość prywatna, chlubią się sukcesami, do których lepsze prawo mieli przedsiębiorcy prywatni, a zapomnieli o właściwych dla siebie zadaniach, w których **nikt ich zastąpić nie potrafi**, które dlatego leżą odłogiem i kiedyś **w straszliwy sposób mogą się przypomnieć i zemścić.**

Społeczeństwo nie potrzebuje od państwa zapałek, spirytusu, soli, papierosów, węgla, nafty, benzyny, smarów, nawozu sztucznego, bo tych artykułów dostarczyć mu może tak samo dobrze przedsiębiorczość prywatna. Potrzeba polskiemu społeczeństwu bardzo pilnie wielu innych rzeczy, których nadarmo od swego państwa od dziesięciu lat wyczekuje.

W fabrykowaniu zapałek i pasty do obuwia państwo nie pozwala wyręczyć się nikomu, a przynajmniej dąży do tego, aby nikt nie miał prawa ani możności wyręczyć go w tem, ale zato **jakże chętnie wyręcza się w dostarczaniu społeczeństwu ideologji, poglądów, programów politycznych i jak troskliwie unika wszyskiego**, co mogłoby nawet z daleka wyglądać na konkurencję partyjnej przedsiębiorczości. To też życie gospodarcze ruszyć z miejsca nie może, ale w interesie politycznym niezliczonych partyj i partyjek ruch wre. Państwo spychane jest systematycznie z drogi politycznej swojej działalności i inicjatywy na drogę działalności gospodarczej i coraz wszechstronniejszego wnikania w prywatne życie gospodarcze społeczeństwa. Ideałem autorów omawianej książki jest, jak się zdaje, aby taki stan, w którym „obywatelskie" czynniki społeczne i polityczne decydowałyby o racjach politycznych państwa, a czynnik państwowy o cenie zapałek, węgla i soli. Gdyby było inaczej zajęliby się racjami politycznemi i konferencje swoje i dyskusje odbywaliby zapewne nie w ministerstwie skarbu. Na pułkach księgarskich mielibyśmy więcej wydawnictw, omawiających najżywotniejsze zagadnienia polityki wewnętrznej i zewnętrznej Polski, **która musi albo zająć mocarstwowe stanowisko, albo zginie**, a mniej traktatów i referatów, przypominających **roczne sprawozdania zarządów spółek akcyjnych.** Dążyliby do tego, aby znaleźć sposoby systematycznego wpajania w społeczeństwo **mocarstwowej ideologji**, a nie zastanawiali się nad tem, jak tu jeszcze powiększyć ilość posiadanych przez państwo przedsiębiorstw i w której gałęzi gospodarczej najłatwiej osiągnąć bezwzględną supremację państwa, opanować i „zracjonalizować" przedsiębiorczość prywatną.

K. Tyr.

Niemartwy sezon.

Do wolnych od zwykłej martwoty sezonów ogórkowych jesteśmy w Polsce przyzwyczajeni. Cofając się pamięcią o kilka lat wstecz, przypomnimy sobie, że w 1923 r. przeżyliśmy właśnie w lecie punkt kulminacyjny katastrofy walutowej, wymagający największego skupienia sił społeczeństwa, izb ustawodawczych i rządu; w 1925 r. doznaliśmy smutnego urozmaicenia przez krach złotego; w 1926 byliśmy świadkami najintensywniejszych przeistoczeń, będących w związku z wydarzeniami majowemi; w zeszłym roku emocjonowała nas sprawa pożyczki zagranicznej i poszczególne etapy walki sejmu z rządem, epizodem zaś o znaczeniu międzynarodowem były pamiętne wypadki wiedeńskie.

W roku bieżącym o niezasypianie zainteresowania sprawami ogólnemi postarał się w pierwszym rzędzie marszałek Piłsudski przez swe lapidarne oświadczenie prasowe z ostatniego czerwca; Waldemarasa upały nie powstrzymują od łatygujących koziołków; Kubala i Idzikowski wytrwale czekają na pogodę przed objektywem aparatu fotograficznego; wreszcie awantura gen. Nobile utrzymuje w napięciu uwagę i namiętności całego świata.

Że włoski eksplorator nie zarobił sobie na dobrą sławę — to pewna. Ale że mógłby pretendować do sutej prowizji za dostarczenie pismom żeru na najgorszy czas drętwiejącego w skwarze słonecznem życia — to również nie ulega wątpliwości. Spory, powstałe na tle tej sprawy między czołowemi organami prasy włoskiej z jednej strony, a pismami innych państw z drugiej, zakrawają na zarzewie poważnych zatargów. Okoliczność tą pogłębia bardziej jeszcze posępną powagę tej wyprawy, w samem swem założeniu powagi istotnej pozbawionej. Namiętność, z jaką włosi zwalczają krytykę swego bohatera powietrza, ma swe źródło w tem, że wyprawę jego identyfikują ze sprawą faszyzmu, zamiast właśnie jak najskwapliwiej ją od niej odłączyć. Bo jeżeli sztandar, który gen. Nobile wiózł ze sobą, by osadzić go na biegunie, symbolizować miał zwycięstwo ustroju faszystowskiego, to klęska wyprawy byłaby dla Włoch z konieczności czemś o wiele jeszcze gorszem, aniżeli tylko nieszczęsną wyprawą, przypieczętowaną krwią i życiem szeregu ofiar, opłakiwanych nietylko przez własną ojczyznę, ale przez cały świat.

Niepojętem wydaje się przeto, że właśnie włosi, zamiast możliwie umniejszać winę społeczeństwa i rządu w niepowodzeniu wyprawy, przeciwnie, zwiększają ją przez namiętność swych wystąpień obrończych. Gdyby impreza się była powiodła, to niewątpliwie stałaby się łatwym do wyzyskania efektem propagandowym. Prawdopodobnie nawet niktby nie podkreślił sportowego raczej, niż naukowego lub badawczego jej charakteru. Skoro jednak nie powiodła się, a w dodatku pochłonęła szereg ofiar, a w tem jednostki tak cenne, jak Amundsen i Malmgreen, no naprawdę próżno pomstować na wyrazicieli poglądu, iż symboliczne zrzucenie sztandaru Mussoliniego i krzyża papieskiego na biegun północny nie było zdobyczą, takie ofiary usprawiedliwiającą. I jeżeli można w uwzględnieniu warunków zgoła wyjątkowych posunąć się do uznania okoliczności łagodzących dla generała, który zgodził się na uratowanie siebie przed innymi, to jednak nie można spierać się o to, że palmę bohaterstwa wynoszą z tej wyprawy tylko Lundberg i Czuchnowski, a palmę męczeństwa w dodatku tragiczni bohaterowie Amundsen i Malmgreen.

W dziedzinie zdobyczy powietrznych mamy i swoją lokalną sensację ogórkową: owe dwa orły, które nie mogą zdecydować się na odlot. Niema w tem wprawdzie tragizmu, niema jednak i rozweselającego humoru. Powiedzieć sobie możemy na pociechę tylko, że pisma zagraniczne na szczęście nie współdziałają w takiem ośmieszaniu nas przed światem, na jakie za naszą służbą informacyjną zasługujemy. Gdyby bowiem i obce pisma chciały tyle pisać o przygotowaniach dwuch naszych majorów i ustawicznem odkładaniu odlotu, ile piszą o tem pisma polskie, bylibyśmy już razem z nimi pośmiewiskiem świata. Pisaliśmy już kiedyś o tem, że prasa nasza złą wyświadcza przysługę lotnikom polskim przez ustawiczne podawanie nieziszczających się nigdy wiadomości. Nie ich też winić należy za to, że postawieni zostali przez prasę naszą w położenie przymusowe o silnie groteskowem zabarwieniu. Ich współwina ogranicza się tylko do tego, iż zgadzają się na fotografje w coraz to innej pozie, zamiast zachowywać i nakazywać milczenie o swych zamierzeniach. Jest w tem też brak skromności, bo sam zamiar przelotu nad oceanem nie jest jeszcze dostatecznym tytułem do zapełniania całych stronic w pismach ilustrowanych. Na to przyjdzie czas dopiero, gdy będą mogli wysłać swe podobizny z kontynentu amerykańskiego.

Ale że ośmieszamy ich tylko przed Polską, a nie przed światem, to pociecha niewielka, bo nawet i na to jeszcze nas nie stać, by móc pozwolić sobie na ośmieszanie się przed samymi sobą. Nie wyszliśmy jeszcze z okresu, w którym budzenie zaufania do własnych możliwości i zdolności jest nakazem naczelnym.

Jest więc o czem myśleć, mówić i pisać w sezonie ogórkowym — ale niestety, nie na wesoło.

D. F.

ZAGRANICA

CO SIĘ DZIEJE W MEKSYKU?

List do „Prawdy"

Autor zacytowanego artykułu p. Bogusław Zabłocki w Nr. 28 „Tygodnika Prawda" z dnia 8 lipca r. b., powołując się na prof. uniwersytetu paryskiego Germain Martin'a, stara się wykazać, że „nie można mówić o walce z religją w Meksyku, lecz raczej o walce społecznej. W tej walce duchowieństwo katolickie, posiadające rzekomo „przeszło połowę ziemi w tym kraju", ostro sprzeciwiło się reformie agrarnej w obdzieleniu chłopów kościelną ziemią. Calles stanął tylko na gruncie konstytucji z roku 1917 i zaczął ją realizować. Część ludności, podburzona przez kler, stanęła w obronie dotychczasowego stanu rzeczy, co spowodowało „formalną wojnę domową, która doprowadziła do pożałowania godnych wypadków i około setki egzekucyj, wykonanych na stronnikach kleru"... Słowem w Meksyku niema prześladowania religji tylko jest walka z klerykalizmem.

Ile jest prawdy w tej treści wspomnianego artykułu, a przedewszystkiem, ile jest prawdy w twierdzeniu autora, że w Meksyku rozgrywa się tylko walka społeczna, że duchowieństwo posiada przeszło połowę ziemi w tym kraju?

Aby się zorjentować w oświetlaniu wypadków meksykańskich, zobaczmy także, co mówi *p. Melchior Wańkowicz* w swej książce p. t. „W kościołach Meksyku", kiedy chce usprawiedliwić reakcję Callesa przeciw kościołowi. Otóż na str. 111 wymienia on jako jedną z przyczyn tej reakcji „fantastyczny nadmiar kościołów". I tak:

miasto Puebla na 100 tysięcy mieszkańców ma rzekomo 200 kościołów i 600 księży;

miasto Huamantha na 6 tysięcy mieszkańców ma rzekomo 90 kościołów;

miasto Cholula na 3 tysiące mieszkańców ma rzekomo 365 kościołów, t. j. tyle, ile dni w roku. Jeden kościół na 9 dusz, licząc w to dzieci. Słowem, prawdziwe dziwowisko. Podobne wiadomości swoim towarzyszom podaje socjalista ***Żuławski***, który również był w Meksyku.

Jak te socjalistyczne fantazje wyglądają w zestawieniu z pewniejszemi nieco źródłami?

Otóż *„The Officiel Catholic Directory"*, podający statystykę hierarchji katolickiej w Meksyku *z roku 1921*, mówi, że *archidiecezja* Puebli liczy *1.200.000* katolików, *2 tysiąco kościołów* i kaplic, około *600 księży*, czyli *1 kościół, włączając kaplice, na 6 tysięcy wiernych i 1 kapłan na 2 tysiące wiernych*, podczas kiedy w całym kraju przeciętnie wypada *1 kapłan na 4 tysiące wiernych*. Podobnie ma się sprawa z ową Cholulą, *której ani p. Wańkowicz, ani p. Żuławski nie widzieli*, a o której Reclus w swej *„Nouvelle Geographic universelle"* z roku 1891 mówi, że Kortez, zbliżywszy się ku Choluli ze swoimi Hiszpanami, naliczył w niej z wysokości pobliskiego wzgórza około 400 wieżyc świątyń... oczywiście bożków pogańskich. Dziś jest to *mała mieścina, jakby przedmieście Puebli;* Reclus, mówiąc, że w Puebli jest około 50 kościołów, nie mówi o liczbie kościołów w Choluli, bo *widocznie ich tam niema wogóle.*

Podobnie „prawdziwemi" wiadomościami o Meksyku karmi czytelników „Prawdy" p. Bogusław Zabłocki, mówiąc o rzekomym majątku kościoła celem usprawiedliwienia przeciwkościelnych zarządzeń. To co można nazwać prawdziwie majątkiem kościelnym, co mogłoby dawać jakieś dochody bieżące na utrzymanie kleru i instytucyj kościelnych zostało już dawno całkowicie zrabowane przez rząd. Ostatnia konfiskata reszty majątku dokonana została w początku 1926 roku i wyniosła w obliczeniu 11 miljonów dolarów, co znowu nie jest tak wielką cyfrą w kraju o 16 miljonach katolickiej ludności. Dodać trzeba, że był to po większej części majątek zakonów, utrzymujących szkoły katolickie, które wszystkie zostały przez rząd zamknięte. Duchowieństwo oddawna skazane jest na to, aby żyć z jałmużny. Nawet świątynie i wszystko, co w nich się znajduje, już dawno obłożono sekwestrem, uznano za własność „narodu".

A cóż to jest ta niewinna konstytucja z 1927 roku? Nazwano ją słusznie „kodeksem nowoczesnego prześladowania religijnego". Domaga się ona: rozdziału kościoła od państwa, szkoły czysto świeckiej bez Boga, bez Chrystusa, kościoły i dobra kościelne bierze na rzecz państwa, znosi zakony i śluby zakonne, wprowadza śluby jedynie cywilne, wypędza obcokrajowców kapłanów-misjonarzy, słowem program zapożyczony z Bolszewji.

P. Zabłocki wspomina o setce (!) egzekucji, jakby nic nie wiedział o tem, że przeszło *3 miljony katolików na skutek okrutnego prześladowania wyemigrowało za granicę kraju*, że w samym 1926 roku zamordowano 147 księży, nie licząc tysięcy ludzi świeckich, — że zdziczali żołnierze i bandy rządowe burzą kościoły, wysadzają dynamitem posągi Chrystusa, urządzają przeciwreligijne maskarady, dręczą niewinną ludność, zadając jej w sposób wyrafinowany niesłychane katusze. Nawet z Mszą św. muszą się kryć katolicy po prywatnych domach, po nocach spowiadają się, a wczesnym rankiem komunikują zupełnie jak nasi unici podlascy w obrazkach reymontowskich z ziemi chełmskiej, słowem, żyją katolicy meksykańscy, jak pierwsi chrześcijanie w katakumbach.

Dzinnikarz amerykański, *Walter B. Saunders*, któremu udało się przedostać do Meksyku, opisuje nam do czego doszło w całym tym kraju: „Ubóstwo, głód, choroba, złodziejstwa, rozpusta, konfiskaty, pozbawienie prawa głosowania, mówienia, pisania, prześladowanie krwawe wiary, — oto obraz dzisiejszego Meksyku. Czyje nerwy przetrzymają ten widok, ten wraca do swej ojczyzny w głębokiej zadumie nad znaczeniem wyrazów: postęp i cywilizacja".

W maju 1927 roku bawił w Meksyku kapitan wojsk angielskich *Mac Cullagh*, znany u nas ze swej książki „Prześladowanie chrześcijaństwa w Rosji". Po powrocie oświadczył, że „w Meksyku panuje gorsze prześladowanie i srożą się krwawsze rzezie, niż w 1919/1920 r. w Rosji".

To też Ojciec św. Pius XI powiedział do redaktora amerykańskiego *Michała Williamsa*, że „prześladowanie katolicyzmu w Meksyku uważa za najkrwawsze w całej historji kościelnej, krwawsze od prześladowania Nerona, Kaliguli i Djoklecjana".

To wszystko jednak nie przeszkadza p. Zabłockiemu oświadczyć w wspomnianym na początku artykule, że walki z religją w Meksyku niema, że jest tylko walka społeczna, walka niejako postpu Callesowego z „zacofaniem katolickiego kleru".

Ks. Sylwan Dembczyk.

Kilka wyjaśnień w odpowiedzi

Artykuł, a raczej ustęp tygodniowego przeglądu spraw zagranicznych, dotyczący sytuacji w Meksyku, opierał się na poważniejszych autorytetach niż pp. Wańkowicz i Żuławski, których o objektywizm i brak tendencji w takich sprawach, jak konflikt państwa z kościołem podejrzewać niepodobna. Zacytowałem w tym ustępie nazwisko prof. Martina, głośnego uczonego francuskiego, cieszącego się olbrzymią powagą w katolickich sferach Francji. Uczony ten wyraźnie przestrzega przed upraszczaniem sobie problemu meksykańskiego i kwalifikowanie go jako walki antychrysta z religją. Podłoże tego, co się od kilku lat dzieje w Meksyku, jest w pierwszym rzędzie społeczne i ekonomiczne, a doskonale wiadomo, że na takiem podłożu wyrastają w pewnych warunkach **nawet potworności.** Nie wolno jednak potworności tych prezentować światu w oderwaniu od gruntu, na którym wyrosły, nie wolno tego zwłaszcza czynić ludziom, którzy mają jakieś pretensje do objektywizmu i niezależności sądu. To właśnie podkreśla prof. Martin i przed tem przestrzega tych wszystkich, którzy w sprawie meksykańskiej zabierają głos a pragną uchronić się od zarzutu, że występują w roli agentów jednej czy drugiej strony.

Cyfry Wańkowicza są oczywistym nonsensem i jest bardzo prawdopodobne, że źródłem ich są nie sumienne badania, lecz pobieżna lektura fantastycznych opisów z epoki Korteza. Nie kwestjonuję natomiast ani na chwilę danych statystycznych zacytowanego w wyżej przytoczonym liście „The Officiel Catholic Directory". Natomiast nie uznaję za odparte twierdzenie moje, że **połowa wielkiej własności ziemskiej w Meksyku pozostawała w rękach kościoła,** względnie kleru. W roku 1926 mogło już być inaczej i wartość skonfiskowanych w tym roku resztek majątku kościelnego mogła nie przekraczać 11 miljonów dolarów. Konflikt kościoła z państwem nie powstał bowiem w roku 1926-ym lecz **datuje się od wyprawy Maksymiljana austrjackiego po koronę meksykańską,** a konstytucja obecna, na zasadzie której Calles wystąpił z represjami, a która przewiduje konfiskatę i socjalizacje wszelkiej własności kościelnej, **datuje z roku 1917.** Konfiskaty ziemskich majątków kościelnych i „unarodowianie" ich zapoczątkowane zostały **przed rokiem 1920.** Od roku 1920 rozpoczęto już przyznawanie ziemi kościelnej wsiom, które przedtem siedziały na dzierżawach. Twierdzenie, że kościół był największym właścicielem ziemskim odnosiło się do okresu z **przed 1917 roku,** co wynikało z treści tego ustępu, mającego dać krótki zarys historyczny zatargu. Materjalna nędza duchowieństwa katolickiego w Meksyku jest już **rezultatem** stosowania postanowień konstytucji z 1917 roku i wynikłego na tem tle ostrego konfliktu.

Od charakterystyki konstytucji meksykańskiej z roku 1917 wstrzymujemy się. Jest to sprawa wewnętrzna narodu meksykańskiego, którego wychowanie, jak autor listu sam zaznacza, spoczywało w rękach duchowieństwa i zakonów. Nie wolno też zgóry twierdzić, że konstytucja taka została narodowi meksykańskiemu narzucona przez jakąś klikę. Musiały bowiem istnieć głębsze prądy w społeczeństwie tego kraju, domagające się rozdziału kościoła od państwa, szkoły świeckiej i reformy rolnej, jeśli już takie reformy zapoczątkowane zostały przed rokiem 1860-tym, czego następstwem była interwencja Napoleona III pod naciskiem Rzymu podjęta, o czem dowiedzieć się można z każdego podręcznika historji. Prądy te do roku 1917 musiały ulec jeszcze większemu wzmocnieniu. Dlaczegóżby zresztą Meksyk pod tym względem miał stanowić wyjątek — przecież **te same prądy zaznaczyły się na całym świecie** i także prawie wszędzie doprowadziły do całkowitego, a przynajmniej częściowego urzeczywistnienia takich postulatów.

Inna rzecz, że postanowienia konstytucji z roku 1917 zostały bardzo silnie **zaostrzone dodatkowemi ustawami,** nadanemi państwu przez Callesa **w roku 1926.** Ale te ustawy muszą być traktowane **jako wyjątkowe,** gdyż wydane zostały już w ogniu walki. Calles, **po objęciu władzy ogłosił program wykonania konstytucji** z roku 1917, **a raczej przyśpieszenia** bardzo powolnego **jej wykonania** i **popadł w konflikt z kościołem,** jako ekonomicznie i społecznie wysoce zainteresowanym w tym programie. Konflikt ten wyrodził się w ostrą walkę, przybierającą nieraz **typowe formy wojny domowej.** W tej atmosferze zrodziły się owe dodatkowe ustawy, wypędzające z kraju duchownych, nie posiadających obywatelstwa meksykańskiego, wszystkie zagraniczne misje katolickie, zamykające i konfiskujące kościoły oraz zabraniające odprawiania nabożeństw wszędzie, gdzie miał miejsce jakiś objaw oporu czy to ze strony duchowieństwa, czy ze strony ludności.

Gdy się mówi o walce z kościołem, a nawet z religją w Meksyku, **to cytuje się z reguły właśnie te wyjątkowe, w stanie wojny wydane i wykonywane ustawy,** a zapomina się zupełnie o tem, **że w gruncie rzeczy chodzi o realizowanie konstytucji z roku 1917.** A to jest fałszywy punkt patrzenia.

W Niemczech ukazała się świeżo broszura katolickiego pisarza **Stefana Berghoffa** p. t. **„Die Greuel in Mexiko".** Broszura tendencyjna, a nawet bojowa, z całą zaciętością atakująca Callesa i rząd meksykański, mająca na celu wywołać w Niemczech odruch przeciwko Callesowi, z którym w pewnym momencie dość wyraźnie kokietował protestancki rząd niemiecki. A więc źródło informacyjne, którego o przychylność dla Callesa podejrzewać nie można. Otóż Berghoff przyznaje wyraźnie, **że Calles postępuje najzupełniej zgodnie z konstytucją z roku 1917,** której autorem nie był. A na stronicy 17-ej pisze wyraźnie: **„Święta konstytucja** (Die heilige Verfassung) **z roku 1917 ochrania Callesa".** Oburza się tylko i piętnuje metody, jakiemi posługuje się Calles przy realizacji tej konstytucji i wylicza wszystkie okrucieństwa, jakich dopuszczają się władze rządowe w stosunku do kościoła, duchowieństwa i wiernych na zasadzie dodatkowych ustaw i przepisów Callesa. Nie mówi jednak nic o tem, że te wyjątkowe ustawy wywołane zostały okolicznościami, przy powstaniu których duchowieństwo także pewną rolę odegrało. Można jednak wyczytać to między wierszami. Na str. 33 jest taki ustęp:

„Biskupi meksykańscy są mądrymi i niezłomnymi przywódcami swego narodu. Nie zawrą nigdy pokoju z Callesem, nie zgodzą się na żaden kompromis, dopóki nie zostanie usunięte źródło złego, dopóki Calles nie -zchyli wydanych przez siebie ustaw i dopóki konstytucja nie zostanie zmieniona w tym sensie, by kościół odzyskał pełną swobodę ruchów".

A nieco dalej:

„Niechaj w naszych szeregach nie pojawi się nawet cień pobłażliwości dla liberalizmu i socjalizmu!"

Czy wobec tego nie jest uzasadniony pogląd i przekonanie, że **w Meksyku toczy się przedewszystkiem walka społeczna,** że walczy się tam o interesy gospodarcze, że najpierw była opozycja kościoła, jako wielkiego właściciela ziemskiego i zawiadowcy szkolnictwa narodowego przeciw postanowionym w konstytucji reformom, przeciw wywłaszczeniu i ograniczeniu praw, a dopiero potem wyrodziła się z tego gorsząca walka, mająca wszelkie pozory walki z religją i kultem.

Ten sam Bergoff wylicza egzekucje wyroków śmierci, wydanych na wiernych za przekraczanie przepisów ustaw Callesowskich i **dolicza się sześćdziesięciu takich egzekucyj.** A trudno przypuszczać, by Berghoff nie wiedział o tem, że w roku 1926 stracono „147 księży, nie licząc tysięcy ludzi świeckich".

Pisałem o setce egzekucyj — o liczbie ofiar, poległych w walkach partyzanckich nie pisałem, bo nie posiadam żadnych danych o stratach po obu stronach walczących. Nie wątpię, że straty te były liczne i że jeszcze się zdarzają. Jeszcze niedawno sfanatyzowanie wśród ludności było tak wielkie, że zdarzały się n. p. takie wypadki, jak ów głośny wypadek pod Guadalajara, w czasie którego dwaj księża na czele licznego oddziału partyzanckiego z okrzykiem: „Niech żyje Chrystus! Niech żyje Najświętsza Panienka z Guadeloupe!" rzucili się do napadu na jadący pociąg.

W takich warunkach największe potworności są możliwe. Berghoff pisze także, że od czasów Nerona świat **nie widział** tak okrutnego prześladowania **katolickich** chrześcijan. Ale trudno dopatrzeć się **w tem tylko jakiejś potwornej sadystycznej neronowskiej chuci mordowania, palenia i niszczenia, okrucieństwa dla samego okrucieństwa. A tak właśnie u nas zwłaszcza usiłuje się przedstawić wypadki meksykańskie.** Mimowoli bowiem przychodzą na myśl słowa Callesa wypowiedziane przezeń po objęciu rządów: **„Jak długo będę prezydentem, tak długo pozostanie w mocy i wykonywana będzie konstytucja z r. 1917".** Słowa te przyjęto z drugiej strony jako wypowiedzenie wojny. Nazwano to oświadczenie **„djabelską deklaracją"** i buchnęły płomienie: z jednej strony fanatyzm z drugiej pragnienie odwetu i przełamania za wszelką cenę oporu.

* * *

Jest niezmiernie charakterystycznem, że kościół znacznie słabiej reaguje na ucisk tam, gdzie w parze z tym uciskiem nie idą poważniejsze straty materjalne. W czasie wojny **wojska niemieckie, wtargnąwszy na terytorjum Belgji, wymordowały w najokrutniejszy sposób w ciągu kilku dni około 60 księży katolickich bez żadnego sądu i bez najmniejszego dowodu winy.** Wówczas, ani później nikomu przez myśl nie przeszło oskarżać Niemców o prześladowanie katolików. Kościół puścił w niepamięć okrucieństwa, dokonane na sługach bożych.

W Rosji sowieckiej, jeżeli chodzi o dobro religji katolickiej, **jest stokroć** gorzej **niż w Meksyku,** bo bolszewizm **walczy z samą ideą nauki Chrystusowej,** propagując **kult bezbożności,** podając na pośmiewisko religję. Czyni to publicznie, jawnie, na każdym kroku i przy pomocy całego arsenału władzy państwowej, którą dzierży. **W lochach czerezwyczajki zginęło zapewne sto razy więcej duchownych, niż w walkach partyzanckich Meksyku,** a jednak jakże słabo przedstawia się odruch katolicyzmu przeciw bolszewickiej Rosji w porównaniu z rozszerzoną na cały świat nieubłaganą kampanją przeciwko rządowi meksykańskiemu. Przecież purpuraci kościoła byli jednymi z pierwszych którzy nie zawahali się nawiązać stosunków z antychrystami w dosłownem znaczeniu! A gdy chodzi o Callesa, który jest tylko zdecydowanym dyktatorem i władcą swego kraju, człowiekiem o żelaznej konsekwencji w swojej polityce wewnętrznej, ale niewiniątkiem obok smołą i siarką zionących antychrystów bolszewickich, kościół deklaruje: „Nie zawrzemy z nim żadnego porozumienia i nie pójdziemy na żadne kompromisy, dopóki nie zmieni konstytucji swego kraju i nie odda tego, co nam zabrał..."

Bogusław Zabłocki.

JAK W AMERYCE PRZYJMUJĄ, A JAK ŻEGNAJĄ?

Przysłowie rosyjskie: według ubrania cię przyjmują, a według rozumu żegnają", najbardziej zgodne jest z amerykańskiemi zwyczajami. Trzeba tylko dodać „według rozumu pana domu". Do dnia dzisiejszego nie zapomniano jeszcze jak dwadzieścia lat temu wykomplementowano z Ameryki Gorkija. Sensację tę świat miał do zawdzięczenia pewnemu podrzędnemu reporterzynie „Worlda". Maksym Gorkij przyjął ofertę pisma konkurencyjnego, w którem miał drukować swoje wrażenia z Ameryki. — Reporter Worlda, widząc Gorkija w towarzystwie jakiejś pani, zapytał portjera hotelowego, czy to żona pisarza. Portjer odpowiedział, że pewnie nie żona, gdyż nazywa się inaczej. Wynikła z tego bardzo przykra afera. Ówczesna carska ambasada w Stanach Zjednoczonych nie interwenjowała, zadowolona, że ofiarą skandalu padł pisarz rewolucyjny, wróg caratu. Reporter otrzymał grubą podwyżkę gaży za tak udany sukces.

Za prezydentury Roosevelta przybyła do New-Yorku pewna znakomitość europejska, aby uświadamiać społeczeństwo nowojorskie o szkodliwości wpływów żydowskich. Nawiasem trzeba dodać, że ludność New-Yorku w trzydziestu procentach składa się z żydów. Znakomitość wynajęła olbrzymią salę na swoje wykłady, ale wnet dowiedziała się, że organizowana jest opozycja, która zamierza rozprawić się z wykładowcą na najbliższym odczycie. Zaniepokojony gość prosi o opiekę policyjną w czasie odczytu.— „Niech się pan nie obawia, w Ameryce nic się panu stać nie może!" — uspakajał gościa Roosevelt i zarządza, aby w czasie odczytu znajdował się na sali silny oddział policji. Można sobie wyobrazić zdumienie prelegenta, gdy ujrzał wkraczający na salę oddział policji, złożony z samych żydów. Obecni na sali słuchacze ryczeli ze śmiechu, widząc jak żydowscy policjanci starają się utrzymać porządek, by odczyt antysemicki mógł być doprowadzony do końca. Wspaniały kawał Roosevelta rozszedł się błyskawicznie po całym kraju i bawiono się nim lepiej niż najdoskonalszemi humoreskami Twaina. Mówcy nie pozostało nic lepszego do zrobienia jak pierwszym parowcem wrócić do Europy. Tym razem wykomplementowano gościa dosłownie według rozumu gospodarza.

W miarę rozwoju stosunków międzynarodowych i frekwencji znakomitości cudzoziemskich, sprawę przyjmowania i żegnania tych znakomitości pozostawiono prasie. Amerykanin zbyt jest zajęty robieniem dolarów, aby miał kłopotać się takiemi sprawami. Reporterzy wielkich pism ze swej strony znowu uprościli sobie całą sprawę, robiąc swoje dolary na takich wizytach. Każdą wizytę traktuje się jako business, jako sensację, która przyczynia się do powiększenia nakładu pisma, a temsamem do silniejszego dopływu ogłoszeń. Przybysz jest zawsze genjuszem — musi więc na wstępie podziwiać bystrość umysłu amerykańskich reporterów. Podziw ten nie trwa zresztą długo. Przyjęcie wygląda pompatycznie, a przybysz musi odnieść wrażenie, że oto cały kraj z utęsknieniem czekał na jego przybycie i naród nie posiada się z radości, że nareszcie może ugościć tak wielkiego człowieka. Gdy do Ameryki przybył prof. Einstein, gromada reporterów przyjęła go już na pokładzie okrętu. Pierwszem pytaniem było oczywiście: „Jak panu podoba się Ameryka?", chociaż uczony nogi jeszcze nie postawił na lądzie. Potem pytano go o teorję względności. Einstein zaczął mały wykład na ten temat i w trakcie tego użył słowa „absolutyzm". Jeden z reporterów zapytuje swego kolegę: — „Co to znaczy?" — „Einstein jest wrogiem caratu w Rosji!" — „Miałem rację" — mówi pierwszy — zaraz na pierwszy rzut oka spostrzegłem, że mamy do czynienia z genjalnym człowiekiem!" Na drugi dzień cała Ameryka wiedziała już co to jest teorja relatywistyczna...

Einstein znalazł zaraz wielu zwolenników w Ameryce. Przez trzy dni o niczem nie mówiono, tylko o teorji względności: w biurach, w salonach, w fryzjerniach, w magazynach. Potem przyszła słynna afera rozwodowa miljonera X., który nagle stwierdził, że jego żona jest pochodzenia murzyńskiego i o Einsteinie zapomniano. Naogół jednak Einsteinowi źle się w Ameryce nie powodziło.

Specjalną sensacją było przyjęcie królowej Rumunji. Cała Ameryka mówiła o jej toaletach i ilości kufrów, które woziła ze sobą. I ją także już na oceanie pytano, jak jej się Ameryka podoba. Królowa wypowiedziała się oczywiście pochlebnie, gdyż jechała do Ameryki w zamiarach pożyczkowych. Zaledwie wylądowała, otrzymuje depeszę od jakiegoś przedsiębiorcy filmowego z Hollywood: „Proponuję Waszej Królewskiej Mości objęcie tytułowej roli w filmie „Zmartwychwstanie" (według powieści Lwa Tołstoja). Płacimy 25 tysięcy dolarów". Cała Ameryka z napięciem oczekuje odpowiedzi królowej. Czy też zdecyduje się zagrać dla filmu rolę Katiuszki Masłowej. Jej Królewska Mość nie raczyła jednak przyjąć propozycji. Przedsiębiorca z Hollywood odetchnął z ulgą. Bo coby to było, gdyby się zgodziła? Skąd wzięłoby się tych 25 tysięcy dolarów? A przedsiębiorcy chodziło tylko o tanią lecz na olbrzymią skalę zainscenizowaną reklamę, która przyniosła mu więcej, niż 25 tysięcy dolarów.

Najwybitniejsi bankierzy nowojorscy postanowili urządzić bankiet na cześć królowej. Żony bankierów, które miały mężom towarzyszyć, żyły w nadzwyczajnem podnieceniu. Przecież to nie drobnostka siedzieć z królową przy jednym stole! Ponieważ jednak królowa chciała przy tej sposobności porozmawiać o sprawach finansowych, sekretarz jej na kilka dni przed bankietem uprzedził, że królowa prosi o bankiet bez pań. W tym momencie sprawa pożyczki została definitywnie przesądzona. Każdy bankier miał bowiem w domu kłopot z rozwścieczoną żoną, której inaczej uspokoić nie było można, jak tylko solennem przyrzeczeniem, że królowa nie otrzyma ani jednego centa. Bankiet odbył się jednak. Bankierzy całowali królową w rękę, co znowu nie spodobało się prasie. Żony siedziały w domu i zgrzytały ząbkami z wściekłości. Dzisiaj królowa siedzi w domu, a pieniądze zostały w Ameryce.... przy żonach bankierów. Fakt ten został odpowiednio wykorzystany. Reporterzy, t. zn. Ameryka, odwrócili się od królowej, skutkiem czego zapomniano o jej egzystencji. Gdy odjeżdżała, nikt o tem nie wiedział i ani jednej wzmianki nie było o tem w prasie. Przybyła jako królowa, opuściła zaś Amerykę incognito.

Maurice Maeterlinck, wielki belgijski pisarz, doświadczył na własnej skórze rozkoszy przyjęcia amerykańskiego. Początek odbył się ściśle podług programu. „Jak podobała się panu Ameryka?" — „Co pan sądzi o pszczole amerykańskiej?" (o to pytano go ze względu na jego głośną książkę „Życie Pszczół"). Pewien impressario dał się wziąć na lep niebywałego entuzjazmu opinji publicznej dla Maeterlincka i zawarł z nim kontrakt. Według tego kontraktu Maeterlinck miał objechać cały kraj, wygłaszając w wielu miastach odczyty. Za to otrzymać miał 30 tysięcy dolarów. Odbył się jednak tylko jeden odczyt. Reporterzy napisali, że Maeterlinck mówi fatalnie językiem angielskim. Kontrakt został zerwany i o pisarzu zapomniano. Odjeżdżając, stary ten człowiek stał sam na wybrzeżu ze swoim wiernym psem. Gdyby teraz zapytano go, jak mu się podobała Ameryka, miałby zapewne sporo do powiedzenia. Ale właśnie cały dowcip polega na tem, że pytanie to stawia się przybyszowi, zanim jeszcze postawi nogę na lądzie amerykańskim, a nie gdy odjeżdża.

Przybył do Ameryki także najnowszy car rosyjski, Cyryl, wraz z małżonką, carową. Reporterzy spotkali parę z największym szacunkiem, pomimo, że Einstein był przeciwnikiem absolutyzmu. W prasie pojawiły się fotografje cara, a w artykułach wstępnych pytano się czytelnika „Czy pan jest wrogiem bolszewików?" Dziesięć dni potem pojawiły się w tych samych pismach sarkastyczne notatki o tem, że carowa rosyjska zalega z regulowaniem rachunków hotelowych. Jej carska mość szybko tedy opuściła Stany Zjednoczone i nikt nie wiedział nawet kiedy się to stało.

Słynny aktor rosyjski Orleniew przez dwa tygodnie noszony był dosłownie na rękach przez ulicę amerykańską. Bezpośrednio po tak entuzjastycznem przyjęciu aresztowano go za długi.

Syn Lwa Tołstoja otrzymał propozycję kierowania zdjęciami do filmu „Zmartwychwstanie", ponieważ sądzono, że z powodu swej dużej brody i pokrewieństwa z autorem, doskonale kwalifikuje się do tej pracy. Po przybyciu do Hollywood ubrano starszego już Ilję Tołstoja w krótkie spodenki i poszczególne przedsiębiorstwa filmowe wynajmowały go między sobą do celów reklamowych.

Jest tylko jeden człowiek, który spokojnie może odwiedzać Amerykę i spokojnie ją opuszczać, bez najmniejszej obawy, że wpadnie w szpony reporterów. Jest to angielski następca tronu, książę Walji. Ten jest naprawdę ulubieńcem amerykańskiego społeczeństwa. „A regular fellow", „a good boy". Gdyby mu wpadło na myśl, zamiast w Wielkiej Brytanji — rządzić w zamorskiej republice Stanów Zjednoczonych, rządy jego byłyby niezawodnie jednem pasmem pokoju i wszelkiej pomyślności. Nie wiem jak tam jest w jego ojczyźnie, w Ameryce wszystkie oczy śmieją się doń, wszystkie serca kładą mu się do stóp.

Dlatego taka jest moja rada dla każdego, kto wybiera się z wizytą do Ameryki: „Przed wyjazdem należy jaknajdokładniej zbadać swoje papiery — jeżeli się okaże, że nie jesteś księciem Walji, to zostań lepiej w domu".

Osip Dymow.

DISRAELI.

Rok 1860. W parlamencie angielskim, w pierwszym szeregu konserwatystów siedzi czarno ubrany pan. Smagły brunet dziwnie obco odbija od swoich sąsiadów, rasowych anglosasów, o jasnych czuprynach. Znać, że kiedyś cera jego była oliwkowa — obecnie stała się ciemna. Silnie zarysowana dolna warga wysunięta jest naprzód, krucza broda zakrywa biały gors koszuli. Pan ten jest przywódcą silnej i licznej grupy blondynów z jasnemi, starannie utrzymanemi brodami— obywateli ziemskich i przemysłowców. Trzyma tę swoją armję silnie w karbach — ale niewiele jest sympatji i przywiązania w tym stosunku. Lordowie znają doskonale jego olbrzymią przewagę umysłową i poddają się jej, niemniej jednak człowiek ten jest dla nich jakby niesamowity. Dwadzieścia lat temu zaledwie zjawił się między nimi jako ubogi i zadłużony literat. Ale gorzej jeszcze: dziś, gdy zajmuje tak poważne stanowisko, także nie waha się publikować swoich literackich utworów. Po cichu wstydzą się wszyscy, że pozwalają się oto prowadzić i są posłuszni jakiemuś tam pisarzowi i intelektualiście. Mimowoli chciałoby się wierzyć w czary, tyle dziwnych rzeczy widzi się dookoła tego człowieka. W pismach humorystycznych nie przedstawiają go inaczej jak tylko w postaci Mefista, który prowadzi Fausta-konserwatystę.

Tajemniczym panem jest *Benjamin Disraeli*, syn Isaka d'Israeli, dość zamożnego dziwaka i oryginała ze skłonnościami do literatury. Ojciec Isaka, a dziad Benjamina przywędrował do państwa brytyjskich wyspiarzy aż z Wenecji.

Czerwiec 1878. Cały Londyn czeka na lorda *Beaconsfielda*, premjera Imperjum Wielkobrytyjskiego, który wraca oto z kongresu berlińskiego, na którym nietylko w świetny sposób obronił mocarstwowe interesy i aspiracje Wielkiej Brytanji, ale w dodatku tak wiele zdziałał dla pokoju europejskiego.

Oparty o ramię swego sekretarza idzie, wiekiem złamany starzec, niezdolny już wygłosić nawet krótkiego przemówienia bez przyjęcia jakiegoś środka podniecającego.

Żyje jeszcze kilka lat, osamotniony w swo im wiejskim majątku, — jak straszydło snuje się po pustych pokojach w czerwonym szlafroku.

* * *

Disraeli jest jedną z najwybitniejszych postaci dziewiętnastego wieku. A wiek dziewiętnasty był epoką wielkich parlamentarzystów. Parlamenty były widowniami heroicznych walk oratorskich. Nie znano jeszcze dzisiejszych metod pracy parlamentarnej. Na ławach poselskich zasiadały indywidualności, a nie automaty do głosowania. Ścierali się ludzie i światopoglądy, ścierali się publicznie w szrankach, przekonywali i zwyciężali lub ulegali, a nie dawali widowiska, którego rezultaty za kulisami dawno już zostały przesądzone. Jeszcze wówczas do parlamentu nie wtargnęły *metody z wyścigów konnych, walk bokserskich i niektórych meczów piłki nożnej lub walk francuskich,* przy których wyniki zgóry zostały ustalone i z reguły zgóry sprzedane, a publiczności zamiast uczciwej walki daje się tylko sensację inscenizowanej brutalności.

Wieczorami żony posłów w powozach czekały przed parlamentem, a mężowie na kilka minut wybiegali do nich, aby spożyć przywieziony posiłek, bo posiedzenia trwały niekiedy do świtu. Wielka generacja staczała bohaterskie i rycerskie boje. Disraeli jest tej generacji godnym reprezentantem. W pewnym momencie nie waha się przeciwstawić własnemu stronnictwu i zerwać z niem, aby stoczyć homeryckie boje z przepotężnym leaderem torysów Sir Robertem Peel. Tak dramatycznych epizodów nie zna już żaden dzisiejszy parlament.

Parlamentarzyści dziewiętnastego stulecia nie ułatwiali sobie swego zadania. Ich mowy tryskają bogactwem myśli, a forma zbliża się do najsławniejszych wzorów klasycznych.

* * *

Młody Disraeli wchodzi do parlamentu jako złoty młodzieniec, bałamucący się literacko. Z żydostwem zerwał w najwcześniejszej młodości. Pełen jest romantyczno-rycerskiego ducha angielskiego. Niektórzy nawet zarzucają mu snobizm w jego patrjotyzmie angielskim. Trawi go gorączkowy głód władzy i wpływów i to wyróżnia go z pośród otoczenia. Pod wpływem tej spalającej go żądzy intelekt jego niespokojny i ruchliwy dokazuje cudów. Pewnego razu młodego jeszcze autora kilku modnych romansów, pazia wszystkich bardziej znanych kobiet, a niekiedy nawet bawidamka, zapytał głośny podówczas minister, czem w rezultacie chciałby być i jaki sobie postawił cel w życiu. Disraeli bez wahania odpowiada: *„Muszę zostać premjerem Wielkiej Brytanji!"* A innym razem, gdy w jednym z modnych salonów londyńskich w towarzystwie kobiet mowa jest o powodzeniu w życiu i o karjerach, jedna z dam stawia pytanie: „Jaki los w życiu godzien jest największego pożądania?" Młody elegant wtrąca się do dyskusji i iście po napoleońsku odpowiada: „Świetny, nieustający pochód triumfalny przez życie: od młodości do grobu!"

Takie mowy i takie wynurzenia nie zjednują sympatji. I mimo że Disraeli ubiera się według ostatniej mody, mimo że ma tyle długów, ile najbardziej arystokratyczny z pośród jego rówieśników, rychło otacza go mur niechęci. Autor tendencyjnych romansów i powieści pełnych ideałów i myśli emancypacyjnych, młodzieniec, który poważa się głośno mówić o sprawie robotniczej, gdy Manszester jest jeszcze wszechwładny, rychło zdobywa sobie opinję *podejrzanego indywiduum.* Zaczynają go uważać za zdolnego do każdej podłości i przebiegłości, a w najlepszym razie za literata-fantastę. Posiada bujną wyobraźnię, sporo sarkazmu i deklamatorską mowę, mającą posmak literatury pięknej. W gruncie rzeczy *jest jednak większym anglikiem niż się przypuszcza.* Marzeniem jego jest piękna stara posiadłość angielska w pięknym starym angielskim parku. Chciałby być właścicielem ziemskim, tak jak jego przyjaciele, z którymi pije i gra w klubie.

W roli polityka *debiutuje bez powodzenia w obozie radykałów,* poczem bez namysłu i bez żadnych ceremonij przechodzi do obozu konserwatywnych torysów.. W środowisku konserwatywnym znajduje atmosferę angielską, to przywiązanie do ziemi angielskiej, do tradycyj angielskich, które tak lubi. Ludzie ci są wprawdzie często niewspółcześni i zacofani, *ale są zawsze sobą.* U liberałów nie podobała mu się *hipokryzja, humanitarna i purytańska gadanina, poza którą tak często ukrywano interesy handlowe i finansowe.*

W PORADNI PSYCHOLOGICZNEJ.

Co ma z niego być?

O przyszłość syna się pani martwi? A jakiż on jest, co w nim siedzi? Nieco leniwy? — bardziej sprytny niż mądry? więcej cierpliwości i flegmy niż charakteru? trochę skłonności do intrygi?

Kupiec? Nie, ma pani rację: pomimo biurokratycznych tendencyj w handlu i przemyśle, potrzebna jest tam inicjatywa, jeżeli niema całego życia spędzić przy podrzędnem biurku. Trzeba szybkiej decyzji, stanowczości i precyzji — inaczej niema żadnej przyszłości. Handel — to nie dla niego.

Do zawodu technicznego niema żadnych zdolności ani chęci? Lekarz? — także nie? Żadnych skłonności artystycznych? (Niech się pani cieszy). Co, co pani mówi? Jest tylko jedna rzecz na świecie, której nienawidzi? Niech pani opowiada.

A więc synek pani jest człowiekiem, który od wczesnej młodości „nigdy temu nie był winien“? Który zawsze i w każdych warunkach wzbraniał się ponosić skutki swego postępowania? Który nigdy nie stłukł naczynia, które wypadło mu z rąk? Który nigdy nie wylał atramentu, chociaż go wylał? Który zawsze szuka wymówek, znajduje je i wynajduje... jednem słowem: który zawsze panicznie boi się wszelkiej odpowiedzialności? W takim razie ma przed sobą tylko jedną drogę.

Nich pani wykieruje go na urzędnika. W tym zawodzie ciąży wprawdzie na nim odpowiedzialność, lecz nigdy jej nie ponosi.

Przypuśćmy dla przykładu, że syn pani zostanie maszynistą na parowozie i że zdarzy się, iż z powodu przemęczenia, roztargnienia, skutkiem jakiegoś niezrozumiałego przypadku, przejeżdża sygnał i wjeżdża swoim pociągiem w stojący przed nim inny pociąg. Dwadzieścia pięć osób zabitych, czterdzieści dziewięć rannych. I co pani sądzi? Że może się usprawiedliwić gęstą mgłą, że może znajdzie jakąś wymówkę...? To pani źle zna swój własny kraj! Nic mu to nie pomoże — powędruje do więzienia. Prokurator postara się już o to, niech się pani nie boi. Bo to jest stanowisko odpowiedzialne.

Łatwiej już jest lekarzowi. Zasądzenie z powodu omyłki zawodowej możliwem jest tylko na zasadzie orzeczenia biegłych, a wiadomo, że opinje mogą być różne, a zdania podzielone... W każdym razie możliwość wyroku zasądzającego istnieje.

Jako kupiec... niech pani tylko na chwilę pomyśli, co stałoby się, gdyby na stanowisku w jakiemś wielkiem przedsiębiorstwie popełnił grubszy błąd. Jeżeli stanowisko jest mniejsze, wyleci z miejsca — jeżeli poważniejsze, to może wprawdzie obronić się, wybrnąć i wykręcić, ale giełda ma jedną dobrą zaletę: posiada zawsze najlepsze informacje i nic się przed nią nie ukryje. A kto na giełdzie raz jeden tylko zapisany został jako niepewny, ten skończył swoją karjerę. Sprawiedliwość? — prawo? Ach, o to nikt się tam nie troszczy. Oni mają tam swoje własne prawa i mogę panią zapewnić, że lepsze i skuteczniejsze niż te w kodeksie. Istnieje tam taki cichutki, nigdzie nieproklamowany bojkot, a kto ściągnął go na siebie, przepadł i może się powiesić. W ten sposób kwestja odpowiedzialności reguluje się tam automatycznie.

Jak pani widzi, synalek pani w każdym zawodzie, gdy pójdzie na ostro, będzie musiał przyjąć na siebie odpowiedzialność za swoje uczynki i pić piwo, które sam warzył. Bo tak już jest w życiu, że każdy musi płacić swój rachunek.

Ale jest wyjątek, który regułę tą potwierdza. Nie płaci się rachunku tylko w jednej sferze ludzi, na jednem tylko stanowisku: Na stanowisku urzędniczem i w świecie urzędniczym.

Przy staraniu się o stanowisko urzędnicze wiadomości nie są zbyt ściśle brane pod uwagę. Wystarczy papier. Przedewszystkiem zaś decyduje w tym wypadku fakt, czy kandydat nadaje się do danego środowiska urzędowego czy nie. Czy ma dane po temu, że zleje się w jedną całość z tym organizmem, który bynajmniej nie odpowiada różnorodności charakterów w społeczeństwie, lecz rządzi się swemi własnemi prawami, posiada swoje własne cnoty i swoje własne wady, przyjmuje tylko takie pierwiastki, które go wzmacniają, a odpycha bezwzględnie te, któreby mogłyby go osłabić. Żyje swojem własnem życiem.

Jeżeli synowi pani uda się wejść do tego świata, jeżeli przyjmie się w nim i zaklimatyzuje, jeżeli w dodatku posiada przeciętny zapas wiadomości, to wylądował w bezpiecznym porcie i spoczął w ciepłem i wygodnem miejscu. Jeżeli tylko nie wykroczy przeciw niepisanym regułom cichego kodeksu, jeżeli nie będzie usiłował walić w spiżowe filary tego niewidzialnego gmachu — nic nigdy mu grozić nie będzie.

Czy pani słyszała kiedy, że pociągnięto do odpowiedzialności kogoś za to, że zrujnował walutę państwa, że z miljonów zamożnych ludzi zrobił nędzarzy, że pozwolił się przy miljonowych tranzakcjach oszukać pierwszemu lepszemu opryszkowi, ponieważ zajął stanowisko, na które nie miał najmniejszych kwalifikacyj, że nawet stał się winnym śmierci wielu ludzi lub bezbrzeżnej rozpaczy i udręczenia? Nie słyszała pani? Jak także nie i nikt.

Dlatego radzą pani skierować swego syna na drogę karjery urzędniczej. Tam nigdy nie będzie winien, tam zawsze potrafi wyliczyć i wyrachować się z wszystkich omyłek i błędów, tam nikt nie pociągnie go do odpowiedzialności i nie każe mu na serjo ponosić konsekwencyj, albowiem tyle jest liter w grubych tomach ustaw i rozporządzeń, że syn pani zawsze znajdzie ich więcej niż potrzeba, aby z nich uczynić sobie wymówkę. *Wr.*

Trzy miljony wolt.

Jak wiadomo burza powstaje wówczas, gdy zbyt wiele energji elektrycznej nagromadzi się w atmosferze. Błyskawica stanowi odpływ nadmiaru tej energji do ziemi. Franklin, głośny wynalazca piorunochronu, był pierwszym człowiekiem, który próbował pochwycić energję elektryczną w atmosferze, a to w tym celu, oby dowieść, że błyskawica nie jest niczem innem jak tylko iskrą elektryczną.

W nowszych czasach starano się obliczyć wysokość napięcia energji elektrycznej w powietrzu w czasie burzy. I wyliczono, że w czasie burzy przyziemnej napięcie wynosi conajmniej *miljon wolt*. Błyskawica, uderzająca w ziemię z wysokości stu metrów, dowodzi, że napięcie wynosi około *30 miljonów wolt*, gdyż według dokładnych obliczeń i prób trzeba tak wysokiego napięcia, aby iskra elektryczna przebić mogła przestrzeń stumetrową. Dla porównania trzeba zaznaczyć, że największe napięcie, jakie dotychczas zdołano wytworzyć w laboratorjach, wyniosło 2 miljony wolt. Napięcie takie wytworzono w pewnem laboratorjum w Ameryce i kosztowało to olbrzymią sumę.

Powstała więc myśl, aby te nieprzebrane zasoby energji, znajdujące się w atmosferze, zużytkować do celów praktycznych. Ile ta myśl ma w sobie ponętnych perspektyw, widać chociażby z tego, że czasem jedna błyskawica, bijąca w ziemię ze znacznej wysokości przedstawia daleko większą masę energji elektrycznej, niż zdolna byłaby wytworzyć ją największa elektrownia na świecie w ciągu kilku tygodni.

Pierwsze próby podjęto ostatnio w Szwajcarji w miejscowości *Tessin*. Pomiędzy dwoma pagórkami przeciągnięto dobrze izolowaną linę metalową, przypominającą antenę radjową. W środku tej anteny znajduje się przyrząd do przyjmowania napięcia elektrycznego z powietrza, sporządzony w postacia sieci drucianej, przymocowanej do anteny. Obok znajduje się dobrze uziemniony domek metalowy. Uziemniony dlatego, aby wysokie napięcie — gdyby w czasie eksperymentów wyładowało się w domku — mogło ujść w ziemię, nie wyrządzając nikomu szkody.

W ubiegłym roku w czasie pierwszych prób, dokonywanych przy pomocy prymitywnych jeszcze urządzeń, uzyskiwano w tej antenie napięcie do *700 tysięcy wolt*. Mierzono je w ten sposób, że do anteny podsuwano dużą kulę metalową, na którą przeskakiwała iskra z anteny. Z odległości, przy jakiej następowało wyładowanie z anteny do kuli, wyliczano wysokość napięcia. W tym roku zbudowano w tem samem miejscu bardziej udoskonalone urządzenia. Antena tegoroczna mierzy 700 metrów długości i zaopatrzona jest w specjalnie udoskonalone izolatory, które zabezpieczają ulatnianie się energji do ziemi. Sieć druciana w środku anteny posiada rozmiary 400 metrów kwadratowych i kilkadziesiąt t. zw. ssączek, czyli wydłużonych kolców- sterczących w górę dla lepszego i obfitszego wchłaniania energji elektrycznej z powietrza. Przed paru miesiącami w czasie burzy iskry z anteny przebijały przestrzeń *4 i pół metrową*, co wskazywało na napięcie 2 *miljonów wolt* w antenie. Drogą dalszych udoskonaleń spodziewają się już w najbliższej przyszłości osiągnąć napięcie *od 3 do 4 miljonów wolt.*

Praktycznego znaczenia tych prób nie można jeszcze przewidzieć. Narazie napięcie takie oddać może nieocenione usługi przy badaniach naukowych. Spodziewają się, że przy pomocy kilku miljonów wolt uda się dokonać rozbicia atomów i zbliżyć temsamem do rozwiązania problemu przekształcania materji, do urzeczywistnienia *snów i marzeń średniowiecznych alchemistów.*

Do praktycznych celów energji elektrycznej z powietrza wyzyskać się nie da. Przynajmniej narazie. Budowa transformatorów, w których te fantastyczne napięcia mogłyby być przetworzone na napięcia, potrzebne do celów praktycznych, do poruszania motorów, oświetlenia i t. p., byłaby w obecnych warunkach prawie że niewykonalna. A takich instalacyj, w których możnaby zyżutkować miljonowe napięcia niema jeszcze na świecie i prawdopodobnie długo jeszcze ich nie będzie.

St. H.

CIENIE BAJOŃSKICH GAŻ GWIAZD FILMOWYCH.

Pewien dziennikarz amerykański opublikował artykuł o zarobkach gwiazd Nowego Świata.

Artykuł ten jednak budzi pewne zastrzeżenia.

Przedewszystkiem nie każdy aktor osiągnął sukces na polu materjalnem. Następnie ośmielamy się zadać pytanie, czy największe talenty są proporcjonalnie opłacane?

Czy Colleen Moore zażądałaby 12.000 dol. tygodniowo, gdyby mężem jej nie był jeden z dyrektorów wytwórni „First National Pictures“?

Czy Lilian Gish powinna pobierać tylko 500.000 dolarów rocznie z chwilą, kiedy zwykły cowboy Tom Mix otrzymuje 780.000 dolarów?

Dlaczego Charlie Chaplin otrzymuje o 500.000 dolarów rocznie mniej od przeciętnego komika Harolda Lloyda? Przypadek, protekcja, reklama znaczą w Ameryce więcej niż... talent, który powinien przedewszystkiem decydować o zapłacie.

Podobno spuścizna po zmarłym R. Valentino jest niezrozumiale nikła, a siostry Gish po dziś dzień ratują swój budżet występami w kabarecie...

Ale nigdy, nawet w późniejszych latach największego triumfu i potęgi, nie mógł pozbyć się uczucia osamotnienia. Jako młodzieniec był świadkiem kometowego blasku karjery Byrona, do krwi weszła mu poza Don Juana, poza melancholji i zepsucia, ulubiona poza młodzieży angielskiej z roku 1830. Estetyczna ogłada salonowa i towarzyska wcieliła się w nim. Sam sobie wydaje się zawsze jednym z upadłych aniołów Miltona. Otoczenie jego widzi to i wie o tem. Ulega mu, ale nikt niema cienia sympatji i przywiązania dla żyda intruza...

Wiele w tej młodości przypomina Ferdynanda Lassalle... Być może, że i Disraeli wyrósłby na wielkiego radykała. Wszelkie dane po temu miał. Stało się jednak, że mając lat trzydzieści dwa wszedł do parlamentu jako konserwatysta. W gronie czarno ubranych poważnych panów, elegant salonowy w surducie koloru wody morskiej i w białej, obwieszonej łańcuszkami i wisiorkami kamizelce. Ze zdumieniem i ironicznym uśmieszkiem patrzą wszyscy na tego efektownego młodzieńca o ciemnej owalnej twarzy, otoczonej kruczym, kędzierzawym włosem, mającego dzięki temu coś egzotycznego w sobie. Porzuca swój deklamatorski sposób mówienia, zbliża się do najliberalniejszego irlandzkiego odłamu konserwatystów i wymową Dantona broni spraw torysów. Powstaje skandal. Wrogowie wygwizdują go, przyjacie le udają, że go nie widzą. A wtedy staje się coś, czego jeszcze mury parlamentu angielskiego i szacowne postacie zasiadające w nim nie oglądały. Niefortunny debiutant, zamiast zejść z mównicy i ukryć się w najciemniejszym kącie, podnosi głos, zaczyna krzyczeć i gestykulować rękami. Ryczy wprost, aby opanować hałas: „Ustępuję teraz — ale pamiętajcie panowie, że przyjdzie czas, gdy będziecie musieli spokojnie mnie wysłuchać!“ Tak wołała zraniona duma i obrażona miłość własna — Bonaparte, który nie mógł zostać generałem, lecz skazany był na to, aby czekać, cierpliwie czekać...

Sala uspokoiła się. Wzruszano ramionami. Lord Stamley, przywódca jego partji, zabiera głos i nawet jednem słowem nie wspomina o incydencie i przedmówcy...

Debiutant skorzystał z doświadczenia. Mowy jego stają się odtąd mniej kwieciste. Dochodzi później do tego, że mówi z tą trzeźwą precyzją, która zawsze cechowała najwybitniejszych angielskich mężów stanu. Ale nieufność raz obudzona, żyła w nim dziesiątki lat. „Właściwie to nikt nie wie, o co temu człowiekowi chodzi, do czego dąży i jakie są jego prawdziwe przekonania“ — mówiono o nim.

Powoli pnie się w górę. Bonaparte musi uczyć się cierpliwości i czekania. Młodość ucieka. Patos młodzieńczy ustępuje przed wyrachowaniem. Zimnym i bezlitosnym djalektykiem jest, gdy mając lat czterdzieści i dwa, *obala wielkiego premjera Anglji Sir Roberta Peela*, konserwatystę, który użyczył ucha Cobdenowskiej doktrynie wolnohandlowej. Teraz sam staje u steru. Trzy razy jest ministrem skarbu, dwa razy premjerem. Ostatni raz utrzymuje się na stanowisku premjera od 1874 do 1880 roku. Jest to wielki gabinet tworzenia Imperjum i konfliktu z Rosją, który to konflikt kończy się na kongresie berlińskim wspaniałem zwycięstwem Anglji. Zewnętrzno-polityczne wpływy i hegemonja Anglji, które upadły w czasie rządów liberałów lorda Johna Russela i Gladstone'a, *zostają przywrócone*. Przeprowadzone zostają doniosłe reformy wewnętrzne, osłabiające Whigów. Benjamin Disraeli staje się twórcą tej burżuazyjnej Anglji, która trwa do dnia dzisiejszego, stanowiąc zdumiewającą mieszaninę postępu i reakcji, najwspanialszy element równowagi politycznej i żyzne podłoże dla imperjalistycznej polityki. Mieszanina bezkonkurencyjna... do niedawna, albowiem dzisiaj już mnożą się oznaki, że do czegoś podobnego dąży się w Rosji sowieckiej.

Zreumatyzowany i astmatyczny, idzie Disraeli po swej drodze największego triumfu. Ale duch w zrujnowanem ciele jest młodzieńczy i silniejszy niż kiedykolwiek. Jakby w miarę swego rozwoju, rozsadzał słabe ciało. Ze zdumiewającą łatwością kieruje starzec, trudną do kierowania królową, która nienawidzi taktownego dżentelmena, jakim jest Gladstone. Bo referaty Disraeli'ego są zajmujące, lekkie i zgrabne, urozmaicone anegdotami. Traktuje królową tylko jako kobietę, podczas gdy Gladstone widzi w niej przedewszystkiem instancję konstytucyjną, do której zwraca się z przemówieniami, wygłaszanemi w takim tanie, jakiego nauczył się na wiecach i masowych zebraniach politycznych. Stary Disraeli, który w swoich młodzieńczych latach flirtował z córkami Sheridana, wnosi ostatni odblask późnego rokoko do tonących w nudzie apartamentów królewskich. Nie jest bez ironji, że ten wielki, ostatni trubadur, który godny byłby nowej Semiramidy, był tylko Seladonem królowej Wiktorji, która po krótkiem, romantycznem szczęściu małżeńskiem stała się cnotliwą filisterką, zwolenniczką solidnej kuchni, wykazującą wybitne skłonności... do tycia. Drugą większą jeszcze ironją było to, że człowiek, który stał się przywódcą stronnictwa, identyfikowanego zwykle z ruchem wstecznym, na tem stanowisku zadał śmiertelny cios rządom feudalnych arystokratów, że jako przywódca arystokracji zepchnął ją w życiu politycznem *do roli kulisy i dekoracji heraldycznej, a drogę do władzy otwarł dla ludzi, których Anglja bardziej niż jakiekolwiek inne państwo potrzebuje* — dla utalentowanych luzaków, *a nawet obcych w narodowym organizmie Anglji*, że otwarta została droga do władzy dla takich ludzi jak *brutalny Lloyd George*, który wygrał wojnę, jak *Rufus Isaacs*, który jako lord Reading idzie do Indyj, aby raz jeszcze ratować całość Imperjm.

W ostatnich latach swego życia Disraeli, będąc już od dawna lordem Beaconsfieldem, widzi w izbie niższej młodego deputowanego z okręgu Birmingham, który monokl swój nosi w sposób irytujący wytwornisia z 1830 r. Deputowanym tym jest Joe Chamberlain, który stanie się jego następcą i wiernym spadkobiercą jego ideałów i jego politycznego testamentu...

* * *

Życie Disraeli'ego i jego karjera polityczna natchnęła pisarza francuskiego *André Maurois'a* do napisania przepięknej i fascynującej książki — zawierającej życiorys tego z największych mężów stanu Wielkiej Brytanji, najwybitniejszej z postaci w życiu politycznem świata. Czyta się tę książkę jednym tchem i uczy się rozumieć, dlaczego literatura biograficzna tak się ostatnio rozpowszechniła na zachodzie. Z bolesną jakąś rozkoszą czytamy życiorysy takich ludzi jak Disraeli, bo treść ich potrąca najlepsze struny w naszych duszach i budzi tęsknotę najszlachetniejszą: aby nasze własne życie polityczne wyszło z bagna i bagienek, w których tonie, aby i w naszych sercach rozdmuchał ktoś w potężny płomień żar miłości ojczyzny i pragnienie jej potęgi i blasku, który tak gorliwie zasypywany jest popiołem i żużlem spraw małych i podłych...

St. Horwat.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Okolicznościowe kłamstwa

Pomimo zdrowej bezwzględności i czerstwej szorstkości, które cechują dzisiejsze czasy i współczesne pokolenie, zdarzają się jednak chwile, w których z pewnem zakłopotaniem i przykrością posługujemy się okolicznościowem lub grzecznościowem kłamstwem, niezgodnem już oddawna z zasadami, jakiemi przywykliśmy kierować się w życiu. Kłamstwa takie mianowicie zabierają nam przedewszystkiem o wiele więcej czasu niż prosta, krótka i jasna prawda, a z drugiej strony cały nasz sposób myślenia, kształtujący się pod wpływem tempa, w jakiem żyjemy, i pod wpływem zdrowego i wysportowanego organizmu naszego, coraz mniej znosi wybiegi, wykręty i kluczenie krętemi ścieżkami. Odczuwamy, że poprostu niemoralnie jest wymawiać się brakiem czasu, gdy całem naszem zajęciem jest wypatrywanie na suficie sieci pajęczych lub liczenie gwoździ w ścianie. Zamiast kazać niezdarnej służącej wrzeszczeć do telefonu: „Pani kazała powiedzieć, że co tylko wyszła..." — o wiele prościej byłoby samej podejść do telefonu i powiedzieć: „Niech pani nie gniewa się na mnie, lecz ja doprawdy nie mogę..." i ewentualnie dodać jeszcze: „...proszę jednak nie myśleć, że to z winy pani, to naprawdę moja wina".

Jako wolny człowiek ma się prawo każdemu i zawsze w przyzwoitej formie powiedzieć prawdę. Taktownie powiedziana prawda niema nic wspólnego z brutalną bezwzględnością, a uporządkowanie tych rzeczy oszczędzi każdemu masę przykrości i komplikacyj, które bardzo często podrywają w nas szacunek do samych siebie. A bez zufania do siebie samego i bez szacunku dla siebie samego żadna karjera nie jest możliwa.

Taka prosta droga pociąga za sobą czasem to, że partner nasz czuje się urażonym. Na taki wypadek istnieje jednak pewna forma kłamstwa grzecznościowego, przypominająca do pewnego stopnia zabawną grę towarzyską. Ma ona pozatem jeszcze i tę zaletę, że zgóry zapewnia każdemu wdzięczność i wyrozumiałą przychylność partnera. Zręczna aluzja do próżności i dumy naszego vis-a-vis zawsze odnosi skutek i nigdy nie wzbudza podejrzenia. Naprzykład tak:

„Poprostu nie rozumiem" — mówicie do niego — „jak taki człowiek jak ty może się ze mną zadawać. Moje towarzystwo zapewne nie przynosi ci zaszczytu ani nie może być dla ciebie dekoratywne. Mówią to wszyscy. (W tem miejscu zaczyna pilnie słuchać.) Jestem zdania, że należy się zadawać tylko z takimi ludźmi, po których wolno się czegoś spodziewać. Ja w tym wypadku jestem dla ciebie fałszywym adresem. Nie jestem ani miły ani uprzejmy, moja histerja łatwo mogłaby fatalnie zaważyć na twojej świetnie zapowiadającej się karjerze, a twoja indywidualność ucierpiałaby niezawodnie w dłuższem stykaniu się z moim indyferentyzmem. Szkoda cię dla mnie". Takie i podobne rzeczy powinieneś mówić, bo wtedy jego naiwna twarz promieniować będzie z zachwytu i zacznie dobrotliwie przekonywać się: „Ależ mój kochany... proszę cię..." Będzie jednak w tem już pewien odcień wyższości i korzystne dla ciebie uczucie, że jednak mimo wszystkich twoich wad i całej twojej niższości jesteś w gruncie rzeczy szczerym i porządnym człowiekiem i że w każdem twojem słowie zawarta jest szczera prawda. Teraz powinieneś jeszcze desperackim ruchem uderzyć pięścią w stół i westchnąć boleśnie: „Taki człowiek jak ty...!!"

Pomyśl tylko co na tem zyskasz. Pozbędziesz się nudnego pasażera, dla którego szkoda było każdego słowa i każdej chwilki twego drogiego czasu i pozbędziesz się go w sposób bardzo miły. Pozatem masz jeszcze pewność, że jeśli kiedykolwiek wspominać cię będzie, czynić to będzie zawsze z najserdeczniejszemi dla ciebie uczuciami, tak jakby wspominał kobietę, która na swój prymitywny sposób czciła w nim wielkiego człowieka.

L. A.

Nasze badania literackie

Historja literatury pierwszych dziesięciu lat odrodzonej Polski wykaże dość znamienne zjawisko: obok osłabionej twórczości „przejściowego pokolenia", występuje równolegle niezmiernie wytężona, obfita i coraz świadomiej organizowana praca komentatorów, monografistów, „wpływologów", filologów, historyków zjawisk literackich, teoretyków, glossatorów, wreszcie analityków, ustalających teksty. Na jedną nikłą książeczkę młodych twórców, przypada dziesięć szacownych tomów historyczno-literackich, a conajmniej pięćdziesiąt „przyczynków", bo każdy „polonista" musi nas obdarzyć jakimś „przyczynkiem". Posiadamy już imponującą co do ilości tomów „wiedzę o literaturze", posiadamy doskonale zorganizowane „wytwórnie historji literatury". W uniwersytetach istnieją seminarja polonistyczne, prowadzone przez: Chrzanowskiego i Kallenbacha w Krakowie, Ujejskiego i Gubrynowicza w Warszawie, Bruchnalskiego i Hahna we Lwowie, Grabowskiego i Dobrzyckiego w Poznaniu, Pigonia w Wilnie. Z warsztatów tych wychodzą coraz nowe prace młodych historyków literatury. Jednocześnie pracują różne towarzystwa literacko-naukowe: Tow. im. Mickiewicza we Lwowie, Akademja Umiejętności, Warsz. Tow. Naukowe. We Lwowie wychodzi od lat 25-ciu kwartalnik p. t. „Pamiętnik Literacki", skupiający wszystkich uczonych badaczy literatury; w Warszawie, pod redakcją B. Gubrynowicza, wychodzi od trzech lat „Ruch literacki", miesięcznik, spełniający te same zadania, co „Pamiętnik" lwowski. Ogromna falanga badaczów pracuje pod znakiem „naukowego" rozważania literatury.

Istota tej naukowości nie została jeszcze dostatecznie ustalona. Sam przedmiot faktu l i t e r a c k i e g o nie przez wszystkich historyków literatury określony jest ściśle. Najpospoliciej za dzieło literackie uważa się to w s z y s t k o mniej więcej, co nam przekazała w druku przeszłość, o ile ta przeszłość sięga głębiej, niż wiek XVII. W epokach późniejszych można już czynić rozróżnienia, wolno już stawiać pewne wymagania ściślejszej l i t e r a c k o ś c i dzieła, z którem ma się uporać historyk.

Przy tak chwiejnych podstawach samego przedmiotu badania, musiały powstawać różne nieporozumienia. Jednem z nich jest nadużywanie „naukowości" w badaniach literackich: „Historja literatury — mówi dr. Tadeusz Grabowski — nie jest szeregiem cudów, których wyjaśnienie dostępne jest tylko mistykom", bo właśnie jest ona n a u k ą, która „rozwinie się tem skuteczniej, im bardziej zjawiska literackie będą poddawane prawom determinizmu". Z ustaleniem celów i metod tej nauki poszło trudniej. Chmielowski upewniał, że „historja literatury jest nauką, dążącą do wykrycia praw rozwoju myśli, uczuć i ideałów ludzkich wogóle lub narodowych w szczególności, wyrażonych za pośrednictwem pięknego słowa" („Metodyka hist. liter. pol."). Przy takiem postawieniu sprawy utrwaliła się złudna wiara, że „historyk ogranicza swój sąd do minimum", albowiem dąży do „p r z e d m i o t o w e g o badania zjawisk". Naturę owej przedmiotowości zrozumiano tak, że rozważanie „naukowe" zaczyna się dopiero „poza krytyką estetyczną", że przedmiot historyka czyli utwór literacki jest to wartość martwa, którą można analizować za pomocą środków m e c h a n i c z n y c h. Coraz powszechniejszem stało się przeświadczenie, że badacz literatury może mieć zupełne przytępienie wrażliwości artystycznej, może nawet nie odczuwać zgoła piękna utworu. Takie kalectwo zapewni mu większą rzekomo „przedmiotowość". Wystarczy bowiem „obserwacja wewnętrzna i zewnętrzna twórczych indywiduów", wystarczy zestawienie twórczości dzisiejszej z wczorajszą lub oryginalnej z obcą, wystarczy wreszcie „śledzenie rozwoju myśli, uczuć i form w twórczości".

W ciągu wieku mieliśmy różne kształty tej „przedmiotowości" naukowej. Przez pewien czas wplatano w utwory literackie (zwłaszcza poetyckie) zawiłe szarady patrjotyczne i historjozoficzne, których odgadywanie stanowiło chlubę bystrości historyczno-krytycznej. Później rozpanoszyło się na długie lata plotkarstwo życiorysowe o twórcach, zwłaszcza z dziedziny uczuć miłosnych. W ostatnich wreszcie czasach warsztaty historji literatury opanowała gromada filologów, którzy nie pozbyli się wad dawnych przyczynkowiczów, a przynieśli obok tego pedantyzm ciężkiej, mechanicznej pracy. Policyjne śledzenie, skąd mogły być wzięte te lub owe obrazy, porównania lub pomysły literackie, nęci coraz większą ilość pracujących „naukowo" przesiewaczy szczegółów. Wyrasta w naszem pokoleniu typ zmechanizowanego „polonisty", który stara się poznać jaknajwięcej szczegółów z e w n ę t r z n y c h, mających bliższy lub dalszy związek z dziełem rozważanem, co nie znaczy wcale, aby człowiek ten przeczytał kiedykolwiek z rozkoszą samo dzieło, aby doznał przy niem wzruszenia. Badacz taki może przez najdłuższe lata r o z p r a w i a ć o utworach literackich, ale ślepy będzie zupełnie na ich czary. Mechaniczna analiza wydaje mechaniczne wyniki. Znakomita większość tej syzyfowej pracy, odbierającej duszę literaturze, odbywa się najczęściej na użytek bezpośredni zacieśnionego koła sprzysiężonych: korzystają z niej inni filologowie, inni historycy literatury lub kandydaci na przyszłych historyków.

Najważniejszym, bo najpłodniejszym w następstwa dziełem pracy naszych historyków literatury w ostatniem dziesięcioleciu jest ustalanie i wydawanie poprawnych tekstów autorów polskich. Pod tym względem epoka przedwojenna nagromadziła mnóstwo niedoborów. Od czasów „Biblioteki Pisarzów" Turowskiego, wyczerpanej od dziesiątków lat doszczętnie, nie mieliśmy żadnej systematycznie prowadzonej, a nowocześnie opracowanej bibljoteki tego typu, gdyż „Biblioteka Pisarzów polskich" Akademji Umiejętności posuwała się bardzo wolno i mało była śród społeczeństwa spopularyzowana. Zaraz po wojnie rozpoczęto też w Krakowie, pod redakcją prof. Kota, na wielką skalę zakreśloną „Bibliotekę Narodową", z dzieł i arcydzieł literatury polskiej złożoną, obficie przez specjalistów komentowaną, a dla szerszego ogółu przeznaczoną. Nie wszystkie tomy (a jest ich już sto kilkadziesiąt!) opracowane są wzorowo; nie brak śród nich okazów filologicznej jałowości komentatorskiej. Ale są też i opracowania świetne, jak np. „Beniowski" w całkowicie nowej rekonstrukcji J. Kleinera i „Dworzanin Polski", prof. Romana Polaka.

Obok rosnącej nieustannie „Biblioteki Narodowej", mnożą się wielkie zbiorowe lub poszczególne, wzorowe wydania pisarzów polskich. Nasza Konstytuanta postanowiła wydać kosztem Państwa wielkie, zbiorowe wydanie dzieł Mickiewicza. Grono specjalistów pracuje nad niem od lat ośmiu i lada dzień ujrzymy już w witrynach księgarń pierwsze tomy tego wielkiego przedsięwzięcia wydawniczego. Przed czterema laty rozpoczęto we Lwowie, pod ogólną redakcją prof. J. Kleinera edycję „ne varietur" „Dzieł Wszystkich" J. Słowackiego, opracowaną przez szereg znawców przedmiotu. Do tej pory, z całości tego wydania, które obejmie tomów 16, wyszło już z druku pięć tomów.

Do dobrych i potrzebnych nabytków zaliczyć należy wydanie dwóch „Wyborów Pism" Andrzeja Towiańskiego, dokonanych przez A. Boleskiego i S. Pigonia. Na pierwsze jednak miejsce wszystkich wydań zbiorowych, podjętych w ostatnich czasach, wysuwają się zarówno formą zewnętrzną, jak ogromem włożonej w nie pracy, „Pisma zebrane" C. Norwida, wskrzeszone i bardzo obficie skomentowane przez Miriama. Wydawnictwo, przerwane na jakiś czas, podjęte zostało na nowo i wkrótce już dobiegnie końca. Wreszcie, przed kilku laty, firma „Biblioteka Polska" rozpoczęła wydanie „Dzieł" wszystkich Stanisława Wyspiańskiego, opracowane przez Sinkę, A. Chmiela i innych. Z edycji tej, zamierzonej na dziesięć tomów, wyszło dotychczas tomów cztery.

Śród opracowań dzieł poszczególnych, honor wydawcy przynosi zupełna edycja „Króla Ducha", ułożonego i komentowanego przez Jana Gwalberta Pawlikowskiego.

Obfitość prac historyczno-literackich nie pozwoli nam na wymienienie wszystkich

Najmniejszy stosunkowo dział stanowią rozprawy estetyczne i metodologiczne. Są to przeważnie krótkie studja. E. Kucharski pisał o „Metodzie estetycznego rozbioru dzieł literackich" według systemu prof. Strzygowskiego; Życzyński bada „Historję estetyki i teorji literatury w Polsce"; Łempicki zastanawia się nad „Ideą a osobowością w historji literatury"; Życzyński rozważa „Estetykę Zygmunta Krasińskiego"; Stefan Grabowski rozmyśla o „Zagadnieniu oryginalności w twórczości literackiej"; T. Grabowski ogłasza teoretyczny „Wstęp do nauki literatury"

Sama historja literatury posiada bardzo licznych badaczy. Na czoło ich wszystkich wysuwa się niezmordowany A. Brückner, autor tysiąca zgórą rozpraw o dawnej literaturze polskiej, w której jest i odkrywcą i znakomitym przewodnikiem. Jubileusz niedawny 50-cio letniej jego pracy był wielkim tryumfem kultury polskiej. Nowe wydanie jego „Historji literatury polskiej" jest świadectwem wielkiej poczytności tego pisarza, a wykaz jego prac z ostatnich dziesięciu lat zająłby kilka stronic druku. Wogóle w dziale historji literatury ostatnie dziesięciolecie przyniosło szereg dzieł ogólnych niemałej wagi: L. Bernacki i St. Kossowski opracowali uniwersyteckie wykłady Romana Pilata p. t. „Historja literatury polskiej". Wyszły nadto historje literatury: K. Wojciechowskiego (nowe, pośmiertne wydanie), Chlebowskiego, Komarnickiego, Kridla, wreszcie — Feldmana (1864—1917), Szyjkowskiego i Lama (współczesne).

W opracowaniach poszczególnych autorów najwięcej zajmują badaczy nasi poeci romantyczni, a zwłaszcza Mickiewicz, o którym każdy tydzień przynosi nowe prace, zwłaszcza po wydrukowaniu długo ukrywanego „Archiwum Filomatów". Z większych monografji wymienić należy prace: J. Kallenbacha (dwa tomy), St. Szpotańskiego (3 tomy), Władysława Mickiewicza „Legion Mickiewicza 1848 r.", T. Zielińskiego „Trzy studja".

Słowacki doczekał się monumentalnego dzieła o swej twórczości i życiu. Napisał je prof. J. Kleiner, zyskując przez nie sławę autora najświetniejszej monografji literackiej ostatnich lat kilkudziesięciu. Nad poszczególnemi utworami Słowackiego pracowali: J. Ujejski („Kordjan"), Hahn, Grzegorzewicz („Balladyna") i t. d. Wskrzeszenie przez Miriama Norwida i okazanie go w całym blasku chwały, pobudziło wielu młodszych pisarzy do badania jego dzieł. Piszą o nim w ostatnich czasach: Cywiński, Zrębowicz, Dobrowolski, Makowiecki. Nową monografję o Krasińskim ogłosił niedawno T. Pini. O Goszczyńskim napisał dzieło Z. Wasilewski.

Wielu pracowników zajęło się także teatrem. S. Windakiewicz ogłosił świetne studjum o „Teatrze polskim przed powstaniem sceny narodowej"; L. Bernacki wydał dwa olbrzymie tomy źródeł i materjałów p. t. „Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta"; M. Szyjkowski dał dwie próby syntetycznej historji dramatu i komedji p. t. „Dzieje nowożytnej komedji polskiej" i „Dzieje nowożytnej komedji polskiej". Fredrą zajął się w oddzielnej, nadto może filologicznej monografji Ignacy Chrzanowski. Najpierwsze jednak miejsce śród fredrologów zajął E. Kucharski, badacz źródeł jego twórczości, autor licznych o nim prac, wreszcie wydawca ponownego, poprawnego wydania 6-cio tomowego wszystkich jego utworów dramatycznych. O Wyspiańskim piękną monografję dał A. Grzymała-Siedlecki, a obszerną pracę o tragedjach i tragizmie Wyspiańskiego ogłosił Stefan Kołoczkowski. Z prac seminaryjnych o Wyspiańskim wymienimy „Badania nad wyobraźnią artystyczną S. Wyspiańskiego" Henryka Balka ze Lwowa. Wybitną pracą specjalną jest dzieło Sinki p. t. „Antyk Wyspiańskiego", a ciekawy przyczynek do historji pobudek twórczych Wyspiańskiego stanowi rozprawa K. Wóycickiego „Wyspiański i Szujski".

Krótki wykaz bibliograficzny nowych badań literackich w ostatniem dziesięcioleciu, wykaz obejmujący jedynie prace najcenniejsze, stwierdza, iż w dziale historji literatury należymy dziś do najpracowitszych narodów.

Jan Lorentowicz

Flirt z murzynką

Niedawno odbyła się w Hawannie konferencja panamerykańska. Jeden z dziennikarzy, którzy uczestniczyli w tej konferencji opisuje niezwykle barwnie swoje wrażenia z tego miasta. Jeden z tych obrazków przytaczamy poniżej w polskim przekładzie.

Proszę sobie przedewszystkiem nie wyobrażać, że murzynka, mianowicie murzynka, należąca do śmietanki towarzystwa w Hawannie, do sfery t. zw. „Upper Ten", jest czarną. Można tu wprawdzie spotkać wszystkie rasy i kolory, ale murzynka z czarnego high life'u jest przeważnie koloru jasnego. Dzięki mieszanemu małżeństwu ojca lub pani matki jest rasowo tak dalece asymilowana, że wygląda tak, jaby się tylko zanadto dobrze „poprawiła" na wywczasach. Prócz tego puder tak szczelnie zakrywa ciemny odcień cery, że wszystkiego można się po niej spodziewać tylko nie przynależności do rasy czarnej.

Ale nietylko kolorem skóry pragnie się murzynka hawańska upodobnić do swoich białych sióstr, naśladuje je także drobiazgowo w trybie życia i w zwyczajach towarzyskich. Urządza więc tak samo wycieczki i pikniki obiadowe, ma swoje kluby golfa i tennisa. I ma także swoje flirty.

Podczas gdy mąż całemi dniami zajęty jest zarabianiem dolarów, podobnie jak jego biały konkurent... musi zresztą w interesach bardziej się pilnować niż jego przeciwnik w Stanach Zjednoczonych, któremu chwilowo pieczone gołąbki same spadają do ust — pani domu pozostawiona jest sama sobie.

Co ma robić, gdy niema już ochoty spacerować po sklepach za sprawunkami, pić kawy i rozjeżdżać samochodem? Robi więc to samo, co robi jej biała siostra: flirtuje!

Siedzisz sobie, nic nie przeczuwając, na werandzie kawiarni na Prado i słuchasz popołudniowego koncertu. Zachwycasz się „Opowieściami Hoffmanna" w wykonaniu orkiestry murzyńskiej. Czarna piękność, która siedzi obok przy stoliku, mimo podzwrotnikowego upału otulona we wspaniałe futro nurkowe, z małą wystawą jubilerską na głębokim, grubo napudrowanym dekolcie, rzuca ci od początku koncertu w odstępach piętnastosekundowych zabójcze, palące spojrzenia. Narazie trudno ci zorjentować się, co to może być za rodaczka, wyprowadza cię jednak szybko z niepewności, zapalając swobodnie papierosa.

W przerwie pomiędzy uwerturą z Gejszy a fantazją z Carmen strzelista piękność upuszcza swoją chusteczkę. Jesteś dżentelmenem, podnosisz chusteczkę i zwracasz ją właścicielce, uśmiechając się przytem uprzejmie. I już znajomość zrobiona. Trochę prymitywnie... ale jest. Kilka pytań i salwa ognistych spojrzeń umacniają znajomość, poczem bez żadnych przejść i zachodów zostajesz zaproszony na popołudniowe corso samochodowe w jej Pakardzie.

Wsiada pierwsza do samochodu, zwalnia hamulec, wyjmuje pudełko z szminkami ze skrytki i „poprawia" sobie twarz. Najpierw parstwa pudru, potem trochę różu na policzki i zajda. Pakarda swego prowadzi oczywiście sama. Czternaście razy dookoła rozległej Placa, aby wszystkie kochane przyjaciółki miały o czem mówić. Ponieważ jest ósma — czas więc na kolację.

Jeżeli czarny pan mąż spędza wieczór w klubie lub umówił się właśnie na ten wieczór z senoritą Lupita z kabaretu „La Luna", zostajesz zaproszony na kolację do zacisznych apartamentów pani domu.

Czarna pokojówka bez słowa zabiera ci kapelusz i laskę. Siadacie we dwójkę do stołu i musisz przyznać, że wczorajsza wystawna kolacja w hotelu „Inglaterra" nie umywała się do jedzenia, które ci tutaj podano.

Po kolacji kawa na werandzie w wygodnym leżaku. Dookoła nieprzebita ciemność i martwa cisza nocy tropikalnej. Z oddali tylko dochodzi odgłos wielkomiejskiego ruchu w Hawannie. Malutka lampka naftowa rzuca fantastyczne cienie. Gospodyni jest zachwycająco uprzejma. Z powodu upału ubrała lekką domową sukienkę i w czarujący sposób opowiada ci najnowsze ploteczki hawańskie. Potem odsuwa filiżankę, przysuwa sobie stolik z przyborami do palenia i zaczyna nucić półgłosem jakąś melodję. Pewnie jakąś piosenkę murzyńską. Naraz zjawia się także gramofon, „Valencia" i szlagiery hawańskie. Zaczynacie tańczyć: blusa, black botoma, charlestona. Tańczy wspaniale... rytmicznie... aż nagle drzwi się otwierają i zjawia się pan mąż. Wita się z tobą z najuprzejmiejszym uśmiechem, całuje rączkę swej pani — więcej nie wolno przy obcym — i każe podać whisky. Ani trochę nie jest zdziwiony, że zastał cię tutaj sam na sam z żoną. Być może, że czuje się nawet zaszczycony twoją wizytą, jako białego. Nie wygląda także tak, jak zwykliśmy sobie wyobrażać murzyna, lecz jak wysportowany biały dżentelmen z wspaniałem uzębieniem, które chętnie i często pokazuje. Tylko olbrzymie ręce zdradzają, że to „kolorowy". Natomiast napróżno szukałbyś na jego głowie kręconych włosów.

Z rezygnacją wypijasz z nim trzy whisky i dowiadujesz się, że cukier podniósł się znowu o trzy procenty. Ona pożegnała się zaraz po przybyciu męża, a po kwadransie żegnasz się i ty i wracasz do twego hotelu.

Następnego dnia spotykasz oczywiście twoją piękną znajomą na Prado na popołudniowym koncercie. Wygląda uroczo i uwodzicielsko się do ciebie uśmiecha.

Tym razem idziesz z nią na przedstawienie do chińskiego teatru, a po przedstawieniu zapraszasz ją na kolację do „Palace'u" — naturalnie razem z mężem. Zgadza się, ale przychodzi sama, usprawiedliwiając nieobecność męża, który zajęty jest ważnemi interesami.

Wieczór kończy się na tańcach w którymś z klubów nad morzem i na nocnej przejażdżce morzem gdzieś do Vedado.

Następnego dnia widzisz ją znowu... tym razem niestety już zajętą. Gdy się kłaniasz kiwa ci majestatycznie głową. A gdy jesteś zdumiony tem tak szybkiem zluzowaniem, przyglądasz się jej towarzyszowi — przed południem przyjechał parowcem transatlantyckim — inna piękność, stojąca przed tobą, i słuchająca fantazji z Pajaców, upuszcza chusteczkę...

Świat jest mały, a ziemia okrągła. Kobiety zaś wszędzie są jednakowe. Flirt z murzynką pozostaje zawsze w granicach... Dzięki wpływom ducha amerykańskiego jest to tylko flirt. Nawet jeżeli kolorowy pan mąż pozwala sobie na nie-flirt z senoritą Lipita z kabaretu „Luna".

(Przełożył A. P.)

Książki,

PAŃSTEWKO.

Kazimierz Leczycki — Państewko — powieść. Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolffa. Str. 330.

Nietyle powieść, ile kronika prawdziwych, chociaż zmyślonych wydarzeń, typowych dla przedwojennego, wojennego i powojennego życia narodowego i społecznego polskiego społeczeństwa. Autor daje przekrój tego życia na przestrzeni od 1910 do 1919 roku. Mniejsza o to, w którem miejscu uczynił cięcie. Warstwy wszędzie są jednakowe, różnice mogą być tylko w zabarwieniu. Leczycki odkrywa warstwy od radykalnie narodowej ugody do umiarkowanie postępowych. Z talentem historyka i wnikliwością filozoficzną odsłania do najdrobniejszych szczegółów życie każdej tkanki tych warstw, ich wzajemne na siebie oddziaływanie i wzajemny do siebie stosunek w całym okresie czasu. Galwanizuje je w naszych oczach i pokazuje nam, jakiem życiem żyły w ostatnich latach przed wojną światową, jak zareagowały na wstrząs wojenny, jaki wpływ wywarły na nie zawieruchy rewolucyjne, jak odczuły pierwsze tchnienie powracającej niepodległości, jak przeobrażały się, aby przystosować się do nowych warunków.

Za punkt obserwacyjny obrał sobie Leczycki kresy wschodnie: Wileńszczyznę i Mińszczyznę. Może to punkt nienajlepszy, bo na peryferjach warstwy się ścieśniają, wciskają się jedna w drugą, przejścia się zlewają i dlatego w pewnych chwilach całość zdaje się żyć jednem życiem wspólnem i jednakowo reagować na zjawiska i uderzenia. Ale wnikliwy umysł autora nie uległ dlatego żadnym złudzeniom i nie wyciąga fałszywych wniosków z tych specyficznych warunków swego punktu obserwacyjnego. Tam, gdzie na miejscu nie może dość wyraźnie oddzielić jednej warstwy od drugiej, robi wstawki perspektywiczne, daje zdjęcia zwolnione.

Bohater tej kroniki, to typ syntetyczny, stworzony w retorcie z wszystkich wad i zalet narodowych, to personifikacja polskiej generacji przedwojennej i wojennej. Zbyt wiele było widocznie i zbyt różnorodnego materjału, by pomieścić go w jednej retorcie — to też autor daje nam jeszcze kilka typów dodatkowych, potraktowanych jednak na sposób karykatury z uwypukleniem tylko jednego rysu charakterystycznego, którego w bohaterze uwidocznić już nie mógł.

Potężnie rozwinięty jest w narodzie polskim zmysł państwowy. Polak żyć nie może bez państwa. Gdy je utracił i popadł w niewolę zaborców — zaczął tworzyć państewka. Tworzyła swoje państewka młodzież, tworzyli starsi, powstawały państewka we wszystkich klasach społecznych, wyrastały na emigracji, budziły się do życia wszędzie, gdzie chociażby kilku polaków się znalazło. W każdem polskiem sercu żyła komórka państwowa życiem utajonem, niekiedy w jednem sercu znalazło się tych komórek kilka. Gdy zgasło słońce niepodległości, zeszło miljon gwiazd - państewek. W słabem ich świetle rosło pokolenie przedwojenne. Każdy obierał sobie swoją gwiazdkę-państewko i szedł za nią. Słońca nigdy nie widział, nie zaznał błogosławionej jasności dnia, dającej pewność i spokój — drżał więc z niepokoju, aby promyczka swojej gwiazdki nie stracić, aby nie zgubić się w labiryncie mlecznej drogi. Z dnia na dzień starał się powiększyć arsenał środków orjentacyjnych. Był wszystkiem i niczem, do każdej pracy gotów był zawsze stanąć, żadnej dobrze wykonać nie potrafił, na wszystkiem się znał, a niczego nie umiał. Takim był człowiek państewka i takim wszedł w blask wschodzącego słońca niepodległości. A gdy w coraz jaśniejszych promieniach tego słońca blednąć poczęły gwiazdy — pierwszym jego odruchem było gorączkowe poszukiwanie i wypatrywanie swego państewka, pierwszym wysiłkiem próba sklecenia go.

Bohater Leczyckiego — Jerzy Lipski — człowiek państewek gubi się w tłumie, witającym z wyciągniętemi rękami Państwo Polskie w osobie Piłsudskiego, wkraczającego do oswobodzonego Wilna. Ostatnie spojrzenie człowiek państewka rzuca na klepsydry, wzywające do uczczenia pamięci bohaterów państewek, którzy w oczekiwaniu słońca swoim gwiazdkom życie poświęcili. Tonie w falującym tłumie z niewypowiedzianą rozkoszą, że oto stał się kroplą w morzu, nad którem błyszczy życiodajne słońce Państwa i że odtąd największym obowiązkiem będzie spełniać tylko to, co natura kropli spełniać jej każe, że wolny już będzie od wątpliwości, czy za właściwą gwiazdką idzie — bo słońce się zjawiło.

Tak kończy Leczycki swoją powieść-kronikę. Optymista i entuzjasta. Bo zmierzch gwiazdek państewek był tylko pozorny. Ludzie państewek swrawili sobie lunety i czernione sadzą okulary i ciągle jeszcze za swemi gwiazdkami śledzą, odwracając się plecami do Państwa. Nawet niekiedy gniewają się na Państwo, że przyciemnia światełko ich państewka.

RAKIETOWY ROMANS.

Minęło zaledwie kilka tygodni od pierwszych prób z samochodem rakietowym, a na niemieckim rynku księgarskim już pojawiła się fantastyczna powieść, osnuta na tle perspektyw technicznych, jakie otwierają się przed wynalazkiem motoru rakietowego, który n. b. przy drugiej publicznej próbie spowodował katastrofę, jak zwykle każdy nowy wynalazek przy pierwszych próbach praktycznego zastosowania go.

Powieść ta nosi tytuł „Gold über Wolken" (Złoto nad obłokami), a fabuła, przykrojona według najbardziej sensacyjnego amerykańskiego fasonu jest następująca:

Uczony chemik, Fryderyk Ebenholz, profesor na wyższej szkole technicznej, odkrył, że w stratosferze powinny znajdować się w stanie lotnym prapierwiastki, z których po dodaniu dwutlenku węgla i kwasu biomalcowego możnaby pod ciśnieniem 150 tysięcy atmosfer otrzymywać czyste złoto. Ebenholz za pieniądze z posagu żony, do którego dobiera się pokryjomu, konstruuje pomysłowy aparat. Ale brak mu rzeczy najważniejszej: próbki powietrza ze stratosfery. Jest pod wrażeniem prób z motorem rakietowym i z miejsca udaje się do właściciela olbrzymiej firmy automobilowej Adriana Nopela, który pierwszy zbudował motor rakietowy. Ale tam niebardzo wierzą w jego odkrycie. Zrozpaczony profesor deklaruje gotowość odbycia osobiście podróży do stratosfery. W ostatniej chwili całe przedsięwzięcie się rozbija. Dowiedział się o nim konkurent Nopla, Henry Gord, właściciel jeszcze większej firmy samochodej, niż firma Nopela, a jednocześnie prezes międzynarodowego towarzyrzystwa ochrony zwierząt. Aby zapobiec sukcesowi Nopela, Gord w charakterze prezesa towarzystwa ochrony zwierząt dowodzi, że gazy z aparatu rakietowego, pędzącego ku stratosferze, wywołałyby katastrofę w świecie ptasim, że eksperyment Nopela kosztowałby życie miljonów skrzydlatych śpiewaków i nieśpiewaków i że ludzkość z tego powodu pod żadnym pozorem zgodzić się nań nie powinna. Nopelowi i Ebenholzowi zabraniają tedy władze czynienia dalszych przygotowań do podróży w przestrzeń międzyplanetarną. Ebenholz jest zrozpaczony — obawia się, że żona dowie się o mężowskiem nadużyciu, zanim złotem międzyplanetarnem będzie mógł zwrócić pożyczkę — i w cichości sam konstruuje rakietę, którą chce pokryjomu wystrzelić w przestworza. Udaje mu się to. Gord urządził w swoich ogrodach wspaniałą noc wenecką z cudownemi ogniami sztucznemi. Ebenholz zakrada się na tę uroczystość wraz ze swoją rakietą i wystrzela ją niepostrzeżenie w chwili, gdy pyrotechnicy spalają największy brylantowy fajerwerk. We wnętrzu rakiety znajdują się trzy morskie świnki i aparat do przyjęcia próbki powietrza. Po sześciu tygodniach rakieta wraca na ziemię. Morskie świnki zdechły. Z resztek substancji stratosferycznej, znajdującej się w ciałach świnek morskich i w aparacie, zawierającej w sobie helium, paralysium i iridium, udaje się Ebenholzowi wytworzyć 5 centygramów czystego złota. Nie wystarcza to jednak na pokrycie pożyczonej od żony sumy. W dodatku żona dowiaduje się, w jaki to sposób szacowny jej małżonek ulokował jej posag. Wybucha burza z piorunami i grzmotami małżeńskimi. Profesor jest najnieszczęśliwszym człowiekiem i myśli już o samobójstwie. Przedtem jeszcze zdobywa się na krok heroiczny i idzie do Henry Gorda, opowiada mu wszystko i błaga, aby nie czynił przeszkód wyprawie po złoto w przestrzeń międzyplanetarną. Gord każe sobie pokazać próbkę złota ponadobłocznego i dokładnie zreferować szczegóły eksperymentu profesora, poczem sam ujmuje całą sprawę w swoje ręce. Najznakomitsi uczeni obwieszczają światu zkolei, że obawy o los ptactwa były przedwczesne i okazują się płonne, a Gord tymczasem buduje samolot rakietowy. Wybucha zaciekła walka pomiędzy Gordem i Nopelem o palmę pierwszeństwa w zdobyciu przestrzeni wszechświatowej. Nopel gotów jest pierwszy i wypuszcza rakietę, w której zainstalował najwspanialszego szympansa z małpiej fermy Goronowa — szympansa, sprowadzonego z daleka w tym celu, aby swoimi gruczołami odmłodził starzejącego się Gorda. Bezpośrednio po starcie rakiety Nopela, wyfrunęła w przestworza także i rakieta Gorda, kierując się w stronę księżyca. W rakiecie Gorda znajdują się ludzie: dwaj skazani na śmierć przestępcy, których w tym celu Gord zakupił. Cały świat w niesłychanem napięciu śledzi wyścig błyszczących jak komety potworów. Zwycięża Gord. Szympans Nopela wogóle nie wraca już na ziemię.

Produkcja złota z prapierwiastków stratosfery przybiera olbrzymie rozmiary. Profesor Ebenholz otrzymuje stanowisko generalnego dyrektora i naukowego kierownika gigantycznego trustu Gorda. Pani profesorowa ze skruchą przyznaje się do grzechu małoduszności. Profesorostwo przeżywają wobec tego nowy sen miłości, a obok kojarzy się druga parka. Syn Gorda kocha się w Lotce, czarującej córeczce Adriana Nopela. Miłość tych dwojga wrysowana jest w to fantastyczne, dech zapierające tło techniczno-chemiczne.

Koniec jest oczywiście także amerykański. Przez małżeństwo młodego Gorda z młodą panną Nopel obie światowe firmy zlewają się w jedno kolosalne przedsiębiorstwo, dla którego zabrakłoby miejsca na ziemi, gdyby przedtem już przezornie nie przeniosło swojej bazy surowcowej na księżyc i „okoliczne" planety.

Powieść ta cieszy się podobno nieprawdopodobnem powodzeniem—zapewne ze względu na swoją naprawdę oryginalną konstrukcję. Jest w niej bowiem i cięta satyra, graniczące miejscami z pamfletem literackim (Opel, Henry Ford, Woronow itd.), i najdziksza sensacja, i piękny pogodny, jakby z filmu amerykańskiego wycięty romans dwojga szczęśliwych młodych ludzi.

H. N.

CHIŃCZYK O PIŁCE NOŻNEJ.

Pewien chińczyk, żyjący w Australji, napisał szereg listów do swego przyjaciela, zamieszkałego w Chinach, przedstawiając w nich swoje poglądy na ludzi białych. Zbiór tych listów ukazał się ostatnio w języku angielskim. Wynika z nich, że oprócz wielu innych urządzeń i zwyczajów europejskich, chińczyk nie rozumie także potrzeby ani znaczenia sportu.

W jednym z tych listów, chińczyk opisuje grę w piłkę nożną, którą nazywa „Foh-Poh" — prawdopodobnie z angielskiego footbal, w sposób następujący:

„Grupa ludzi po jednej stronie usiłuje przy pomocy nóg wypchnąć piłkę w kształcie dużego jaja w kierunku dwuch słupków, tworzących coś w rodzaju bramy. Mężczyźni ci gonią jak zające i napadają na siebie jak byki rozjuszone, trącając się nawzajem, poczem znowu pędzą za piłką, aby koniecznie wepchnąć ją między nieprzyjacielskie słupki. Mężczyźni i kobiety, oszalałe z podniecenia, wołają i wykrzykują w stronę graczy. Kilku mężczyzn wśród widzów, którzy widocznie trochę więcej wypili, niż należało, klnie zapamiętale, patrząc na grę. A przytem żaden z nich nie jest graczem i niema pojęcia o grze".

Chińczyk nie znajduje żadnego argumentu, który objaśniłby mu sens takiej zabawy i szuka uzasadnienia dla niej w dziedzinie religji.

„Gra Foh-Poh jest zabawą djabelską. Piłka to bóg złego, którego jedna strona usiłuje podrzucić drugiej. Kto w swojej bramie najczęściej musiał przyjąć piłkę, ten został zwyciężony przez boga złego".

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Swoiste zagadnienia

Mamy w Polsce specjalny typ zagadnień, nieznanych, lub przynajmniej nie w takiej mierze, jak w in. krajach. Źródłem tych zagadnień nie są nieobliczalne konjuntury lub wydarzenia, nie nieprzewidziany układ warunków, nie zawikłania polityczne lub gospodarcze, ani klęski żywiołowe — lecz tylko niejasny język naszych aktów prawnych i bezmyślność ich wykładni przez świetne urzędy państwowe. Na tem tle powstają u nas nieporozumienia, szykany i zatargi w każdej dziedzinie życia społecznego i każdego dnia nowe. Do pewnego czasu nie było u nas poprostu ustawy, w którejby przynajmniej jakiś jeden artykuł nie dawał pola do wykładni dowolnej i w zależności od osoby i interesów interpretatora — różnej. Tak są redagowane wszystkie nasze ustawy podatkowe, tak również prawa z dziedziny ustawodawstwa społecznego, czyli właśnie te, które najgłębiej wrzynają się w życie i stanowią najrozleglejszy łącznik między społeczeństwem a państwową władzą wykonawczą.

Nie można przypuszczać, że niejasność stylizacji, umożliwiającej rozbieżną wykładnię, jest świadoma i celowa: redagowanie ustaw z taką intencją przedstawiałoby trud zbyt wielki i wymagałoby zbyt wielkiego wysiłku mózgowego. Tak redagować może tylko przypadek, faworyzowany przez pośpiech i niedostateczne pogłębienie przedmiotu zarówno przez samych redaktorów, jak i przez pracujące zawsze w wielkim pośpiechu i więcej zaabsorbowane interesami partyjnemi, aniżeli samym przedmiotem i istotą ustaw, komisje sejmowe. To też zwolna tylko i stopniowo dopiero judykatura ustanawia właściwą wykładnię poszczególnych przepisów prawnych, zwłaszcza pochodzących z pierwszego okresu działalności naszej izby prawodawczej. Stąd ten nadmiar spraw w Najw. Tryb. Administr., stąd ta wielka liczba orzeczeń interpretacyjnych Sądu Najwyższego.

Zdaje się, że ostatnie lata przyniosły pewien postęp w tej dziedzinie i że naogół mniej już się spotyka niejasności w naszych ustawach. Wyłom w tem stanowić jednak będą niewątpliwie znowu te nader liczne rozporządzenia, których masową produkcją zaznaczył się okres, bezpośrednio poprzedzający termin wygaśnięcia ostatnich pełnomocnictw rządowych. Gorączkowy pośpiech, w jakim rozporządzenia te były koncypowane i błyskawiczne tempo, jakiego dla dotrzymania terminu wymagało przeprowadzenie ich przez instancje miarodajne, czyniły uważną i skupioną kontrolę ich tekstu całkowicie niemożliwą.

Zanim jednak życie wyniesie na powierzchnię ukryte w tych nowych rozporządzeniach niejasności, dwuznaczności, kruczki i pułapki, ciągle jeszcze spotykamy się z nowemi zawiłościami ustaw dawnych.

Świeżo zupełnie przemysł spotkał się z zagadnieniem następującem na tle ustawy z 1921 r. o zaopatrzeniu inwalidów wojennych.

Wiadomo, że na podstawie tej ustawy pracodawcy w rolnictwie i przemyśle obowiązani są zatrudniać przynajmniej jednego ciężko poszkodowanego inwalidę wojennego na każdych 50 robotników i pracowników. Przepis ten zawsze był bardzo trudny do wykonania, bo wprowadzał do zakładu przemysłowego element obcy, do pracy niezdatny i częstokroć wytwarzający ferment. Dalszą konsekwencją utrudniającą było, że do ośrodków przemysłowych zaczęli ściągać inwalidzi ze wszystkich dzielnic kraju, wobec czego rozkład ciężaru tego świadczenia stał się bardzo nierównomierny.

Zdawało się jednak, że ilość inwalidów wojennych jest ściśle ograniczona i od czasu zakończenia wojny nie może już być zasilana nowym dopływem. Pod tym względem ustawa z r. 1921 o tyle nie nastręczała najmniejszych wątpliwości, iż zarówno w swym tytule, jak również w tekście mówi wyraźnie i wyłącznie tylko o inwalidach **wojennych.** Czy może zachodzić wątpliwość co do tego, że dotyczy to tylko ofiar wojny? Czy gdyby miało być inaczej, ustawodawca nie mówiłby raczej o inwalidzie **wojskowym?**

Tej pewności jednak nie podziela ani łódzki Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy, ani nawet przełożona jego władza wojewódzka, i za inwalidę wojennego, uprawnionego do wszystkich zastrzeżonych w ustawie świadczeń i przywilejów uważają zgodnie każdego żałnierza, który poniósł szwank na zdrowiu w czasie pełnienia służby wojskowej, choćby nawet w czasie pokoju.

Podstawę do takiej wykładni urzędy te znajdują w art. 2-im ustawy, ustanawiającym, że „za inwalidów wojennych uważa się osoby, które doznały uszkodzenia zdrowia lub okaleczenia naskutek służby w wojsku Rzeczypospolitej Polskiej“. Oto niejasność, na której opiera się wykładnię opaczną. Mniejsza o to, że ustawa, uchwalona bezpośrednio po wojnie i wyraźnie mająca na celu opiekę nad ofiarami wojny, mówi tylko o inwalidach wojennych; mniejsza o to, że powyższa kwalifikacja inwalidów wojennych ma na celu tylko i jedynie odróżnienie inwalidów z pośród członków armji od inwalidów cywilnych, poszkodowanych przypadkowo: urzędy zamykają oczy na całość ustawy, wyrywają z niej jeden artykuł i wydaje im się, że stworzyli sobie przez to granitowe podstawy.

Zapewne, że wspomnienie w tekście ustawy o uszkodzeniu naskutek działań wojennych wykluczałoby wszelką możność dwoistej i swoistej interpretacji. Na obronę autorów ustawy powiedzieć jednak można, że mieli prawo uważać samo określenie „wojenny“ za przemawiające dość wyraźnie i niedwuznacznie za siebie. Urzędników jednak wogóle nie obowiązuje znajomość języka polskiego, w szczególności zaś, gdy dzięki nieznajomości języka zyskują możność samorzutnego obarczenia przemysłu nowym ciężarem.

Ale przemysłowi wolno bronić się przed tem.

M. B.

CUDA ORGANIZACJI

„Nie widział lasu, gdyż cała jego uwaga skupiona była na liściach“.

„Nie wiedział, że lato się zbliża, ponieważ termometr wskazywał, że dzień był chłodniejszy“.

Miałem pomocnika, który wprost genjalnie naprawiał i ulepszał maszyny automatyczne. Pod koniec wojny światowej stwierdziłem, że przedsięwziął on udoskonalenie szeregu maszyn automatycznych. Wiedziałem, że maszyny te nie będą potrzebne, że większość ich nie warta była ulepszeń, że nawet te kilka z pośród nich, które może i dałoby się jeszcze użyć, ustępowały lepszym, silniejszym i szybszym nowoczesnym maszynom.

Mój pomocnik, tak dokładny w szczegółach, *nie widział wielkiego, powolnego prądu, który unosił jego samego,* jego maszyny, warsztat oraz cały świat i któremu oprzeć się nie sposób.

W innym wypadku parowozowe warsztaty reparacyjne włożyły 8.000 dol. w reparację małej lokomotywy dawnego typu, przestarzałego pod względem wyglądu, ciężaru i zastosowania ciśnienia pary. *Nową lokomotywę, odpowiednią do użytku, można było kupić za 9.000 dol.* Reparacja starej lokomotywy była więc omyłką, marnotrawstwem.

Im bardziej intensywnie kierownictwoześrodkowuje swą uwagę na drobiazgach, tem bardziej staje się podobne do kogoś, kto przyjmuje zwykły wir wody za główny prąd rzeki. Kierownictwo może rozumnie układać plan własnej pracy tylko wtedy, gdy zna zasadnicze prądy. Kapitan statku przemysłowego musi znać siłę i kierunek prądów, które powinien przezwyciężyć statek.

50 lat temu przejeżdżałem przez ocean. Pasażerowie statku zakładali się codzień o określaną następnie przez kapitana odległość, którą statek przebywał. Chciałem wygrać zakład, aby dzięki temu trochę zarobić, lecz jako inżynier zdecydowałem się zastosować w tym wypadku wiadomości naukowe. Upewniłem się co do szybkości statku, obliczyłem ilość obrotów śruby okrętowej na godzinę. Uczyniłem poprawkę ze względu na fakt, że jechaliśmy na wschód, wobec czego dni były krótsze; zdałem sobie sprawę z kierunku i szybkości wiatru i doszedłem do przekonania że odległość, którą statek powinien tej doby zrobić, winna wynieść 320 mil morskich.

Wobec tego opłaciłem wysoko numer 320, a dla ostrożności również kupiłem numery 321 i 319. O godzinie 1-ej po południu wywieszono na tablicy oficjalną notatkę o przebytej odległości: od jednego południa do południa następnego dnia 308 mil morskich.

Ten numer został wykupiony za cenę bardzo niską przez „nienaukowego“ gracza.

Pasażerowie żartowali ze mnie. Bolała mnie strata, na którą nie mogłem sobie pozwolić, byłem upokorzony, że moje badania nad czasem i ruchem doprowadziły mnie do nieścisłych wniosków.

Kapitan również żartował ze mnie, a następnie zaprosił mnie do swojej kabiny. Tu mi powiedział, że odległość przebyta przez statek przez ocean wynosiła dokładnie 320 mil morskich, lecz, że odległość, obliczona według położenia gwiazd, stanowiła tylko 308 mil; niewidoczny prąd w kierunku przeciwnym od kierunku statku powodował zmniejszenie przebywanej odległości o pół mili morskiej na godzinę, czyli w sumie 12 mil morskich na dobę.

Słowa kapitana zrobiły na mnie silne wrażenie. „Nie polegaj na tem, co jest blisko, jak np. obroty śruby, które widzisz i słyszych, lub wiatr, który czujesz. Kieruj się obserwacją wielkiego słońca i wiecznych gwiazd, których światło przychodzi do ciebie z odległości tysięcy lat“.

Po tej lekcji zacząłem przywiązywać wagę do wyników końcowych, nie do najbliższych, a zwłaszcza bezpośrednich.

W wielkiem zagadnieniu, jakiem jest naukowa organizacja, musimy wszyscy poprawiać nasze niezmiernie pożyteczne badania nad czasem i ruchami przez obserwowanie wielkich prądów. W tym czasie już odległym, kiedy wielki genjalny Taylor rozpowszechniał swe badania nad czasem, moi młodzi pomocnicy zaczęli uważać siebie za dyplomowanych znawców naukowej organizacji od chwili, kiedy dałem im chronometry. Ale chronometr nie wystarcza. Wielki Napoleon został zwyciężony w 1812 r., a wskrzeszenie Polski zostało opóźnione o sto lat, choć polscy żołnierze napoleońscy byli dzielni, a ich ułani najlepsi — *dlatego tylko, że zima rosyjska w 1821 roku była ostrzejsza, niż kiedykolwiek.*

Robotnik patrzy tylko na bliski dystans, wydaje dziś to, co zarobił wczoraj, pracuje z dnia na dzień. Zadaniem kierownika nie jest troska o okres najbliższy, musi on myśleć o miesięcznych listach płacy, regulowaniu rachunków za dostarczane materjały i kosztach inwestycyj, zarówno, jak o rocznych obciążeniach podatkowych, ubezpieczeniach, opłatach dzierżawnych. Zarząd zaś troszczy się o to, aby wyroby nie ulegały zepsuciu lub przestarzeniu oraz o zmianie konjunktur rynkowych. Zadania zarządu są końcowe.

* * *

Nastaje świt nowej epoki przemysłowej, w której urządzenie najlepszego gatunku, najmniejszej ilości będzie pracować w pełni swej zdolności, z szybkością maksymalną i przez cały czas.

Tylko bowiem zwiększona wytwórczość na maszyno-godzinę i pracowniko-godzinę obniża koszty wytwarzania.

Teoretycznie koszt zmniejsza się do ¼, lecz tylko około połowy zaoszczędzonych kosztów idzie na korzyść spożywcy, lub odbiorcy; pozostała połowa użyta jest na dwukrotne powiększenie płac, na dwa razy częstsze odnowienie urządzeń w celu przysporzenia dwukrotnie większego dochodu właścicielowi.

Ale... czy mogą dwaj producenci: właściciele i pracownicy znaleźć rynek o czterokrotnej pojemności?

Nie mówi się tu o rynku na artykuły niezbędne, które są dziś produkowane tak łatwo i tanio, a nawet ponad nasze potrzeby. Może nie będziemy potrzebowali więcej pszenicy, ani więcej bawełny. Lecz *trzeba rozwinąć nieograniczony rynek na przedmioty zbytku, na samochody, środki podróżne, lepsze domy, lepsze drogi, piękne meble, przedmioty sztuki.*

Nie należy przypuszczać, że tak wielkie zmiany w przemyśle mogą być dokonane w ciągu jednego roku. W roku 1919 p. Gantt powiedział na zebraniu Międzystanowego Komitetu Handlowego, że najwyżej 1 proc. spółek przemysłowych w Ameryce Północnej jest obznajmionych z naukową organizacją. W 1928 roku kilka wielkich przedsiębiorstw, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu samochodowego i konstrukcyj żelaznych posunęło się bardzo daleko w tym kierunku, a w znacznie mniejszym stopniu niektóre przedsiębiorstwa transportowe. Naogół jednak można powiedzieć, że organizacja naukowa w Stanach Zjednoczonych przedstawia się dotychczas tak, jak obraz Polski przy przelocie aeroplanu z Wrocławia do Warszawy. *Wprowadzono tam bardzo wiele nowoczesnych udoskonaleń, ale pod wieloma względami poziom organizacyjny przypomina stan z przed tysiąca lat.*

Można porównać postęp organizacji naukowej z podjętą około stu lat temu w żegludze zamianą żaglowców na statki parowe. Z początku zjawił się jeden statek parowy przyjęty z wielkim sceptycyzmem, następnie drugi, a dziś widzimy, że prawie wszystkie statki są parowe. Podobnie jak parowce zastąpiły statki żaglowe, *automatycznie i mechanicznie poruszane maszyny zastąpią pracę mięśni ludzi i zwierząt dzięki organizacji naukowej.*

Każdy wół potrafi dźwigać ciężar, ale niezbędna jest wiedza teoretyczna oraz doświadczenie przemysłowe dla projektowania, budowy i obsługi maszyny parowej. Tak samo niezbędna jest ścisła wiedza teoretyczna i obeznanie z przemysłem do projektowania i stosowania organizacji naukowej.

Na szczęście zasady są bardzo proste i łatwe do zrozumienia: prawidłowo zaprojektowane, zbudowane i kierowane maszyny do spełniania ciężkiej pracy. *Rozumni ludzie do obsługiwania. Rozumne kierownictwo* do koordynowania maszyn, ludzi, materjałów i metod. Naukowy podział zysku pomiędzy tymi, kto produkuje, kto dostarcza urządzeń i tymi, kto Zspożywa i tymi, kto kieruje.

Nie można osiągnąć maksymalnej wytwórczości bez możności sprzedaży.

Niema powodu, żeby Polska nie mogła przyjąć i rozwinąć tych współczesnych zasad gdyż środków pieniężnych, o które jest trudno, wymagają one niewielkich, *a rozum i pogląd szeroki nic przecież nie kosztuje.*

Proszę pamiętać, że H. Ford, obecnie najbogatszy człowiek na świecie, trzydzieści lat temu zarabiał swą niewielką dniówkę.

W przeszłości Polska zajmowała czołowe stanowisko w wielu dziedzinach. Sprawcie, by Polska w ciągu lat dwudziestu znów wybiła się na czołowe stanowisko.

W ciągu dziesięciu lat zrobiliście więcej, niż Stany Zjednoczone dokonać zdołały w ciągu 20-tu.

Pamiętajcie wciąż o najgłówniejszych zasadach kierownictwa: Czar, ideał, charakter, kompetencja, odwaga, energja, inicjatywa, szybkości i ostrożności, co zresztą już należy do waszych tradycyj.

(Z referatu twórcy Naukowej Organizacji Harringtona Emerson na II Polskim Zjeździe Naukowej Organizacji w Warszawie).

DŁUGOŚĆ LINIJ KOLEJOWYCH NA KULI ZIEMSKIEJ.

Wydawnictwo Międzynarodowego Związku Kongresów Kolejowych ogłasza wykaz długości linij kolejowych na kuli ziemskiej. Otóż, w końcu 1925 r., ogólna długość linij kolejowych — o wszelkiej szerokości torów — stanowiła 1,229.923 km., która to ilość w stosunku do powierzchni i zaludnienia dzieliła się pomiędzy poszczególne części świata w sposób następujący:

	Długość linij kolejjow.–km.	Powierzchnia-tys km.²	Zaludnienie w tys.
Europa . .	384.420	10.992,6	472.894
Ameryka .	601.136	41.288,7	214.556
Azja . . .	135.590	42.225,5	1,007.315
Afryka . .	60.320	24.471,1	112.382
Australja .	48.457	8.008,5	7.695
Razem:	1,229.923	126.986,4	1,814.842

W szczególności podział linij kolejowych pomiędzy kraje Europy przedstawia się następująco:

Rosja	57.516	5.803,0	115.508
Francja . . .	53.561	551,0	44.744
Anglja	39.262	244,0	45.213
Prusy (z Saarą)	34.195	294,6	38.795
Bawarja . . .	8.873	76,4	7.479
Saksonja . . .	3.248	15,0	4.992
Wirtemberg . .	2.297	19,5	2.580
Badenja . . .	2.409	15,1	2.312
Inne państwa Rzeszy . . .	7.134	51,4	7.026
Włochy . . .	21.100	309,9	38.756
Polska	**19.399**	**388,4**	**27.177**
Szwecja . . .	15.715	448,5	6.006
Hiszpanja . . .	15.572	505,2	21.967
Czechosłowacja	14.030	140,4	13.613
Rumunja . . .	11.948	294,2	17.500
Belgja	11.093	30,4	7.812
Jugosławja . .	9.846	248,7	11.997
Węgry	9.529	92,9	8.275
Austrja	7.038	83,8	6.535
Szwajcarja . .	5.773	41,3	3.918
Danja	5.067	43,0	3.420
Finlandja . . .	4.540	388,5	3.365
Holandja . . .	3.645	34,2	6.865
Norwegja . . .	3.589	323,8	2.732
Portugalja . . .	3.427	91,9	6.033
Grecja	3.192	127,0	5.022
Litwa	3.120	55,9	2.371
Łotwa	2.856	65,8	1.845
Bułgarja . . .	2.638	103,1	5.483
Estonja	1.433	47,5	1.107

Co do ilości linij kolejowych Polska zajmuje przeto w szeregu państw europejskich szóste miejsce.

Rynek pieniężny i giełda

Obroty na rynku akcyjnym były w tygodniu ubiegłym w dalszym ciągu minimalne. Dał się zauważyć zupełny brak zleceń ze strony klijenteli krajowej i zagranicznej. Kulisa interesowała się niektóremi tylko papierami i to w bardzo niewielkim stopniu. Naogół kulisa zachowuje się odpornie zarówno na wiadomości pomyślne, jakoteż i niepomyślne i zakupuje materjał przeważnie tylko w celu pokrycia zobowiązań terminowych. Spółki akcyjne wypłacają za rok 1927 następujące dywidendy: **Bank Handlowy w Łodzi** z czystego zysku w kwocie złotych 251.946,24 — 6%, czyli zł. 1.50 od każdej akcji 25 złotowej, **Łódzki Bank Depozytowy** z czystego zysku w kwocie zł. 707.870,56 dywidendę w wysokości 40%, t. j. zł. 40 od każdej akcji 100 złotowej, **Powszechny Bank Kredytowy we Lwowie** — 6% dywidendy t. j. 1.50 od każdej akcji 25 złotowej, **Warszawskie Towarzystwo Kopalń Węgla** — 3% dywidendy czyli 3 zł. od każdej akcji 100 złotowej, **Fabryka Wyrobów Gumowych „Wolbrom“** z czystego zysku w kwocie złotych 151.916,70 — 6% dywidendy, **Zakłady Chemiczne Ludwik Spiess i Syn** z czystego zysku w kwocie zł. 1.346.855,30 — 9% t. j. zł. 9 od każdej akcji 100 złotowej, **Fabryka Portland-Cementu „Wysoka“** dywidendę w wysokości 12%, czyli 12 zł. od każdej akcji nominalnej wartości 100 zł., **Elektrownia Okręgowa w Zagłębiu Dąbrowskiem** dywidendę w wysokości 8% t. j. zł. 4 od każdej akcji 50 złotowej, **„Centrala Rolników“ S. A.** w Poznaniu z czystego zysku w kwocie złotych 257.865,34 dywidendę oraz superdywidendę w wysokości 15% t. j. zł. 15 od każdej akcji 100 złotowej.

Listy zastawne były nieruchliwe i miały usposobienie niejednolite. W grupie pożyczek państwowych uległa dotkliwej zniżce — po silnej „haussie“ z poprzedniego tygodnia — 5% Prem. Poż. Dolarowa. Przyczyną spadku tego papieru była wiadomość o dwukrotnem pokryciu 4% Prem. Poż. Inwestycyjnej oraz o rychłem wprowadzeniu tej nowej pożyczki do obrotów oficjalnych Giełdy Pieniężnej Warszawskiej. Jak wspomnieliśmy, wyłożona do subskrypcji kwota, została pokryta w dwójnasób tak, że zachodzi konieczność repartycji. Syndykat gwarancyjny banków dla 4% Prem. Pożyczki Inwestycyjnej uchwalił, że należy przedewszystkiem zaspokoić zgłoszenia drobne i to w ten sposób, że każde zgłoszenie do kwoty 5000 zł. zostanie w całości uwzględnione.

Obrót dzienny na giełdzie dewiz wynosił w okresie sprawozdawczym przeciętnie 300.000 dolarów dziennie. Całe zapotrzebowanie pokrywał prawie wyłącznie Bank Polski. Zapas walut i dewiz instytucji emisyjnej zmniejszył się w pierwszej dekadzie lipca — po silniejszym wzroście w ostatniej dekadzie czerwca — o 7.773.612 do kwoty 515.879.957 zł. Zapas kruszcu wzrósł natomiast w dalszym ciągu o 1.276.121 do kwoty 606.083.427 zł. Stan obu tych pozycyj wyrażał się na dzień 10 lipca b.r. łączną kwotą 1.121.963.385 zł. Waluty i dewizy niezaliczone do pokrycia zmniejszyły się o 994.182 do kwoty 208.785.509 zł. Portfel wekslowy zmniejszył się nieznacznie o 403.659 zł. do 581 milj. zł., zmniejszyły się również pożyczki zabezpieczone papierami o 956.958 do kwoty 58.370.723 zł.

Natychmiast płatne zobowiązania wzrosły o 41 milj. do 636.2 milj., natomiast obieg biletów bankowych zmniejszył się o 57.778.700 do 1.126.195.790 zł. Obie te pozycje wynosiły w dniu 10 lipca łącznie 1.762.490.985 zł. Przyjęty do zapasu Banku stan polskich monet srebrnych i bilonu wzrósł o 364.664 do kwoty 1.462.985 zł.

Dolary notowano w tygodniu ubiegłym oficjalnie i prywatnie 8.88, dewizy New Jork 8.90. Bank Polski płacił za dolary 8.86, za dewizy 8.88. Transakcje kablem New-Jork przeprowadzano między bankami na 8.91,65—8.91,75. Za ruble złote płacono 4.64—4.65.

W grupie dewiz europejskich miał zniżkową tendencję Londyn, notowany w środku tygodnia 43.34 i pół. Przyczyną spadku dewizy angielskiej, było podwyższenie stopy dyskontowej przez Federal-Reserve-Banki Chicago i New-Jorku z 4 i pół na 5%. Podwyżka dyskonta spowodowała natychmiast większy przypływ do Stanów Zjednoczonych, kapitałów amerykańskich lokowanych dotychczas zagranicą w szczególności w Londynie. Wskutek tego nastąpiło w Anglji zesztywnienie rynku przy równoczesnym spadku funta.

Inne waluty i dewizy europejskie notowano następująco: Belgja 124.20, Austerdam 358.70, Paryż 34.90 i pół, Praga 26.49, ZYrych 171.63, Sztokholm 238.60, Wiedeń 125.68, Medjolan 46.70 i pół, Gdańsk 173.30, Berlin 212.55. Nieliczne tranzakcje dewizą jugosłowiańską przeprowadzano na 15.70 zł. za 100 dynarów. Jugosłowiański Bank Narodowy poczynił już odpowiednie zmiany w statucie celem przeprowadzenia stabilizacji dynara. W pierwszym rzędzie kapitał zakładowy Banku podwyższony zostanie do dynarów 240,000,000, przyczem przewidziane jest jeszcze dalsze podwyższenie do 500,000,000 dynarów. Obieg banknotów ustalono maksymalnie do sumy 400,000,000 dynarów. Stabilizacja dynara zostanie ustalona w stosunku 9.13 dynarów za 1 franka złotego. Przeprowadzenie stabilizacji uzależnione jest od realizacji wielkiej pożyczki państwowej w wysokości 50 miljonów funtów szterlingów. Emisja tej pożyczki została odroczona do jesieni.

Czerwońce sowieckie miały początkowo tendencję zwyżkową i osiągnęły kurs 3.30 dol., spadły jednak potem na 3 dol.

Awil.

PRZECIW MONOPOLIZMOWI I REGLEMENTACJI

Profesor G. Cassel otrzymał od konferencji gospodarczej Ligi Narodów polecenie wypracowania memorjału o międzynarodowych układach. Z umysłu rozszerzył on temat, omawiając w zwięzej pracy całokształt zagadnienia monopolizmu. Tendencje monopolistyczne, mające na celu ograniczenie swobody ruchu na polu wymiany dóbr i czynników produkcyjnych, szczególnie pracy i kapitału, należą do najwybitniejszych i najniebezpieczniejszych cech rozwoju gospodarczego czasów powojennych. Punktem wyjścia i celem badań Cassela są gospodarcze zasady o podziale pracy i swobodzie gospodarstwa, które przed 150 laty podniósł Adam Smith. Najpierw bada tendencje protekcjonistyczne, które czyni odpowiedzialnemi za hamowanie handlu od czasu ukończenia wojny i żąda długoterminowych traktatów handlowych z klauzulą największego uprzywilejowania. Ograniczeniu swobodnego ruchu siły roboczej przez organizowanych robotników przypisuje, że płace robotników przemysłowych przedewszystkiem w tych wszystkich gałęziach gospodarstwa, w których związki zawodowe są szczególnie silne, utrzymane są na wysokim poziomie i jako skutek tego wymienia bezrobocie. Koniecznym jest tego swobodny ruch również w dziedzinie kapitału. Tutaj jednak zdaniem autora, wskazaną jest jeszcze większa swoboda niż w dziedzinie siły roboczej. W ruchliwości kapitału dostrzega on najpotężniejszy czynnik poprawy gospodarstwa. Nadto zwraca się przeciw myśli ograniczenia siły nabywczej. Myśl ta, zdaniem jego, jest współwinną zmniejszenia się produktywności. Społeczną siłę nabywczą zrównuje zupełnie ze społeczną produkcją. Przytem zwraca się przeciwko szablonowo uregulowanemu 8-godzinnemu dniu pracy.

W dziedzinie kartelów przedstawia 2 zasadnicze odmienne cele, mianowicie obniżenie kosztów przez podwyższenie wydajności, którą osiągają przedewszystkiem większe jednostki przedsiębiorcze, oraz zwyżkę cen przy pomocy monopolów. Usiłowania państwa w dziedzinie przemysłowych karteli odrzuca. Po kontroli przemysłowych karteli przez państwo nie obiecuje sobie żadnych sukcesów.

Znamienne są badania, które autor podejmuje na podstawie statystyk co do kilku ważnych zmian w cenach i płacach. Stwierdza przytem, że z posuwaniem się dóbr, w procesie produkcyjnym ujawnia się tendencja cen ku zwyżce, którą przedewszystkiem przypisuje czynnikowi płac. W osobnym rozdziale bada jeszcze wpływ zmniejszonej podaży kapitału na świat kapitalistyczny.

Studjum znamiennej tej pracy jest godne polecenia. Cassel jest teoretykiem o sławie światowej, który współdziałał we wszystkich ważnych międzynarodowych dyskusjach gospodarczych czasu powojennego. Wielkość jego leży na polu teorji, gdyż szuka i odkrywa gospodarcze prawdy szerokiem spojrzeniem. Ale w wielu wypadkach zapoznaje on praktyczne przeszkody, przeciwstawiające się teoretycznym prawdom. Jeżeli teorję Adama Smitha bierze za punkt wyjścia i cel swoich badań, to należy zauważyć, że zasady Smitha zapewne były słuszne z punktu widzenia angielskiego gospodarstwa przemysłowego przed 150 laty. Dzisiaj musiałyby okazać się w wielu wypadkach niewystarczające.

W argumentacji Cassela znajdujemy jednak wiele słusznych tez, które zasługują na uwagę również ze strony praktycznej polityki gospodarczej.

Dr. S.

Zdobycze socjalne w Australji

Rozczarowanie

Przez długie lata urzędy pracy i obowiązkowe sądy polubowne krajów australijskich były dla polityków społecznych i kierowników związków zawodowych wzorowemi przykładami popierania przez państwo społecznej sprawiedliwości i pokoju pracy. Postępowanie owej części świata nie pozostawało bez wpływu na ustawodawcze dążności w krajach europejskich. Od pewnego czasu jednak zdanie co do tego znacznie się zmieniło. Teoretycy społeczni stwierdzają, że urządzenia te poniekąd zawodzą, a związki zawodowe wyciągają z tego asumpt do ostrej krytyki. Skąd ta zmiana? Czy zmieniły się zapatrywania zainteresowanych i obserwatorów, czy też sprawa sama, jej funkcja i skutki?

Dopóki ekonomiczne stosunki Australji były kwitnące dzięki sprzyjającym konjunkturom światowym, dopóty dawano sobie radę ze skutkami wkraczania urzędów pracy i sądów polubownych i rozwój życia gospodarczego na tem nie cierpiał. Żądania pracobiorców były prawie bez wyjątku uwzględniane jeśli nie w całości, to przynajmniej w znacznej części. Związki zawodowe mimoto nie rezygnowały ze stosowania środków walki. Przy pomocy tych środków zdobywano i to jeszcze, czego na drodze procesu polubownego osiągnąć się nie dało. Dlatego istniały w Australji zawsze strajki, i to nie w małej, ale raczej ciągle wzrastającej ilości.

Lata wojny, a zwłaszcza powojenne, z towarzyszącemi im wstrząśnieniami gospodarczemi, zahamowały życzliwą praktykę urzędów pracy i sądów polubownych. Z ostrym spadkiem cen i kosztów utrzymania nie dały się połączyć ciągłe podwyżki płac. Tem samem państwowe ustalanie warunków pracy straciło dla związków zawodowych na wartości. Niektóre z pośród związków otwarcie zrezygnowały z dotychczasowej państwowej **opieki i powracają do starych metod gwałtu;** inne wyczekują wprawdzie urzędowego orzeczenia, ignorują je jednak, jeżeli opiewa dla nich niekorzystnie, lub starają się mimo karalności takiego postępowania, poprawić wyrok własnemi środkami.

Urzędy pracy i obowiązkowe sądy polubowne zawiodły jeszcze i w innym kierunku. Całe to urządzenie nie zdołało przełamać naturalnych praw życia gospodarczego i wprowadzić sztuczne. „Kraj społeczny cudów“ nawiedzony został zastojem zbytu i brakiem pracy, zarówno jak kraje bez tych tak wychwalanych urządzeń.

Zarzut, kierowany w stronę rządu Australji, że zadawalnia się pięknemi frazesami, jest zupełnie nieuzasadniony. Przy końcu ubiegłego roku Ministerstwo złożyło projekt rewizji ustawy o sądach polubownych, który właśnie zapobiec ma niepożądanym skutkom dotychczasowego postępowania. Z jednej strony chodzi o lepsze uwzględnienie gospodarczych następstw orzeczeń sądów polubownych, z drugiej strony projekt chce stworzyć skuteczniejsze gwarancje dla wykonania zapadłych orzeczeń przez strony zainteresowane. Są to zobowiązania i warunki, na które każda strona, uznająca sądy polubowne, zgodzić się może, jeżeli nie dąży do nadużywania tych urządzeń celem osiągnięcia, nieuzasadnionych korzyści. Australijskie związki zawodowe jednak widocznie inaczej sądzą i nie chcą słyszeć o projekcie, a ponadto walczą z samą zasadą rozjemstwa, tak do niedawna sławioną. Owszem, zgodzą się na reformę sądownictwa rozjemczego, jeżeli otrzymają gwarancję, że tylko argumenty robotnicze będą uwzględniane i że stronę przeciwną zobowiąże się do bezwzględnego posłuszeństwa dla orzeczeń takich sądów.

Gorszej przysługi nie było można wyrządzić myśli obowiązkowego postępowania polubownego, niż jej wyrządziły australijskie związki zawodowe przez swe jednostronne ustosunkowanie się do dotychczasowej praktyki i przez cyniczne zwalczanie projektu rządowego z roku 1927. Ta mentalność, jak się zdaje, jest w socjalistycznych organizacjach szeroko rozpowszechniona. Również i w Szwecji czerwone związki zawodowe zajęły stanowisko przeciw rządowemu projektowi ustawy, która ma na celu wprowadzenie zakazu dla wszystkich pracobiorców i pracodawców, związanych obowiązującą umową o pracę, przystąpienia do lokautu lub porzucenia pracy podczas trwania tej umowy, jeśli chodzi o konflikt, którego przedmiotem jest rozbieżność w interpretacji tej umowy lub zarzuty przeciw niej. Konflikty co do ważności umowy jako całości, lub co do znaczenia poszczególnych jej postanowień, mają być przedłożone centralnemu sądowi pracy, którego decyzja byłaby ostateczną.

Jeżeli sfery, które co do celowości umów kolektywnych o pracę i co do obowiązkowych sądów polubownych miały wątpliwości lub celowość tę negowały, odrzucają środki ustawowe w rodzaju wyżej wspomnianych australijskich lub szwedzkich, to działają tylko konsekwentnie; jeżeli jednak organizacje, które dotychczas występowały za umową taryfową i sądem polubownym jako narzędziami pokoju, zwalczają instytucje te w chwili, **kiedy tamują swobodę działania związków zawodowych,** to dowodzą, że te przez nich sławione narzędzia pokoju nie są dla nich niczem innem, jak środkami walki, które tem łatwiej i pewniej działają, że często mogą pracować pod ochroną powagi władzy państwowej, pozostającej pod politycznym wpływem klasy robotniczej.

Masoł.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Po ukończeniu giełdy w dniu 10 b. m. Federal Reserve Bank w Chicago podwyższył stawkę dyskontową o ½% na 5%. Według pogłosek, kursujących w nowojorskich sferach giełdowych, podwyżka stawki dyskontowej w Chicago była już postanowiona z końcem czerwca, odroczono jednak wejście jej w życie do ukończenia subskrypcji na amerykańskie bony skarbowe. Powodów podwyżki dyskonta w Chicago należy szukać mniej w przyczynach lokalnych, a raczej w motywach, wynikających z pewnej polityki giełdowej.

* * *

Drugie głosowanie co do skrócenia czasu pracy w przędzalniach w Lancashire, przerabiających bawełnę amerykańską, nie dało żadnego wyniku pozytywnego. Dla przyjęcia projektu ograniczenia produkcji potrzebnych byłoby i tym razem 90 procent wszystkich głosów. Za tem skróceniem wypowiedziało się jednak tylko 79,48 proc., a 12,24 procent przeciw skróceniu; 8,26 procent wstrzymało się od głosowania. W ostatnim tygodniu związki przędzalników intensywnie usiłowały skłonić do głosowania na korzyść skrócenia czasu pracy wszystkie te przędzalnie, które pierwotnie wstrzymały się od głosowania. Usiłowania jednak doprowadziły tylko do tego, że głosy za ograniczeniem czasu pracy powiększyły się zaledwie o 2 procent.

* * *

Według sprawozdania Związku handlarzy towarami bawełnianemi w New-Yorku produkcja towarów bawełnianych wynosiła w Stanach Zjednoczonych w miesiącu czerwcu r. b. 288 miljonów yardów. Ilość ta zajmuje przedostatnie miejsce produkcji miesięcznej w ciągu roku bieżącego. Zapasy przy końcu czerwca wynosiły 459 miljonów yardów wobec 180 miljonów yardów w tym samym okresie roku ubiegłego. Stan zamówień fabryk wynosił 302 miljony yardów wobec 481 miljonów przy końcu czerwca roku 1927.

* * *

W poinformowanych szwedzkich kołach gospodarczych panuje przekonanie, że w związku z podwyżką dyskonta w Stanach Zjednoczonych także i szwedzki bank emisyjny dokona podwyżki stawki dyskontowej, wynoszącej obecnie 4%, ponieważ w Szwecji liczą się również z podwyżką angielskiej stawki dyskontowej. Mimo sytuacji na szwedzkim rynku walutowym i kredytowym, środek ten okaże się koniecznym, ponieważ różnica między stawką dyskontową w Sztokholmie a stawkami w krajach anglosaskich byłaby za wielka.

* * *

Podsekretarz stanu angielskiego urzędu kolonjalnego po powrocie swoim z wysp Malajskich i wschodnich Indyj wypowiedział się w sensie korzystnym co do nowego rozwoju przemysłu gumowego w kolonjach brytyjskich, który zdaniem jego przy obecnie panującej wolnej konkurencji ma również dobre perspektywy, jak przy poprzednio panującym systemie sztucznego ograniczenia. Postanowienia restrykcyjne zostały zniesione właśnie w chwili, kiedy poczęły stwarzać nienaturalną i niebezpieczną sytuację.

* * *

„Przegląd Ryski“ stwierdza w artykule, poświęconym udziałowi zagranicznych kapitałów w łotewskich spółkach akcyjnych, że z 331 spółek akcyjnych, pracujących w dniu 1-ym stycznia 1927 roku. w 201 brał udział kapitał zagraniczny. Niemcy stoją na pierwszem miejscu z udziałem w 93 spółkach, na drugiem stoi Anglja z udziałem w 54 spółkach. Neleży przyjąć, że udział Niemiec, wynoszący jawnie 12,5 miljonów litów, jest większy, t. zn. że kapitał niemiecki drogą okrężną przez inne państwa bierze udział w finansowaniu przedsiębiorstw na Łotwie..

UWAGI

Listy do „Prawdy"

KIEPURA.

Od jednego ze stałych prenumeratorów naszego pisma otrzymaliśmy list następujący, który w imię bezstronności zamieszczamy w całości.

„Z największem zdziwieniem przeczytałem w Nr. 29 „Prawdy" artykulik p. t. „Kiepura". Artykuł ten zarówno pod względem treści, jak zwłaszcza pod względem formy tak dalece odbiega od poziomu i tonu, do którego „Prawda" czytelników swoich przyzwyczaiła, że nigdy na łamach tego poważnego organu podobnego przyczynku znaleźć się nie spodziewałem.

Dlaczego w formie tak wysoce niewłaściwej i obelżywej pisze się o artyście wielkiej miary, który tak chlubnie rozgłasza imię Polski po świecie? Komu się nie podoba jego głos, lub sposób śpiewania, temu wolno, o ile kwalifikacje jego upoważniają go do wydawania sądu, krytykować Kiepurę-artystę choćby nawet najsurowiej. Ale z chwilą, gdy mówi się nie o artyście, ale o człowieku, to wobec Kiepury, właśnie ze względu na jego sławę, obowiązuje pewien ton, któremu zwłaszcza na łamach pisma takiego, jak „Prawda", uchybiać nie wolno. Jeżeli nawet Kiepura postąpił źle, to wolno (choć niekoniecznie trzeba) o tem napisać, niewolno jednak ani kwalifikować go jako „wysoce niesympatycznego młodzika", ani porównywać go z „małomiasteczkowym rzemieślnikiem i handlarzem", ani upodabniać do „piekarzy i rzeźników", ani wreszcie lżyć go, jako „handlarza swego głosu". Jest w tem wszystkiem ton pewnej zasadniczej opozycji przeciwko człowiekowi, któremu się powiodło i który zdobył sławę — opozycji bardzo charakterystycznej dla ludzi małego umysłu i małej duszy. Już i na koncertach Kiepury obserwację tę czynić było można. Ludzie, najmniej a nawet wcale do tego niepowołani, ludzie, których nigdy na lekarstwo na żadnym koncercie się nie widuje, bo ani nie lubią muzyki, ani się na niej znają, nie wahali się twierdzić głośno, że jest zimny, że nie czuje tego, co śpiewa, że nie ma dobrej techniki oddechowej, że nie porywa, że jest żonglerem i t. p. i t. p. — Dlaczego? Bo to tak ładnie skrytykować kogoś przez świat cały podziwianego.

Nad objawami takiemi przechodzi się oczywiście do porządku, nie zwracając na nie uwagi i załatwiając je machnięciem ręki. Nie można jednak postąpić tak samo, gdy objaw ten spotyka się na łamach pisma, które przywykło się uważać za poważne i miarodajne. Wtedy trzeba upewnić się, że ma się chyba do czynienia z jakiemś spowodowanem może przez upały niedopatrzeniem ze strony Redakcji, tak zawsze dalekiej od umiłowanego przez liczne brukowce plwania dla samej przyjemności plwania.

Merytorycznie osąd, wydany w omawianym artykule o p. Kiepurze, wydać się również może jaknajbardziej nieuzasadniony. Kontrakt Polskiego Radja z Filharmonją, jako przedsiębiorstwem koncertowem, nie może obowiązywać samoczynnie każdego, nawiązującego stosunek z Filharmonją, jako właścicielką sali koncertowej. Jeżeli zatem rzecz się naprawdę tak miała, jak jest przedstawiona w artykule, to błąd p. Kiepury polegał tylko na tem, że zaraz na wstępie nie zastrzegł się przeciwko włączeniu mikrofonów, ale nie na tem, że zażądał honorarjum od P. R. Artysta ten byłby więcej niż naiwny, gdyby z fantazją rozśpiewywał się przed całą Polską i bezrozumnie nie ważył głosu swego na wadze złota, dopóki wartości jego jest świadom. Nikt nie ma prawa brać mu za złe tego, iż woli sam dbać o siebie, niż znaleźć się po kilku latach w posiadaniu setek wypłowiałych szarf i zaschłych wieńców, a bez grosza przy duszy. Wtedy dopiero powstałby lament, jak to nie umiemy cenić rodzimych talentów, jak to nic u nas się nie robi dla ducha, sztuki i kultury — i autor omawianego artykułu niewątpliwie stanąłby na czele tej kampanji.

Jeżeli P. R. odwołało audycję, by nie zapłacić Kiepurze dobrze zasłużonego honorarjum, to cała wina spada wyłącznie tylko na tę rażoną śpiączką instytucję, która uważała za dobre wyrzec się tej rzadkiej okazji cennego urozmaicenia swych wątłych, monotonnych i małowartych programów, których właśnie „Prawda" była zawsze tak surowym krytykiem.

„Wierny czytelnik".

POLITYK.

Pos. Bronisław Ziemięcki, jeden z czołowych przywódców P. P. S., dwukrotny minister, obecnie zaś delegowany przez partję (takie rzeczy ciągle jeszcze zdarzają się w Polsce) na stanowisko prezydenta m. Łodzi, niezawodnie uważa sam siebie za dojrzałego i przewidującego polityka i inni go za takiego uważają. To też gdy przed wyborami do sejmu opublikował cośkolwiek ze swoich zapatrywań i przewidywań na najbliższą powyborczą przyszłość, cała prasa polska i mniejszościowa kolportowała jego uwagi jako wyjątkowo miarodajne.

M. in. dnia 29 stycznia 1928 r. ogłosił p. Ziemięcki w łódzkim „Głosie Polskim" wywiad, w którym rozwodzi się nad tem, jak to wszystko wyglądać będzie w nowym sejmie. I mówi:

„Stosunek P. P. S. do Bloku rządowego określić jest dziś trudno. Jest to tylko blok wyborczy, składający się z przedstawicieli bardzo różnorodnych kierunków, którzy niezawodnie w samym Sejmie zasiądą w różnych klubach.

W obozie rzeczywistych „piłsudczyków" — ciągnie prezydent Ziemięcki — t. zn. tych, którzy jeszcze przed majem byli współpracownikami Marszałka Piłsudskiego, mamy wielu i dziś jeszcze bliskich nam ludzi. Jestem przekonany — mówi nasz rozmówca, — że z tą grupą PPS. nawiąże bliższe współdziałanie.

— A obecna opozycja?...

— Otóż do opozycyjnej polityki względem rządu skłoniła P. P. S. obecność w gabinecie obecnym przedstawicieli kierunków reakcyjnych i niektóre jego posunięcia. Nie zmniejszyło to w żadnym stopniu czci i uznania, jakie żywimy dla Marszałka Piłsudskiego. Mam mocną nadzieję — dodaje pos. Ziemięcki — że po wyborach działalność naszego stronnictwa da się bardziej sharmonizować z zamierzeniami państwowo - twórczemi Marsz. Piłsudskiego.

Co się zaś tyczy bezpartyjnego bloku współpracy z rządem, to, mojem zdaniem, został on pomyślany przez rząd, jako formacja centrowa. Niemniej nie ulega dla mnie kwestji, że po wyborach posłowie, którzy otrzymali od bloku tego mandaty, zgłoszą swój akces do różnych ugrupowań i klubów poselskich. Dla przykładu mógłbym przytoczyć b. posła Polakiewicza, kandydującego na liście Bezp. Bl. Wsp. z Rządem. Utrzymuję z nim przyjacielskie stosunki i wiem, że jako wybitny działacz chłopski swych przekonań nie zmienił; dlatego mam prawo przypuszczać, że w Sejmie wstąpi do właściwego stronnictwa.

— Jest rzeczą zupełnie pewną, że Marszałek Piłsudski, przystępując po wyborach do tworzenia rządu, będzie usiłował dostosować go do fizjognomji przedstawicielstwa narodowego.

Gdyby układ sił w Sejmie nie uległ zmianie, zaś rząd obecny utrzymałby się nadal w obecnym składzie, musielibyśmy nadal trwać w opozycji. Gdyby zaś nastąpiło przesunięcie w lewo, w co, jak już zaznaczyłem mocno wierzę, Marszałek Piłsudski bezwzględnie musiałby poczynić niezbędne zmiany personalne w samym rządzie.

W tym to wypadku zmienimy zasadniczo nasz dotychczasowy stosunek do rządu Marszałka i nastąpi skoordynowanie wspólnych zamierzeń, zdążających do odbudowy Rzplitej Polskiej.

Wynurzenia te obiegły całą prasę. Na prawicy opozycyjnej przysięgano na talent polityczny p. Ziemięckiego i zaklinano wyborców, aby na „jedynkę" nie głosowali, bo Piłsudski sprzeda nas wszystkich socjalistom. Bo jeśli Ziemięcki powiedział, że mówi tylko to, co dla niego nie ulega żadnej wątpliwości i jest rzeczą zupełnie pewną, to można mu spokojnie wierzyć...

Teraz przeczytajcie sobie oświadczenie p. Marszałka i przypomnijcie sobie historję tworzenia „nowego" gabinetu. A potem oddajcie hołd genjalnej intuicji politycznej „wybitnego polityka" p. Ziemięckiego.

WSPOMNIENIE.

W „Kurjerze Porannym" p. Antoni Anusz publikuje niezwykle interesujące wspomnienia z czasów pierwszego suwerennego sejmu i jego stosunku do ówczesnego Naczelnika Państwa, Piłsudskiego.

20 lutego 1919 roku Sejm Ustawodawczy jednomyślną uchwałą powierzył Józefowi Piłsudskiemu sprawowanie władzy Naczelnika Państwa. Przyjmując powierzoną sobie władzę, J. Piłsudski między innemi wypowiedział następujące słowa: „Ale jako żołnierz posłusznie staję wobec postanowienia waszego, którzy reprezentujecie tutaj całą Ojczyznę, Przyjmuję ten urząd, który wy swojem postanowieniem mnie oddajecie. Liczę, że przy tem zaufaniu, ułatwicie mi ogromnie niesienie tego ciężaru, który na barki mi włożyliście".

Oto jak ułatwiano J. Piłsudskiemu dźwiganie tego wielkiego ciężaru, jakim było rządzenie Państwem „podczas wojny, która rozgorzała na wszystkich naszych granicach".

Gdy tylko zostałem wybrany przewodniczącym Komisji Wojskowej, zgłosiłem się niezwłocznie do Belwederu, aby się przedstawić najwyższemu Zwierzchnikowi Państwa i Wojska.

W rozmowie z J. Piłsudskim stanęło na tem, że mam zaprosić członków Komisji Wojskowej na posiedzenie do Belwederu, na którem Naczelny Wódz J. Piłsudski miał z nami omówić sposoby skutecznego poparcia i rozwinięcia rozpoczętej budowy wojska.

Wystosowałem odnośne zaproszenia do członków Komisji Wojskowej. Członkowie Komisji Wojskowej ze Związku Ludowo - Narodowego odmówili pójścia do Belwederu. Odnośna propozycja wydała im się czemś niesłychanie uwłaczającem ich dostojeństwu poselskiemu. Między innymi zbliżył się do mnie poseł Stanisław Grabski, który aczkolwiek nie był członkiem Komisji Wojskowej, to jednak uważał za stosowne oznajmić mi, że jego klub nie zgadza się na pójście do Belwederu i że Piłsudski winien przyjść do Sejmu i na gruncie Sejmu prosić o poparcie dla swych zamierzeń w zakresie organizacji wojska.

Projektowane posiedzenie w Belwederze nie odbyło się. Naczelnik Państwa J. Piłsudski przybył na posiedzenie Komisji Wojskowej do Sejmu i jednocześnie przyprowadził z sobą na to posiedzenie i przedstawił jako swój łącznik z Sejmem generała Józefa Leśniewskiego, który został mianowany ministrem spraw wojskowych. Dotychczasowy kierownik ministerjum spraw wojskowych, pułkownik Jan Wroczyński został usunięty ze swego stanowiska za nielojalny stosunek do swego Zwierzchnika; publicznym wyrazem tej nielojalności był list, wystosowany przez pułk. Wroczyńskiego do marszałka Sejmu W. Trąmpczyńskiego i odczytany przez tego ostatniego na posiedzeniu Sejmu z dnia 27 lutego 1919 r. W liście tym płk. Jan Wroczyński między innemi pisał: „pełnię obowiązki tylko pomocnika wodza naczelnego w kierownictwie i zarządzie wojskowym, nie mając dostatecznej władzy w ważniejszych administracyjnych zarządzeniach, jak również prawa udziału w wypracowaniu i wykonaniu główniejszych podstaw organizacji i operacyj bojowych armji. Z tych to powodów nie mogłem być odpowiedzialny wobec stawianych zarzutów. Nie będąc upoważniony, nie mogę dać odpowiednich wyjaśnień Wysokiemu Sejmowi, co gotów jestem uczynić w każdej chwili na żądanie Komisji Wojskowej".

A więc afront szedł w parze z uplanowaną intrygą przeciw J. Piłsudskiemu.

„Fachowy" pułkownik, pochodzący z armji, która pierwsza przegrała wojnę, zrzucał z siebie odpowiedzialność za stan wojska, insynuując, że ten stan byłby o wiele lepszy, gdyby nie „dyletantyzm" J. Piłsudskiego w rzeczach wojny i wojska.

Takim to krytym sztychem usiłowano ugodzić J. Piłsudskiego. Ślepym mieczem był pułkownik Jan Wroczyński, a ręką — marszałek W. Trąmpczyński.

A oto jak wyglądała współpraca z J. Piłsudskim Sejmu, a raczej jego większości, w dziele przyłączenia Wileńszczyzny do Polski.

Patrjotycznie czujące serca polskie zachowają na długo w pamięci dzień 19 kwietnia 1919 roku, kiedy to Józef Piłsudski swoją zwycięską wyprawą uwolnił Wilno od najazdu bolszewickiego.

Na jakie trzy tygodnie przed tym radosnym faktem na posiedzeniu Komisji Wojskowej poseł A. Skarbek zgłosił następującą interpelację: czy prawdą jest że w Jabłonnie koncentrują się oddziały wojskowe do wyprawy na Wilno? Dlaczego Naczelny Wódz nie kieruje tych oddziałów na front ukraiński, celem zabezpieczenia linji kolei Przemyśl—Lwów i odrzucenia ukraińców precz od Lwowa?

Podobna interpelacja na posiedzeniu Komisji Wojskowej była niedopuszczalnem wkraczaniem w kompetencje sztabu Naczelnego Wodza, a ponadto zrywała zasłonę tajemnicy z operacji wojskowej, której powodzenie całkowicie zależało od uderzenia śmiałego i nieoczekiwanego.

Militarne zdobycie Wilna nie załatwiało jeszcze sprawy. Należało dokonać pewnych posunięć politycznych, obliczonych na pozyskanie potężnych czynników międzynarodowych dla sprawy złączenia Wileńszczyzny z Polską. 22 kwietnia Józef Piłsudski wydał odezwę do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Już na posiedzeniu 29 kwietnia Sejm Ustawodawczy zajął się powyższą odezwą J. Piłsudskiego, a mianowicie uchwalił nagłość wniosków „Piasta" i Związku Ludowo - Narodowego. Wnioski nosiły charakter wyraźnie aneksyjny, a wniosek „Piasta", redagowany przez p. Kiernika, zawierał takie zlekceważenie odezwy J. Piłsudskiego: „Z uwagi, że Wysoki Sejm rezolucją z dnia 4 kwietnia stwierdził Wolę Swą trwałego zjednoczenia z Rzeczypospolitą Polską północno wschodnich ziem polskich z ich stolicą Wilnem, a odezwa Naczelnego Wodza zwrócona do mieszkańców b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, woli tej nie może zmienić".

Takim był stosunek Sejmu Ustawodawczego do tego aktu mądrości politycznej, jakim była wspomniana odezwa J. Piłsudskiego.

Była ona punktem wyjścia dla całej późniejszej akcji polityczno - dyplomatycznej, która zakończyła się przyłączeniem Wileńszczyzny do Polski i uznaniem tego przyłączenia przez miarodajne czynniki międzynarodowe,

Dzisiaj wszyscy wiemy, że na przebieg sprawy wileńskiej od początku do końca wpływał swoją przewidującą myślą i potężną wolą J. Piłsudski. On był tym, który kierował odnośną akcją militarną, polityczną i dyplomatyczną. Ze strony Sejmu Ustawodawczego miał przeważnie trudności i przeszkody.

Warto sobie o tem przypomnieć i pamiętać, gdy nam długo jeszcze będą brzmiały w uszach ostre i gorzkie słowa ostatniego wywiadu z Marszałkiem Józefem Piłsudskim.

Kwiatki

„Gazeta Pomorska" informuje o oryginalnym zwyczaju, załatwiania „pewnej sprawy" w Śliwicach na Pomorzu:

Otóż niejakiś p. Marjan Tropkowski, zatrudniony w Śliwicach wyjechał rowerem załatwić pewną sprawę. Na szosie w pędzie pękła mu oś przy przedniem kole, a nieszczęśliwiec pokaleczył sobie twarz i ręce. Nie dosyć na tem. Za parę dni zwożono siano. Wyżej wymieniony wjeżdżał na furze do stodoły, a ponieważ fura była tak wielka, iż z łatwością sama mogła się zmieścić we wrotach stodoły, nieszczęśliwy został zepchnięty z fury tak nieszczęśliwie, iż złamał sobie lewą rękę niżej łokcia. Nieszczęście na nieszczęściu.

A co robią ci, którzy roweru nie mają — jak ci biedacy załatwiają swoją „pewną sprawę". Możeby im tak tramwaj zbudować?

SKUTKI UPAŁÓW.

Ta sama „Gazeta Pomorska" także oto okropne rzeczy opowiada swoim czytelnikom:

W tych dniach przywieziony został na kurację do szpitala w Wieluniu dziewięcioletni nie[j]. Bronisław Smolik. Chłopiec ten ma wygląd potworny: wzrost jego sięga zaledwie 70 ctm. natomiast głowa jego porównana może być, do średniej wielkości dyni, zaś tułów w objętości swej przewyższa znacznie wzrost tego potwornego karła, który od urodzenia pozbawiony jest mowy ludzkiej. W razie niezadowolenia lub rozgniewania go, wydaje z siebie jakieś dzikie i straszne dla ucha wycie. W szpitalu potwór ten stał się postrachem dla wszystkich, którzy go zobaczą.

BAL NA CEL.

Kielecka „Opinja" drukuje list otwarty p. Emilji Kucharczyk, która wydzierżawiła bufet na balu, urządzonym na dochód L. O. P. P. Zacna ta matrona pisze:

Umowę ustną zawierałam z P. Świątkowskim (współpracownikiem Gazety Kieleckiej) i p. Milczarczykiem, bowiem panowie ci zorganizowali wyżej wymieniony bal. Umowa niniejsza zawartą była w tej formie, że zobowiązywała mnie do urządzenia bufetu na balu, za co ofiarować miałam na rzecz L. O. P. P. złotych 100 (sto złotych)

Poczyniłam przeto wszelkie przygotowania i odpowiednie zakupy, ponosząc znaczne koszta, bowiem chciałam być odpowiednio przyszykowaną.

O godz. 24 min. 30 po skończonym przedstawieniu udałam się na górę. Na sali tańczyła zaledwie jedna para, zaś w kasie poinformowano mnie, że biletów na zabawę sprzedano ogółem 19 (dziewiętnaście).

Dotknięta mocno myślą o poniesionych znacznych stratach — postanowiłam bufetu na górze nie urządzać, bowiem spowodowałoby to dalsze koszta i wydatki. O postanowieniu swem zakomunikowałam organizatorom zabawy.

Oświadczyłam, że w umowie nie było nawet słowa, wzmianki, że winnam dać kolację gorącą dla orkiestry.

Pomimo jednak tego około godz. 1—2 w nocy zgłosił się do mnie p. Świątkowski — i w dosyć ostrej formie zażądał 10 (dziesięciu) kolacyj gorących rzekomo dla orkiestry. Kolacje poleciłam wydać, lecz jakże wielkiem było zdziwienie, gdy zobaczyłam, że do kolacji zasiadła nie orkiestra, lecz towarzystwo mieszane, a w niem i szlachetny komitet zabawy z p. Świątkowskim na czele. Wobec takiej alternatywy zażądałam uregulowania należności za te kolacje; spotkał mnie jednak przykry zawód, bowiem p. Świątkowski w sposób nielicujący z postępowaniem sumiennem, wyrażając swoje wielkie oburzenie — kategorycznie odmówił uregulowania należności. Rezultatem tego było, że ze swej strony odmówiłam zapłacenia żądanej odemnie sumy 100 zł. (stu złotych).

Targi promotorem eksportu

Jakkolwiek dzięki zupełnemu przeprowadzeniu stabilizacji złotego zagadnienie aktywności bilansu handlowego- a raczej płatniczego i związanych z jego pasywnością niebezpieczeństw dla waluty krajowej zostało o tyle odsunięte, że ogólne zainteresowanie, jakiem darzono ten problem zmalało i szersza publiczność mało się niem już zajmuje, to jednak sam w sobie problem ten istnieje i wymaga stałych wysiłków dla swego rozwiązania.

Aktywny bilans handlowy, który zpowrotem osiągnąć pragniemy, wtedy jednak tylko może być w pełni uznany za pożyteczny i naturalny, jeżeli powstanie swe zawdzięcza nie krępowaniu importu, nawet luksusowego, który zawsze przecież służy do zaspokajania istniejących potrzeb, lecz zdrowemu, stałemu, i na racjonalnej eksploatacji bogactw narodowych opartemu eksportowi.

By zaś eksport taki mógł być stałym, musi wyrobić sobie odpowiedni rynek zbytu, przystosować się do instniejących konjunktur i warunków, aby być rentownym i swobodnym. Żadne metody dumpingu i premji na dłuższą metę nie dadzą się zastosować. Z drugiej zaś strony tylko taki eksport zdoła wyrobić sobie stały zbyt, który u nabywców stworzy przekonanie o jakości i dobroci sprowadzanych artykułów, o ich względnej taniości, innemi słowy, który potrafi skutecznie konkurować na obcym rynku.

By postulaty te dały się urzeczywistnić, najważniejszem zagadnieniem jest teoretyczne i praktyczne wyszukanie takich rynków, na które eksport byłby rentowny i celowy. Skomplikowane zagadnienia transportowe, traktatowe i celne wymagają tu szczególnego uwzględnienia, nie licząc elementów obcej konkurencji i odpowiedniej reklamy.

Pomijając tu teoretyczne prace przygotowacze, nad których dokonaniem czuwa państwowy Instytut Eksportowy, praktyczne próby najłatwiej dadzą się przeprowadzić przez taką instytucję, która jednocząc na jednej platformie producentów i kupców, eksportujących i importujących, i obejmując przytem całokształt gospodarstwa, pozwoli na skoncentrowanie wysiłków na minimum przestrzeni i czasu. Instytucją taką stały się na całym świecie targi, a wobec stwierdzonego teoretycznie dla Polski najwłaściwszego kierunku ekspansji gospodarczej ku południowemu wschodowi, Targi Wschodnie we Lwowie.

Instrument Targów lwowskich, działający bez zarzutu od szeregu lat i spełniający znakomicie swe funkcje i w kierunku rozbudowy i rozwoju naszego eksportu może oddać znakomite usługi. Faktu tego nie zapoznaje Rząd, od pierwszych chwil ich istnienia troskliwie je popierający, a tembardziej nie może go pominąć kupiec czy przemysłowiec, siłą rzeczy zmuszony do korzystania z każdej sposobności dla nawiązania nowych stosunków i rozszerzenia zasięgu swych interesów, cóż dopiero gdy w parze z własnym, idzie również interes państwa jako całości.

Międzynarodowe towarzystwo sztucznego jedwabiu w Londynie zamierza założyć nowe zakłady w Bazylei i Anglji dla produkcji sztucznego jedwabiu z acetatu. W tym celu towarzystwo to nabyło zakłady fabryczne spółki Sintheta w Bazylei i grunta w Sowestoff w Anglji. Firma będzie opiewała: Alliance Artificial Silk Co. Kapitał akcyjny będzie wynosił 1,55 miljonów funtów szterlingów, rozłożonych na akcje po 5 szyling.; 4,68 miljonów akcyj będzie wyłożonych do publicznej subskrypcji. Równocześnie Międzynarodowe Towarzystwo Sztucznego Jedwabiu nabyło francuskie licencje do wykorzystania patentów „Sintheta“, celem produkcji sztucznego jedwabiu i rozpocznie ją prawdopodobnie przez swoje francuskie zakłady filjalne „Soie de Compiegne“.

ANEGDOTY

Małżonka posła francuskiego w Bernie szwajcarskiem przyjęła protektorat nad występem jakiegoś słynnego francuskiego kwartetu smyczkowego. Koncert udał się wspaniale. Na widowni zjawił się cały świat dyplomatyczny i najlepsze towarzystwo miejscowe. Po koncercie dyrygent zjawia się u dostojnej protektorki i dziękuje za piękny sukces. „Cieszę się bardzo“ — mówi dama — „że się tak dobrze udało. Sądzę, że pan będzie mógł teraz powiększyć swoją małą orkiestrę“.

* * *

W towarzystwie Clemenceau mówiono pewnego razu o jednym ze znanych polityków francuskich. Ktoś powiedział: „To nie dobry przywódca dla stronnictwa.“ Na to Clemenceau: „Ale zato doskonały sztandar — powiewa zawsze z wiatrem.“

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO w ŁODZI

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi A i B wniesiono następujące wpisy:

Nr. 13117/A. **„Felicja Banasiak“.** Piwiarnia. Firma istnieje od 1919 roku. Łódź, ulica Przędzalniana Nr. 88. Właścicielka Felicja Banasiak, Łódź, ulica Przędzalniana 88. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 13118/A. **„Bruno Baumgart“.** Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od 1913 roku. Łódź, ulica Przędzalniana 98. Właściciel Bruno Baumgart, Łódź, ulica Przędzalniana 98. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13119/A. **„Emma Benc“.** Sklep spożywczo-kolonjalny. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Krzywa 5. Właścicielka Emma Benc, Łódź, ul. Krzywa 5. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 13120/A. **„Basia Sura Kęsińska“.** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Pomorska 107. Właścicielka Basia Sura Kęsińska, Łódź, ulica Pomorska 107. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 13121/A. **„Lejbuś Kenigsztajn“.** Drobna sprzedaż żelaza i farb. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, ul. Wschodnia 34. Właściciel Lejbuś Kenigsztein, Łódź, ulica Wschodnia 34. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13122/A. **„Kazimierz Krieze“.** Sklep kolonjalno-spożywczy. Łódź, ulica Pomorska 127. Właściciel Kazimierz Krieze. ulica Pomorska 127. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13123/A. **„Mendel Friedman“.** Sprzedaż komisowa towarów. Firma istnieje od 15 lutego 1927 roku. Łódź, ulica Piotrkowska 26. Właściciel Mendel Friedman, Łódź, ulica Kilińskiego 44. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13125/A. **„Adolf Berger“.** Sklep spożywczo-kolonjalny. Firma istnieje od 1927 roku. Łódź, ul. Dąbrowskiego 37. Właściciel Adolf Berger, Łódź, ulica Dąbrowskiego 37. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13124/A. **„Mateusz Bartoszewski“.** Sklep spożywczy i sprzedaż paszy. Firma istnieje od 1926 roku. Łódź, ulica Napiórkowskiego 157. Właściciel Mateusz Bartoszewski, Łódź, Napiórkowskiego 157. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 851/B. **„S. K. T. Szwedzkie łożyska kulkowe, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“.** Siedziba spółki w Warszawie, Kopernika 13. Oddział w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej 142. Celem spółki jest kupno i sprzedaż towarów i produktów krajowych i zagranicznych na własny rachunek, w szczególności import i eksport technicznych towarów z Polski i do Polski tudzież współudział finansowy w takich lub podobnych interesach, nabywanie nieruchomości oraz przedsiębiorstw produkcyjnych, pośredniczenie we wszelkich tranzakcjach handlowych artykułami technicznemi ze szczególnem uwzględnieniem handlu importowo-eksportowego. Kapitał zakładowy wynosi 2000 złotych podzielonych na 5 udziałów, całkowicie wpłacony. Zarządcą jest Per Olaf Solfrersmöld z Warszawy, ul. Kopernika 13. Zarządca zastępuje spółkę wobec władz i osób i prowadzi jej interesy i podpisuje firmę samodzielnie. Pełnomocnikiem Oddziału w Łodzi jest Władysław Kroh z Warszawy, ul. Lipowa 7. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością zawarta na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Żabińskim w Warszawie 21-go grudnia 1922 roku za Nr. 493 na czas nieograniczony.

OGŁOSZENIE Nr. 17.

Nr. 9745/A. **„Hugo Sznajder i Spodenkiewicz“** z siedzibą w Łodzi, Łomżyńska 14. Na mocy aktu z dnia 11 maja 1928 roku za Nr. 2263, zeznanego przed notarjuszem Rossmanem w Łodzi, firma została zlikwidowana.

Nr. 10360/A. **„Mordka Fajner“** z siedzibą w Łodzi, Kilińskiego 36/38. Firma została zlikwidowana.

Nr. 11505/A. **„Sabil“, Szafir, Bester i S-ka“** z siedzibą w Łodzi, Nowo-Cegielniana 3/5. Na mocy prywatnej umowy firma została zlikwidowana.

Nr. 2083/A. **„Aron Szpilka“** z siedzibą w Łodzi, Cegielniana 27. Prokurentami firmy są: Moszek Jabłoński, Łódź, ulica Sienkiewicza 29 i Rachela Majerowicz, Łódź, ulica Nowo - Cegielniana 7, którzy mają prawo łącznego podpisu.

Nr. 11264/A. **„Norbert Roth i S-ka“** z siedzibą w Łodzi, Południowa 52. Wspólnikami obecnie są: Norbert Roth, Łódź, ul. Al. Tadeusza Kościuszki 57, Dr. Abraham Baumötel, Wiedeń, ul. Riemergasse 9 i Oswald Riedl-Riedenstein z Wiednia, IV Karolinengasse Nr. 7. Na mocy aktu zeznanego w kancelarji notarjusza Rossmana w Łodzi w dniu 10 maja 1928 roku Nr. 2240 Hugo Appelt ze spółki wystąpił i udział swój scedował na rzecz Dr. Abrahama Baumötel, a Norbert Roth część swoich udziałów ustąpił Oswaldowi Riedl-Riedensteinowi i Dr. Abrahamowi Baumötel. Do podpisywania w imieniu firmy w każdym wypadku upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie z tem jedynem zastrzeżeniem, że wspólnikowi Rothowi przysługuje prawo mianowania prokurentów samodzielnie bez żadnego ograniczenia, a pozostałym wspólnikom tylko do kolektywnego podpisywania firmy łącznie z osobą specjalnie w tym celu upoważnioną przez wspólnika Rotha.

Nr. 1392/A. **„Bracia Hoffmann“** z siedzibą w Łodzi, Widzewska 154. Birma obecnie brzmi: „Bracia Hoffmann, właściciel Oskar Hoffmann“. Prokurentem firmy jest Helena Hoffmannowa, zamieszkała przy ulicy Kilińskiego 170. Na mocy aktu, zeznanego 21 stycznia 1928 roku Nr. Rr. 40 przed notarjuszem Krzemieniewskim ze spółki wystąpił Reinhold Hoffmann.

Nr. 4001/A. **„Klinge i Schulz“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 106. Prokurentami firmy są: Aleksander Thienemann (Łódź, ul. Piotrkowska 159) i Hugon Margosz (Łódź, ul. Przejazd 28) z prawem łącznego podpisu.

Nr. 2130/A. **„Mojżesz Budzyner“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 37. Przedmiotem przedsiębiorstwa obecnie jest: Wyrób i sprzedaż towarów półwełnianych. Siedzibą firmy jest Łódź, ul. Gdańska Nr. 80. Właściciel przedsiębiorstwa obecnie zamieszkuje w Łodzi przy ulicy Wschodniej 45.

Nr. 1965/A. **„Głos Polski“, dzierżawca firma „Wydawnictwo powszechne, Spółka z ogr. odp.“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 106 i 86. Firma obecnie brzmi: „Głos Polski wydawnictwo dziennika i drukarnia, właściciel redaktor Marceli Sachs, dzierżawca firma „Wydawnictwo Powszechne, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“. Dzierżawcy nie wolno przez czas trwania umowy dzierżawnej prowadzić jakiegokolwiek innego wydawnictwa prócz dziennika „Głos Polski“, nie wolno mu też wykonywać w drukarni „Głosu Polskiego“ żadnych robót drukarskich, ani też instalować w pomieszczeniach wydawnictwa jakichkolwiek innych przedsiębiorstw, bądź urządzeń technicznych.

Nr. 6043/A. **Erwin Proppe i S-ka“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 112. Firma obecnie brzmi: „Erwin Proppe“. Detaliczna sprzedaż odpadków bawełnianych z siedzibą w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 112. Kunon Holzchuher i Chaskiel Kon ze spółki wystąpili.

Nr. 10728/A. **„Polska Samopomoc Włókiennicza w Łodzi, właściciel Stanisław Nower“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 85. Siedzibą firmy obecnie jest ulica Piotrkowska 79 w Łodzi.

Nr. 11268/A. **„Dr. Bronisław Gliksman i S-ka“** z siedzibą w Łodzi, Sienkiewicza 20. Zarząd spółki należy obecnie do każdego wspólnika. Do podpisywania wszelkich umów i aktów notarjalnych i hipotecznych, zobowiązań, wystawiania weksli upoważnieni są obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Natomiast do podpisywania czeków, do cedowania weksli i czeków, wydawania upoważnień, odbioru korespondencji, paczek, pieniędzy z instytucyj państwowych, komunalnych i banków, upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie.

Nr. 1007/A. **„Daniel Berkowicz“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 44. Prokurentem firmy jest Samuel Berkowicz, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Zachodniej 64.

Nr. 2457/A. **„Lezor Birnbaum“** z siedzibą w Łodzi, Wschodnia 26. Firma obecnie brzmi: „Lajzer Birnbaum“. Sklep spożywczy. Właścicielem przedsiębiorstwa jest Lajzer a nie Lezor Birnbaum.

Nr. 6950/A. **„Szachna Cynamon“** z siedzibą w Łodzi, ul. Północna 12. Firma została zlikwidowana.

Nr. 9156/A. **„Aron Frajman“** z siedzibą w Łodzi, Wschodnia 57. Przedmiotem przedsiębiorstwa jest nawijanie nici i wyrób pończoch.

Nr. 10487/A. **„Berlin i Rozenblum“** z siedzibą w Łodzi, ul. Jakóba 14. Na mocy prywatnej umowy z dnia 9 maja 1928 roku spółka została rozwiązana.

Nr. 11636/A. **„Silberberg i Lieberman“** z siedzibą w Łodzi, Kaliska 16. Firma obecnie brzmi: „Chil Silberberg“. Na mocy prywatnej umowy z kwietnia 1928 roku Szmul Lajb Liberman ze spółki wystąpił i udział swój scedował na rzecz pozostałego wspólnika.

Nr. 12033/A. **„Michał Filipowski“** z siedzibą w Łodzi, Narutowicza 39. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Łodzi w Wydziale Handlowym z dnia 27 marca 1928 roku Michałowi Filipowskiemu ogłoszona została upadłość z oznaczeniem chwili otwarcia upadłości tymczasowo na dzień 27 marca 1928 roku. Kuratorem upadłości został mianowany aplikant adwokacki Aleksander Rozenholc, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Al. Kościuszki 53.

Nr. 6239/A. **„Abram Falatycki i Chaim Falatycki“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 31. Na mocy Wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi w Wydziale Handlowym z dnia 8 marca 1928 roku firmie i jej właścicielom ogłoszona została upadłość z oznaczeniem chwili otwarcia upadłości tymczasowo na dzień 16-ty lutego 1928 roku. Syndykiem upadłości mianowany został adwokat Landau.

Nr. 2208/A. **„Friedwald i Weinstein“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 36. Do spółki wstąpił Moszek Załcberg, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Żeromskiego 25. Na moc aktu intercyzy zeznanego przed notarjuszem Kościukiewiczem w Łodzi 25-go czerwca 1914 roku za Nr. 2989 ustalona została między Moszkiem Zalcbergiem i żoną jego Szyfrą wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 3328/A. **„Bracia Biszkowicz“** z siedzibą w Warszawie, Warecka 9. Siedziba spółki przeniesiona została do Łodzi i mieści się przy ulicy Kopernika Nr. 56/58. Celem spółki jest wyrób towarów wełnianych. Otwarto Oddział w Warszawie.

Nr. 8183/A. **„Hamburger i Landau“** z siedzibą w Łodzi, Nowomiejska 7. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Łodzi w Wydziale Handlowym z dnia 19-go kwietnia 1928 roku firmie zostały odroczone wypłaty na przeciąg trzech miesięcy, t. j. do dnia 17 lipca 1928 roku. Nadzorcą sądowym został mianowany adwokat Henryk Landau, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Cegielnianej 15.

Nr. 64/B. **„Spółka Akcyjna Fabryki Sukna w Zgierzu“** z siedzibą w Zgierzu. Na mocy wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi w Wydziale Handlowym z dnia 16 marca 1928 roku firmie została ogłoszona upadłość z oznaczeniem chwili otwarcia upadłości tymczasowo na dzień 12 lutego 1928 roku. Kuratorami upadłości zostali mianowani: adwokat Radzisław Wodziński, adwokat Daniel Forelle i apl. adw. Hilary Sztykgold, wszyscy zamieszkali w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 123.

Nr. 315/B. **„Fabryka Wyrobów Korkowych, Materjałów Izolacyjnych i Chemicznych, Rosicki, Kawecki i S-ka, Spółka z ogr. odp.“** z siedzibą w Łodzi Orla 17/19. Kapitał zakładowy spółki obecnie wynoso 250,000 złotych i jest podzielony na 500 udziałów po 500 złotych każdy.

Nr. 631/B. **„Parowa Fabryka Wyrobów Ogniotrwałych „Szamot“, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“** z siedzibą w Rogowie. Zarząd obecnie stanowią: Izaak Ajzenberg i Mojżesz Lizak, zam. w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej 11. Wszelkie zobowiązania w imieniu spółki, weksle, żyra na wekslach, umowy, akty, czeki, przekazy, pełnomocnictwa, prokury handlowe, oraz pokwitowania z odbioru pieniędzy skąd i od kogokolwiek przypadać będzie winny być podpisywane przez obu zarządców łącznie pod stemplem firmy.

Nr. 661/888/B. **„Francuska Spółka Akcyjna, Bank Francusko-Polski“** Oddział w Łodzi. Prokurentem firmy jest Stefan Eckersdorf, który ma prawo łącznego podpisu za Oddziały w Polsce i w Wolnem Mieście Gdańsku z którymkolwiek z prokurentów lub agentów.

Nr. 835/B. **„M. Kaczorowska i S-ka“** z siedzibą w Katowicach, Oddział w Łodzi, ul. Kopernika 60. Włodzimierzowi Toepfferowi, zamieszkałemu w Łodzi, przy ulicy Kopernika 60 i Rudolfowi Prusse, zamieszkałemu w Łodzi przy ulicy Żeromskiego Nr. 32, udzielono prokury z prawem podpisywania w imieniu firmy obaj łącznie lub też każdy z nich łącznie z jednym z zarządców spółki.

Nr. 493/B. **„Fabryka Wyrobów Wełnianych i Bawełnianych M. i T. Pikielny, Spółka Akcyjna“** z siedzibą w Łodzi, Moniuszki 3. Kapitał zakładowy został powiększony i obecnie wynosi 1,600,000 złotych i jest podzielony na 40,000 akcyj po zł. 40 każda. Na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 26 stycznia 1928 roku ogłoszonego w Nr. 35 Monitora Polskiego z dnia 13 lutego 1928 roku kapitał zakładowy powiększony został o złotych 1,200,000 drogą II emisji złotowej 30,000 sztuk nowych akcyj.

Nr. 116/B. **„Towarzystwo Elektrowni Zgierskiej“** z siedzibą w Zgierzu. Członek zarządu Edward Tempel ustąpił, a na jego miejsce został powołany Stanisław Romuald Próchnik, zamieszkały przy ul. Towarowej 4 w Zgierzu. Weksle, czeki, plenipotencje, umowy, kontrakty, akty kupna, winny być podpisywane przez dwuch członków zarządu. Do podpisywania i odbioru korespondencji upoważniony jest każdy z zarządców samodzielnie.

Nr. 581/B. **„Towarzystwo dla Przemysłu i Handlu Włókienniczego L. A. Groslajt, Spółka Akcyjna“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 211. Kapitał zakładowy spółki został powiększony o zł. 500,000 i obecnie wynosi 1,000,000 złotych, podzielonych na 100,000 akcyj po 10 złotych każda. Na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 20 grudnia 1927 roku ogłoszonego w Nr. 299 Monitora Polskiego z dnia 31 grudnia 1927 roku kapitał zakładowy spółki został powiększony o 500,000 złotych drogą emisji nowych akcyi.

Nr. 649/B. **„Dom Agenturowo - Komisowy „Kopra", Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, Narutowicza 32. Prokura udzielona Józefowi-Dawidowi Rabinowiczowi, została cofnięta.

Nr. 16/B. **„Towarzystwo Wzajemnego Kredytu Łódzkich Kupców i Przemysłowców".** Likwidatorami są: Józef Sachs, Łódź, ulica Piotrkowska 85, Salomon Lewinsohn, Łódź, ul. Żeromskiego 54 i Ignacy Landau, Łódź, ul. Konstantynowska 30. Firma znajduje się w likwidacji.

Nr. 480/B. **„Polski Bank Przemysłowy, Spółka Akcyjna"** z siedzibą we Lwowie, Oddział w Łodzi. Prokurentem firmy jest Józef Rogowski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Lipowej 56.

Nr. 547/B. **„Karpaty", Sprzedaż Produktów Naftowych, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą we Lwowie Oddział w Łodzi. Zawiadowcy Dawid Seelenfreund, Bernard Windisch i Adolf Henryk Rottenberg ustąpili. Kierownikiem Oddziału w Łodzi mianowano Edwarda Michalskiego wobec śmierci dotychczasowego kierownika Izydora Lewi. Nadano prokury: Dr. Stanisławowi Łańcuckiemu, Józefowi Josefsbergowi, Edwardowi Michalskiemu, Dr. Edwinowi Citronowi, Ryszardowi Windischowi i Markusowi Ternerowi.

Nr. 9446/A. **„L. Daberhut, Sekcesorowie"** z siedzibą w Łodzi, Południowa 6. Bolesław Daberhut udziały swoje scedował i ustąpił na własność braciom swoim Zygmuntowi i Kazimierzowi. Na mocy aktu intercyzy z dnia 14 czerwca 1926 roku za Nr. 690 zeznanego przed notarjuszem Kornem w Łodzi ustalona została między Zygmuntem Daberhutem i żoną jego Pauliną-Anną-Marją wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 1574/A. **„J. Rosenthal"** z siedzibą w Łodzi, Konstantynowska 19. Firma przeszła na własność spadkobierców zmarłego właściciela firmy i zarejestrowaną została pod Nr. 5801/A.

Nr. 9244/A. **„Józef Kleiner"** z siedzibą w Łodzi, Nowomiejska 12. Oddział przy ulicy Nowomiejskiej Nr. 27 został zlikwidowany.

Nr. 9340/A. **„Maurycy Przygórski"** z siedzibą w Łodzi Gdańska 138. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Łodzi w Wydziale Handlowym z dnia 7 maja 1928 roku firmie ogłoszona została upadłość i kuratorem upadłości mianowano adwokata Piotra Kona.

Nr. 3597/A. **„Bracia Weinberg"** z siedzibą w Łodzi, Rozwadowska 11. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed notarjuszem Kahlem w Łodzi 21 lutego 1928 roku za Nr. 3315 ustalona została między Natanem Weinbergiem i żoną jego Bejłą Hindą wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10816/A. **„Izaak Birnbaum"** z siedzibą w Łodzi, ul. Nowomiejska Nr. 5. Firma została zlikwidowana.

Nr. 861/A. **„I. F. Buchalter"** z siedzibą w Łodzi, Nowomiejska 19. Przedmiotem przedsiębiorstwa jest sprzedaż manufaktury.

Nr. 1014/A. **„I. Birnbaum"** z siedzibą w Łodzi, Nowomiejska 31. Firma zajestrowana jest pod Nr. 6809/A, wobec czego zarejestrowaną pod Nr. 1014/A skreśla się.

Nr. 5501/A. **„Lejbuś Przygórski"** z siedzibą w Łodzi, Nowomiejska 15. Sprzedaż towarów bawełnianych mieści się przy ulicy Nowomiejskiej 15, a fabryka przy ulicy Południowej 58 w Łodzi.

Nr. 1985/A. **„Bronisław Kaczorowski"** z siedzibą w Łodzi, Średnia 20. Siedziba firmy mieści się obecnie przy ulicy Średniej 22 w Łodzi.

Nr. 8651/A. **„Harsz Klein"** z siedzibą w Łodzi, Wolborska 9. Siedziba firmy obecnie mieści się przy ulicy Wolborskiej 9. Właściciel przedsiębiorstwa obecnie mieszka przy ulicy Wolborskiej 9 w Łodzi.

Nr. 11326/A. **„Binem Heller"** z siedzibą w Łodzi, Narutowicza 35. Firma została zlikwidowana.

Nr. 2585/A. **„A. Prussak"** z siedzibą w Łodzi. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Łodzi, Wydział Handlowy, z dnia 2 kwietnia 1928 roku odroczono wypłaty firmie i nadzorcą sądowym mianowano adwokata Stefana Cygańskiego.

Nr. 4579/A. **„Chil-Majer Klubski"** z siedzibą w Łodzi, Wschodnia 29. Przedmiotem przedsiębiorstwa obecnie jest prowadzenie piwiarni. Na mocy aktu intercyzy z dnia 21 stycznia 1910 roku za Nr. 236, zeznanego przed notarjuszem Rybarskim w Łodzi ustalona została między właścicielem firmy i żoną jego Bajlą wyłącznąć majątku i wspólność dorobku.

Nr. 598/A. **„Mendel Bornsztein"** z siedzibą w Łódzi, Nowomiejska 34. Firma obecnie brzmi: „Borwin" wł. Mendel Bornsztein". Hurtownia i wytwórnia win i wódek.

Nr. 2021/A. **„Michał Balbiński i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Długa 31a. Firma została zlikwidowana.

Nr. 10019/A. **„Maks Kott i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Wschodnia 56. Firma została zlikwidowana.

Nr. 6350/A. **„Camile Ast"** z siedzibą w Łodzi, przy ulicy Wólczańskiej 210. Siedziba firmy obecnie mieści się przy ulicy Senatorskiej Nr. 5/7 w Łodzi.

Nr. 10208/A. **„Floryda" Akiba Zermer i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 110. Do wykonywania poszczególnych czynności związanych z zarządem firmy upoważnieni zostali wspólnicy firmowi Akiba Zermer i Hersz Silberszpic.

Nr. 745/A. **„Zakłady Włókiennicze, Adolf Horak, Łódź, ulica Piotrkowska 87".** Otwarto Oddział sprzedaży przy ulicy Nalewki 28, w Warszawie pod firmą „Zakłady Włókiennicze Adolf Horak, Łódź, Oddział w Warszawie".

Nr. 548/B. **„Przemysł Włókienniczy Herman Faust i S-ka, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 7. Prokurentami firmy są: Jakób Abramowic i Adolf Faust z prawem łącznego podpisu we dwuch łącznie, albo też z inną osobą przez Zarząd upoważnioną.

OGŁOSZENIE Nr. 18.

Nr. 13151/A. **„Michał Fantulis".** Sprzedaż pantofli, kaloszy i wyroby gumowe. Łódź, ul. Ogrodowa 2. Właściciel Michał Fantulis, Łódź, ul. Zachodnia 16. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13148/A. **„Marja Gaworkiewicz".** Sklep spożywczo-kolonjalny. Firma istnieje od 1926 r. Łódź, ul. Suwalska 19. Właścicielka Marja Gaworkiewiz, Łódź, ulica Suwalska 19. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 13127/A. **„Fabryka Koronek Klockowych S. Grosman i F. Smolarski".** Firma istnieje od 26-go marca 1928 roku. Łódź, ulica Brzeźna 3. Właściciele: Fajwel Smolarski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Południowej 23 i Symcha Grosman, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Nowaka 6. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony do 26 marca 1931 r. z automatycznem przedłużaniem z trzechlecia na trzechlecie Zarząd należy do obydwuch wspólników. Weksle, żyra na wekslach, czeki, rewersy, kontrakty i wszelkie wogóle zobowiązania podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Natomiast wszelką korespondencję zwykłą, poleconą i pieniężną i przesyłki wartościowe, przekazy pieniężne, pieniądze z instytucyj finansowych i od osób prywatnych ma prawo otrzymywać wspólnik Fajwel Smolarski samodzielnie. Na mocy aktu intercyzy z dnia 7 czerwca 1921 roku zeznanego przed notarjuszem Ryfińskim w Łodzi ustaloną została między Fajwlem Smolarskim i żoną jego Chaną wyłącznść majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik intercyzy nie zawarł.

Nr. 13158/A. **„Eugenja Bokiniec".** Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Grabowa 16. Właścicielka Eugenja Bokiniec, Łódź, ulica Grabowa 16. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 13159/A. **„Adolf Bittman".** Tkalnia zarobkowa i włókiennicza. Łódź, ul. Kaliska 16. Właściciel Adolf Bittman, Łódź, ulica Kaliska 16. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13128/A. **„Wolf Pakuła".** Sprzedaż przyborów tapicerskich. Firma istnieje od 1928 roku. Łódź, ulica Południowa 2. Właściciel Wolf Pakuła, Łódź, ulica Południowa 2. Intercyzy nie zawarł.

Włoska Spółka Akcyjna
Powszechna Asekuracja w Tryjeście
ASSICURAZIONI GENERALI TRIESTE
Dyrekcja na Polskę

SPRAWOZDANIE i BILANS ZA ROK 1927.

Stan czynny.

1.	Kasa w Dyrekcjach i Filjach	Lir.	5.552.694.77
2.	Należności dyspozycyjne w Bankach	„	133.285.974.73
3.	Nieruchomości	„	173.819.140.—
4.	Papiery wartościowe	„	644.805 724.96
5.	Weksle w portfelu	„	759.772.55
6.	Pożyczki hipoteczne	„	24.823.722.37
7.	„ pod zastaw własnych polis życiowych	„	67.275.070.31
8.	Należność u Reasekuratorów:		
	a) R-k bieżący	„	25.666.336.37
	b) Depozyt w gotówce	„	35.224.884.91
9.	Saldo w Ajenturach i Filjach	„	47 107.643.29
10.	Saldo R-ku bież. Bilansu A.	„	5.630.007.73
11.	Różni dłużnicy	„	18.938.487.41
12.	Depozyty: gwarancje i kaucje	„	58.714.774.21
13.	Ruchomości biurowe (odpisane)	„	—
	Razem	Lir.	1.241.604.233.61

Stan bierny.

1.	Kapitał zakładowy (pełno wpłac.)		Lir.	60.000.000.—
2.	Rezerwa od zysków		„	13.647.406.37
3.	Rezerwa na różnice kursowe:			
	a) Rezerwa zwyczajna		„	77.804.529.18
	b) „ dodatkowa		„	1.936.529.62
4.	Rezerwa na nieruchomości		„	7.635.041.60
5.	„ specjalna (Po potr. udziału Reasekurat.)		„	25.000.000.—
6.	a) „ składek (Po potr. udziału Reasekurat.)		„	712.655.459.66
	b) „ przeniesienie składek (Po potr. udziału Reasekurat.)		„	53.575.126.11
7.	Rezerwa na nieuregulowane szkody (Po potr. udziału Reasekurat.)		„	52.040.685.51
8.	Fundusze dywid. na ubezp. życiowe w zyskach		„	4.640.321.49
9.	Kasa przezorności dla urzędników		„	29.519.294.63
10.	Należność reasekuratorom:			
	a) R-k bieżący		„	22.051.842.68
	b) Depozyt w gotówce		„	61.149.993.26
11.	Saldo Ajentur i Filji		„	9.742.882.26
12.	Saldo z rachunku bieżącego Bilansu B.		„	5,630.007.73
13.	Różni wierzyciele		„	20.118.164.91
14.	Depozyty: gwarancje i kaucje		„	58.714.774.21
15.	Zysk:			
	a) z r. 1926	Lir. 786,861.69		
	b) z r. bieżących	„ 24.955.312.70	„	25.742.174.39
	Razem . .		Lir.	1.241.604.233.61

Podział zysków

Zysk ogólny za rok 1927 po potrąceniu udziału w zyskach ubezp. na życie	Lir.	24,449,514.61
„ przeniesiony z roku 1926	„	786 861.69
Razem	Lir.	25,236,386.30
Z tej sumy przekazano:		
1) Akcjonarjuszom jako pierwszą dywidendę (Art. 49, I) 4% od L. 73.647,406.37	Lir.	2,945,896.25
2) Skapitalizowaną rezerwę zysków (Art. 49, I, a)	„	2,150,362 83
3) Tantjemy członkom Rady, przewidziane Statutem (Art. 32 i 41)	„	2,537,427.20
4) Rezerwa na nieruchomości (Art. 49, III)	„	1,681'583.83
5) Akcjonarjuszom, jako dodatkową dywidendę (Ogólna dywidenda na każdą akcję L. 150.—	„	15,054,103.75
Przeniesienie części zysków na rok 1928	„	867,012.44
Razem	Lir.	25,236,386,30

Redakcja i Administracja w Łodzi
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 40528